

# PRZYJAŹŃ



Nr 6-7

CZERWIEC - LIPIEC

1948





# TREŚĆ NUMERU

---

ZBIGNIEW MITZNER

„22 Lipca”

NA WIDOWNI MIĘDZYNARODOWEJ

WACŁAW BARCIKOWSKI:

„Narody, które poznały potęgę braterstwa”

HENRYK ŚWIĄTKOWSKI:

„Wielka konspiracja przeciwko Rosji Sowieckiej”

M. L. MATUSOWSKI:

„Akacje Warszawy”

JERZY KURYLUK:

„Jak przywrócić muzykę ludzkości”

„Wirtuozi bez wirtuozerii”

„PIEŚŃ WOLNEGO NARODU”

(Wywiad z Włodzimierzem Zacharowym)

J. POLAKOW:

„Zdobywcy łask przyrody”

W rocznicę śmierci Iwana Miczurina

„LATO!”

(Wywiad z S. Kuraszowym, Dyrektorem Uzdrowisk Z.S.R.R.)

W. KIRPOTIN

„Czy będziemy ludźmi?”

(W setną rocznicę śmierci W. Bielińskiego)

WISSARION BIELIŃSKI:

„List do Gogoła”

FOTOREPORTAŻ Z ŻYCIA W. BIELIŃSKIEGO

W. NIEKRASOW.

„W okopach Stalingradu”

ST. WOJNAROWSKI:

„Turniej szachowy o mistrzostwo świata”

JÓZEF HURWIC:

„Ze świata radzieckiej nauki i techniki”

JANUSZ MINKIEWICZ:

„Kobiety spotkane w Moskwie”

ALEKSANDER PUSZKIN:

„Wystrzał” — nowela.

L. RUBACH:

„Idziemy do kina!” — recenzje z filmów radzieckich.

„Z notatnika recenzenta”

BIBLIOGRAFIA:

(„Co pisze prasa polska o Z. S. R. R.”)

A. BEREZOWSKI:

„Informujemy o prasie radzieckiej”

---

OPRACOWANIE GRAFICZNE

Eryk Lipiński

ILUSTRACJE:

Ignacy Witz

Jerzy Szancer



# PRZYJAZŃ

ORGAN TOWARZYSTWA PRZYJAZNI POLSKO-RADZIECKIEJ



CIW 9084

Nr 6-7 (28-29)

Warszawa - Czerwiec - Lipiec 1948 r.

Rok III



W końcu czerwca odbyła się w Warszawie konferencja ministrów spraw zagranicznych ZSRR, Albanii, Czechosłowacji, Jugosławii, Polski, Rumunii, Bułgarii i Węgier (patrz art. na str. 3.ciej) Na zdjęciu Min. Spr. Zagr ZSRR Mołotow przybywa do Warszawy

D 121 30/042



## 22 lipca

W dziejach narodu polskiego dzień 22 lipca jest jednym z najdonioślejszych, posiadających największe znaczenie. Jest tak nie tylko dlatego, że w owym czasie przed 4-ma laty rozpoczęło się wyzwalenie przez Armię Radziecką i idące wraz z nią Wojsko Polskie ziem polskich od hitlerowskiej okupacji, że wówczas rozpoczęła się twarda, wielomiesięczna, bezpośrednia bitwa o Polskę. Wyzwalanie ziem polskich z najstraszniejszego ucisku, jaki kiedykolwiek przeżyły, nie miało charakteru tylko militarnego.

Już na pierwszym, wyzwolonym skrawku Ziemi Chełmskiej rozpoczyna się dzieło politycznego, państwowego odrodzenia się narodu. Pamiętać trzeba, że Państwo Polskie, że władza w tym państwie rozsypała się we wrześniu 1939 r. pod tchnieniem klęski niesionej przez armie hitlerowskie. Okazało się wówczas, że rządy sanacyjne nie dały Polsce minimalnych sił, które by pozwoliły stawić skuteczny opór wrogowi. Okazało się, że siła tych rządów miała zastosowanie wyłącznie wobec własnych obywateli, a była bezsilną w walce o byt narodowy. Wielkie porywy września 1939 r. były dokonywane na ogół samorzutnie przez ludność, oddziały wojskowe i brygady robotnicze, wbrew upadającej władzy sanacyjnego rządu.

Zadanie, które stało przed obozem demokratycznym wówczas w lipcu 1944 r., polegało na umiejętności niezwłocznego przystąpienia do odbudowy organizacji państwowej. Trzeba stwierdzić, że okres wojny i okupacji nie przyczynił się do stworzenia realnych planów w tym zakresie. Emigracja londyńska trwała w złudnej rzeczywistości przez siebie stworzonej, nie licząc się z rzeczywistością nową i prawdziwą, trwając uparcie na stanowisku sanacyjnej konstytucji konserwatywnego społecznego i polityki antyradzieckiej.

Podobnie działo się w kraju, gdzie główne ośrodki urzędowej konspiracji AK i delegatury opanowane były przez tych, którzy dlatego tylko w kraju zostali, że zabrakło im benzyny na drogę do Zaleszczyk.

Powstanie na przełomie lat 1943 — 1944 Krajowej Rady Narodowej zadecydowało o rozwoju naszej Polski, Polski współczesnej. Krajowa Rada Narodowa skupiła wokół siebie wszystkie żywioły szczerze demokratyczne co dało jej siłę i autorytet powołania pierwszej władzy wykonawczej Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Dzień 22 lipca święcimy, jako rocznicę ogłoszenia programu tego Komitetu, manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego.

Historia powołała klasę robotniczą, pozostającą w sojuszu z warstwami chłopskimi i pracownikami umysłowymi na budowniczo nową Polskę. A dom jest taki, jakim chce go mieć jego budowniczy.

Manifest lipcowy dowodzi, gdy go dziś czytamy, że klasa robotnicza Polski wie, wiedziała wówczas, jaką chce mieć tę nową odrodzoną ojczyznę. Realizując pragnienia, dążenia i walkę wielu pokoleń demokracji polskiej, a przede wszystkim 70 lat walki ruchu robotniczego w Polsce, Manifest Lipcowy kładł podwaliny pod zasadnicze zręby ustroju nowej Polski. Przede wszystkim dawał początek rewolucji agrarnej, znosząc wielką własność rolną, kończąc w ten sposób półtorawiekową walkę chłopów polskiego o zniesienie panowania obszarniczego. W zakresie przemysłu manifest P.K.W.N. stwarzał perspektywy odbudowy gospodarki narodowej, uwolnionej z pęt kapitalistycznych zysków, narodowi służącej i będącej własnością narodu.

Przede wszystkim zaś manifest P.K.W.N. realizował ideę władzy ludowej w Polsce, likwidował raz na zawsze panowanie klik obszarniczo-kapitalistycznych, stwarzając dla Polski szerokie perspektywy rozwojowe.

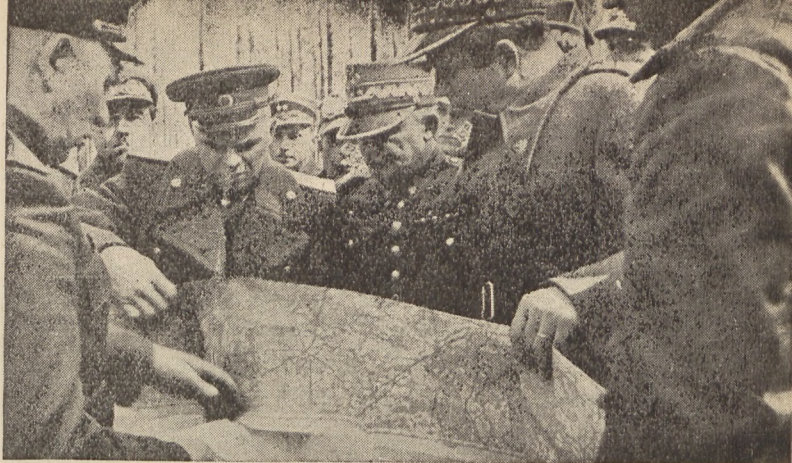
Jednocześnie Manifest wyznaczał Polsce wyraźne miejsce w Europie odradzającej się ze zmory faszyzmu, zmytej krwią największej w historii wojny. Z tej wojny, która Polskę tak ciężko dotknęła wyciąga on słuszne polityczne wnioski. Nawet dla ślepców politycznych, jeśli nie byli zdrajcami narodu, wojna ta dowiodła, że Niemcy są największym i najgroźniejszym wrogiem narodu polskiego, że przeciwnie tragiczne skłócenie Polski ze Związkiem Radzieckim może leżeć w interesie pewnych małych grup kapitałistyczno-obszarniczych, ale nie ma nic wspólnego z interesem całości narodu. Toteż manifest głosi: „Przez czterysta lat między Polakami i Białorusinami, Polakami i Rosjanami trwał okres nieustannych konfliktów ze szkodą dla obu stron. Teraz nastąpił w tych stosunkach historyczny zwrot. Konflikty ustępują przyjaźni i współpracy dyktowanej przez obojętne życiowe interesy. Przyjaźń i bojowa współpraca zapoczątkowane przez braterstwo broni Wojska Polskiego z Armią Radziecką winny się przekształcić w trwały sojusz i sąsiedzkie współdziałanie po wojnie“.

Ten zasadniczy zwrot w dziejach narodu polskiego przypieczętowany został krwią, żołnierzy radzieckich i polskich, którzy w ciężkich walkach dokonali wyzwolenia całej Polski, którzy swym wysiłkiem w murze niemieckim wyrąbali jej no-



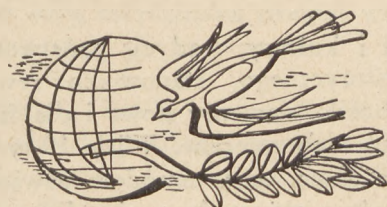
we granice i poszli dalej, zadając hitleryzmowi ostateczną klęskę w Berlinie. Lata pokoju były kontynuacją dzieła zbliżenia narodów radzieckich i narodu polskiego we wspólnym dziele organizowania świata na nowych zasadach i nieustępliwej wytrwałej walki o pokój. W imię tych właśnie wspomnianych w Manifeście wspólnych interesów oba kraje znajdują się w jednym obozie — w antyimperialistycznym obozie pokoju.

Stąd też dzień 22 lipca, będąc świętem narodowym nowej Polski Ludowej, jest jednocześnie świętem odnalezienia się bratnich narodów słowiańskich i wkroczenia na nową wspólną drogę historyczną.



W zwycięskiej walce wykuwało się braterstwo narodu polskiego i narodów radzieckich.

## Na widowni międzynarodowej



Decydujący udział Związku Radzieckiego w zwycięskim zakończeniu drugiej wojny światowej stał się punktem zwrotnym w stosunkach międzynarodowych. Nie tylko dzięki rozgromieniu sił militarnych faszystów niemieckiego i imperializmu japońskiego. Fakt, że właśnie Związek Radziecki i jego armia zadecydowały o zwycięstwie, ma swe głębokie skutki polityczne. Na skutek wielu wydarzeń i siły politycznej, ideowej i militarnej, reprezentowanej przez naród radziecki, w toku tej wojny przełamana została ostatecznie izolacja, którą zastosowali imperialiści wobec kraju zwycięskiej rewolucji socjalistycznej przed 30-tu laty. Zwycięstwo nad faszystem możliwe było tylko wobec znakomitego uzbrojenia ideologicznego ludzi radzieckich i wobec pełnej ich świadomości jaka jest treść walki z hitlerowskim napastnikiem.

To wszystko przyczyniło się do wkroczenia Związku Radzieckiego na arenę międzynarodową po drugiej wojnie światowej jako nowego, potężnego czynnika. Znaczenie jego polega nie tylko na wnioskach wyciągniętych z sukcesów militarnych, ale także i na znaczeniu reprezentowanej przez Związek Radziecki ideologii. Blokada, którą imperialiści od roku 1918-go stosowali wobec państwa radzieckiego, na początku tylko, w okresie bezpośredniej interwencji i wojny domowej, miała za cel restytucję reżimu carskiego. Pamiętamy, jak to wówczas jeden z czołowych dzienników reakcji francuskiej

w pewnym okresie prowadził stałą rubrykę: „Dziś upływa taki to a taki dzień od czasu ustanowienia w Rosji władzy bolszewickiej...” Po niewielu latach dziennik rubrykę swą zlikwidował. Stało się bowiem wiadome i dla wszystkich zrozumiałe, że rewolucja rosyjska nie upadnie i że będzie swoje wielkie dzieło prowadziła dalej.

Ala blokada i izolacja trwały nadal, a niejednokrotnie przybierały bardzo drastyczne formy polityczne i gospodarcze. Cele tej imperialistycznej izolacji były jasne. Jeśli nie można było w formie bezpośredniej, wojskowej akcji przywrócić feodalizmu i kapitalizmu w Rosji, celem międzynarodowej akcji wrogów rewolucji było skierowanie wszystkich sił ku przeszkodzeniu realizacji socjalizmu w tym kraju. Poza tym mur kłamstwa i bezdennej przepaści oszczerstw miały za cel ukrycie przed ludami przykładu, który dawała rewolucja rosyjska w zakresie rozwiązywania zagadnień gospodarczych, społecznych, politycznych i kulturalnych, a przede wszystkim w zakresie wyzwolenia ludów upośledzonych, eksploatowanych i spychanych na najniższy poziom cywilizacji. Eksploatacja kolonialna, będąca podstawą rozwoju nowoczesnego imperializmu, mogła być zagrożona łatwo przez przykład dany przez rewolucję rosyjską: jak te kwestie rozwiązywać należy.

Zresztą i w zakresie stosunków między narodami posiadającymi wysoki stopień cywiliza-





Minister Spr. Zagr. Z S.R.R.,  
Mołotow, witany w chwili  
przybycia do Warszawy przez  
Premiera Cyrankiewicza, Mar-  
szałka Żymierskiego oraz Min-  
Modzelewskiego.

cji i kultury, tradycji państwowych i dorobku historycznego, stanowisko rewolucji rosyjskiej wносиło elementy nowe i dla imperializmu bardzo niebezpieczne. Wiek 19-ty i początek wieku 20-go, dając narodom uświadomienie, jednocześnie stworzyły nacjonalizm. skłóciły ze sobą wiele narodów, zarówno na kontynencie europejskim, jak i poza nim. Wielka idea rewolucyjna, odsłaniająca istotę nacjonalizmu, likwidująca nacjonalizm na gruncie rewolucyjnej walki klasowej, nie była mile widziana przez imperialistów wszystkich krajów. Likwidacja bowiem walk nacjonalistycznych oznaczała nie co innego, jak wzmożenie walki klasowej, wzmocnienie sił rewolucyjnych we wszystkich krajach, a więc tym samym zbliżenie okresu likwidacji zarówno imperializmu jak i kapitalizmu, którego jest jedną ze szczytowych form.

**K**oleje i wnik drugie wojny światowej narzuciły konieczność nowej organizacji dla wielu narodów w warunkach, w których nie można było użyć rewolucji rosyjskiej jako straszaka, ale w których przeciwnie — zgodne z interesami narodów rozwikłanie sprzecznych problemów stało się słusne i możliwe. Powiedzieć można bez przesady, że główna złość i nienawiść imperializmu światowego wobec Związku Radzieckiego bierze się z faktu, że koleje wojny wyrwały szereg narodów z orbity imperialistycznych wpływów, pozwoliły im na zasadach szczerze demokratycznych zorganizować swe życie wewnętrzne, a przede wszystkim zlikwidowały ich rolę w stale trwającej grze nacjonalistycznych konfliktów.

Dla wszystkich jest jasne, że dziś rozwijające się tak pomyślnie stosunki polsko-czechosłowackie nie zmieniają się nigdy na dawną wrogość, leżącą wyłącznie w sferze interesów zachodniego i niemieckiego imperializmu. Nie

trzeba dodawać, o ile ta zasadnicza przemiana leży właśnie w interesie obu bratnich narodów. Istota przemiany polega na położeniu nacisku na ten interes obu bratnich narodów z całkowitym przekreśleniem interesów i machinacji sił im wrogich.

**N**iewątpliwie w powojennej Europie i w powojennym świecie uregulowanie kwestii niemieckiej jest jednym z najcięższych i najtrudniejszych problemów. I tutaj jesteśmy świadkami ostrego starcia się stanowiska Związku Radzieckiego i państw demokracji ludowej ze stanowiskiem państw zachodnich. Związek Radziecki w sprawie niemieckiej stosuje swoje, jedynie słusne, zasady socjalistyczne. Stoi on na stanowisku wymierzenia surowej sprawiedliwości wszystkim winowajcom zbrodni dokonywanych przez hitleryzm, stoi na stanowisku bezwzględnej i konsekwentnej denazyfikacji i demilitaryzacji. Stoi na stanowisku konieczności poparcia w Niemczech, ożywienia i otoczenia specjalną opieką tendencji demokratycznych w narodzie niemieckim, które w przyszłości spowodować mogą istotną zmianę stosunków wewnętrznych, a tym samym zmianę roli Niemiec z ustawicznego agresora na czynnik pozytywny i pożyteczny w Europie.

Te dążenia Związku Radzieckiego nie ograniczają się do zwykłych deklaracji. Przeprowadzona w strefie radzieckiej reforma rolna, likwidacja karteli i trustów, likwidacja roli wielkiego kapitału i wielkich właścicieli ziemskich — to wszystko stwarza obiektywne warunki dla zmiany politycznego oblicza narodu niemieckiego.

Ażeby jednak dzieło mogło być w pełni zrealizowane, musi ono być przeprowadzone jedno-



licie na terenie całych Niemiec, musi być realizowane zgodnie przez wszystkie mocarstwa okupacyjne.

Niestety, polityka realizowana w Niemczech zachodnich pod komendą kapitalizmu amerykańskiego ma inne cele na względzie. Imperializm nie dąży tutaj do celów pokojowych, nie zmierza do unieszkodliwienia Niemiec jako ewentualnego przyszłego, potencjalnego napastnika, nie likwiduje wszystkich żywych jeszcze ognisk militarystyki niemieckiej, ograniczając się wyłącznie do zabezpieczenia na tym terenie swoich interesów. W ten sposób staje on w kolizji nie tylko z dobrze pojętym dobrem narodu okupowanego, ale i z interesami innych narodów europejskich, które w ten sposób stają już dziś wobec wskrzeszenia groźby niemieckiej.

**K**onferencja Warszawska, która odbyła się w stolicy Polski pod koniec czerwca roku bieżącego, stanowiła odpowiedź na decyzje powzięte w Londynie w sprawie Niemiec przez przedstawicieli Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji i trzech państw Beneluxu. Konferencja Warszawska w swojej obszernej rezolucji nie wniosła żadnych nowych elementów do tego, co przedstawiciele Związku Radzieckiego głosili wielokrotnie na rozmaitych konferencjach międzynarodowych. Skodyfikowała ona tylko to stanowisko, które dziś jest stanowiskiem zarówno Związku Radzieckiego, jak i państw demokracji ludowej. Pięć punktów, stanowiących zakończenie komunikatu warszaw-

skiego, sumuje zasady narodów szczerze pokojowych, pragnących rozwiązania kwestii niemieckiej na zasadach słuszności i sprawiedliwości. Te pięć punktów to: demilitaryzacja Niemiec, kontrola nad Zagłębiem Ruhry jako najpotężniejszym arsenałem zbrojeniowym Europy, utworzenie demokratycznego rządu niemieckiego, zawarcie traktatu pokojowego z Niemcami i zagwarantowanie zobowiązań reparacyjnych Niemiec w stosunku do państw, które ucierpiały na skutek agresji niemieckiej.

Wpływowy publicysta amerykański Walter Lippman stwierdza, że nie ma wyjścia z impasu w kwestii niemieckiej bez wzięcia za podstawę dyskusji komunikatu warszawskiego. To znaczy innymi słowy mówiąc, bez powrotu do zasad ustalonych przez trzy wielkie mocarstwa w Poczdamie. To znaczy bez powrotu do zgodnego współdziałania ze sobą zwycięzców drugiej wojny światowej.

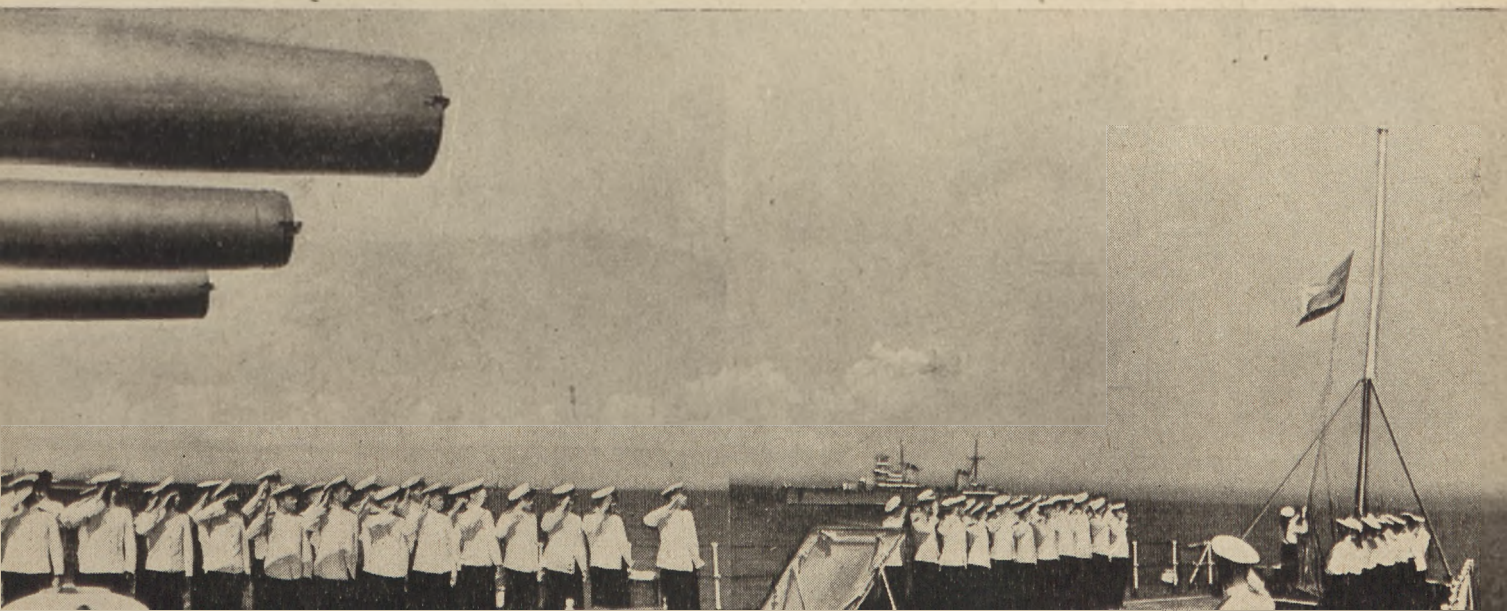
**Z** punktu widzenia Polski polityka, którą Związek Radziecki realizuje wobec Niemiec, jest jedynie słuszną. Cele tej polityki bowiem zbieżne są całkowicie z interesami narodu polskiego, zabezpieczają go przed widmem nowej agresji niemieckiej. Zabezpieczają jego granice i jego możliwość spokojnego rozwoju.

W ten sposób przyjaźń i powojenna współpraca Polski ze Związkiem Radzieckim wydaje pożyteczne owoce.

CIVIS.

---

27-go lipca Marynarka ZSRR obchodzi swe święto. W dniu tym naród polski przesyła serdeczne, braterskie pozdrowienia marynarzom radzieckiej floty wojennej i handlowej, którzy w dniach wojny i pokoju dają nie wzruszone dowody bohaterstwa i ofiarności dla swojej ojczyzny.





**Wacław Barcikowski**

Prezes Komitetu Słowiańskiego w Polsce

# NARODY, KTÓRE POZNAŁY

Dn. 4 lipca 1918 roku Piąty Wszechrosyjski Kongres zatwierdził Konstytucję Rosyjskiej Radzieckiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki, najpotężniejszej Republiki ZSRR. Współżycie narodowych republik w ramach Związku Radzieckiego jest wspaniałym przykładem przyjaźni i współpracy narodów miłujących pokój i ideały braterstwa.

Poniżej drukujemy fragment większego dzieła Prezesa Wacława Barcikowskiego, poruszający ten temat. Książka ukaże się w druku w niedługim czasie.

Związek Radziecki, jako państwo wielonarodowe, ma już 25-cioletnie doświadczenie. Na ulicach Moskwy, w kinach, teatrach, muzeach spotyka się często twarze, odbiegające od typu, jaki reprezentuje centralna republika rosyjska. Nieznane są obecnie walki wzajemne narodów, zamieszkujących Związek Radziecki, przeciwnie, pogłębia się coraz silniejsza więź przyjaźni. Łączy narody wspólnota interesów gospodarczych, oświata i kultura, życzliwość i pragnienie rozkwitu całego kraju i wszystkich jego mieszkańców. Car szukał oparcia w znikomej mniej-

szości, pozostającej w wiecznym konflikcie z masami. Narody podbite znajdowały się w gorszej sytuacji niż lud rosyjski, żyły one bowiem pod podwójnym uciskiem: feudalno-kapitałistycznym i narodowym. Carat szczerą nawzajem przeciw sobie narody, podsycając nienawiść między nimi, działał w myśl rzymskiej imperialistycznej zasady: „divide et impera” (dziel i panuj), aby utrzymać swe panowanie. Konflikty narodowościowe były zarzewiem wiecznej walki i przelewu krwi. Zaradzić złu mogło tylko wyrwanie go z korzeniami.

Baku, stolica Azerbejdżańskiej Republiki,





# POTĘGĘ BRATERSTWA

Rewolucja 1917 r. usunęła podłoże, na którym mogły powstawać i trwać walki narodowościowe. Większość narodu, masy ludowe wzięły w swoje ręce władzę i gospodarkę krajów sfederowanych, uzyskały oparcie w masach ludowych innych narodów, wprowadzając szeroką bazę wzajemnego dobrowolnego współdziałania, uzgadniając płaszczyznę wspólnych interesów, idących po linii pragnień i potrzeb wszystkich narodów Związku.

Nigdy dotychczas historia nie знаła podobnego przewrotu. Lenin w pracach swoich: „O prawie narodów do samookreślenia“ oraz w „Uwagach krytycznych co do kwestii narodowościowych“, zarówno jak i Stalin w pracy: „Marksizm i zagadnienia narodowościowe“, wyraźnie odciepli się od wszelkich form ucisku, uznali równość i suwerenność narodów i prawo do samostanowienia aż do oderwania się ich od Związku włącznie. Jednym z pierwszych aktów władzy rewolucyjnej w listopadzie 1918 r. było zerwanie umów, dotyczących rozbioru Polski z proklamowaniem jej niepodległości. „Deklaracja Praw

Narodów Rosji“, „Deklaracja praw pracującego i eksploatowanego narodu“ oraz inne prace i dokumenty powstałe po Rewolucji Październikowej, zlikwidowały wszelkie rodzaje ucisku narodowego, a Konstytucja Radziecka traktowała jako przestępstwo propagowanie nienawiści rasowej i wprowadzenie przywilejów dla któregośkolwiek z narodów, względnie uszczuplenie jego praw lub praw jednostek, ze względu na przynależność rasową albo narodową. Władza radziecka w nocie wystosowanej do rządu chińskiego w 1919 r. rezygnuje z Mandżurii i innych terytoriów wyrwanych Chinom w okresie caratu, z kontrybucji za powstanie boksterskie w 1900 r., z przywilejów kupców, urzędników i duchowieństwa rosyjskiego. Władza radziecka uznaje niepodległość Finlandii, zawiera nowe umowy z Turcją, Persją, Chinami i Afganistanem na zasadach równych praw kontrahentów.

Na tych samych zasadach równości i wzajemnego poszanowania interesów, połączyły się narody, zamieszkujące terytorium b. Rosji, które do dziś pozostały w federacyjnym z nią związku.

jest wspaniałym, na wskroś nowoczesnym miastem.





Nie trzeba zapominać, że w okresie organizacyjnym Związku, jego stan gospodarczy był jeszcze godny pożałowania: w roku 1920 — 21 ciężki przemysł, jak podają źródła radzieckie (Matuszkin „Ćwierć wieku potężnego Związku Republik“) produkował 7 razy mniej, niż przed wojną, produkcja żelaza wynosiła około 3% norm przedwojennych, produkcja rolna nie osiągała 50% tych norm. Zresztą, przedwojenny stan uprzemysłowienia kraju również był niski i wykazywał ogromną nierównomierność rozwoju pod względem terytorialnym. I tak np. na cały wschód i Azję Środkową przypadała przed rewolucją niecała 1/10 część przemysłu całego kraju. W kraju Turkiestańskim było robotników niecałe 1/2% w stosunku do ilości ludności, Tadżykistan miał zalewie 204 robotników przemysłowych. Gruzja nie miała nawet możliwości przerabiania kokonów jedwabników i wywoziła je za granicę, wiele innych krajów, dziś sfederowanych, nie miało żadnego przemysłu. Reakcja szowinistyczna usiłowała skłócić między sobą poszczególne narody, domagała się dla jednych przywilejów, inne spychała w dół.

Dopiero wypowiedzenie zdecydowanej walki szowinistom i nacjonalistom oraz rozwój gospodarczy i kulturalny Związku utrwaliły we wszystkich narodach sfederowanych przeświadczenie o głębokiej słuszności i korzyściach głoszonych zasad powiązania ich wspólnym interesem politycznym i gospodarczym.

Już pierwsza pięcioletka podniosła produkcję przemysłową krajów najmniej rozwiniętych o 3,5 razy, podczas, gdy w innych tylko 2 razy. Druga i trzecia, niedokończona zresztą, pięcioletka wykazały znaczny wzrost produkcji na tych terytoriach. Dla przykładu warto podkreślić, że przy ogólnym wzmożeniu produkcji energii elektrycznej w Związku o 90%, w Kazachstanie dochodziła ona do 263%, a w Uzbekistanie do 619%. Podobnie było ze wzrostem wydobycia węgla, który choć był obliczony ogólnie na 75%, w republikach Azji Środkowej dochodził do 232%.

Jeżeli ogólnie biorąc, produkcja ciężkiego przemysłu w latach 1913 — 1940 zwiększyła się o 10,9 razy, to w ciągu tego samego okresu w republice Kazachstańskiej nastąpił wzrost 22,2 razy, w Armeńskiej — 22,3 razy, w Gruzjińskiej 26,4, w Kirgiskiej 160-krotnie, a Tadżykiskiej — 242-krotnie. Liczby te ilustrują, z jaką troską Związek Radziecki usiłował i usiłuje oprzeć tę przyjaźń na gruncie realnym, nie ograniczając się do zapewnień o miłości braterskiej z uprzywilejowaniem jednych narodowości na niekorzyść innych.

Taka polityka, stosowana w atmosferze przyjaźni i wzajemnej pomocy, nie mogła pozostać bez pozytywnej oceny nawet wśród najbardziej zatwardziały sceptyków. Można mnożyć bez końca przykłady rzeczywistej, wydatnej pomocy

nieślonej słabszym krajom sfederowanym przez silniejsze, wyrażającej się zwłaszcza w dostawach produktów rolnych i wytworów przemysłowych, w szkoleniu robotników i specjalistów we wszystkich dziedzinach, w wymianie dóbr kulturalnych.

W życiu każdej jednostki i każdej zbiorowości wzajemna współpraca ma swój głęboki sens. Ona łączy masy, umożliwia walkę i zwycięstwo, ona podnosi jednostki na szczyty władzy i pozwala im promieniować całą pełnią swych uzdolnień. Jest tylko jeden warunek jej niezawodności i skuteczności: usunięcie wzajemnych sprzeczności interesów poszczególnych grup i jednostek.

Związek Radziecki dał sfederowanym narodom wzajemne oparcie masowe, kierowane wspólnością interesów, pomocą wzajemną, korzyścią życiową mas, które z kolei dają wielkie oparcie władzy radzieckiej. Taki związek, mający pozbawione sprzeczności podstawy gospodarcze i kulturalne, jest niewzruszalny i rokuje wielkie nadzieje na przyszłość.

„Nasze powodzenie — mówi Mołotow — opiera się nie na eksploatacji jednego narodu przez drugi, a na tym, że powodzenie jednego narodu staje się jednocześnie powodzeniem wszystkich innych narodów naszego kraju. Nie eksploatacja, a pomoc wzajemna w podniesieniu produktywności pracy i rozwoju kultury wszystkich narodowości, w osiągnięciu szczęśliwego życia pracujących wszystkich narodów Związku Radzieckiego — oto nasze zadanie“. (Mołotow: „Wielka Przyjaźń Narodów ZSRR“ 1938 r. str. 8).

Szowinizm, czy walczący nacjonalizm, może mieć miejsce tam tylko, gdzie pewne warstwy ludności poszukują dla siebie przywilejów wobec innych warstw, gdzie zwalczają je, ażeby ciągnąć z tego korzyści. Tylko wyrwanie z korzeniem zła a więc usunięcie przeciwności, dzielących jednostki, warstwy społeczne i narody, może zapewnić całemu światu pokój i bezpieczeństwo. Jeżeli zaprzyjaźnione narody słowiańskie będą kontynuowały zasady, na jakich oparły swą przyjaźń, będą wkrótce zbierały jej piękne plony. Boją się tego Anglosasi. Ich bowiem interesy są wyraźnie sprzeczne z interesami tych narodów, których słabość, wstecznicstwo, upadek lub niedorozwój gospodarczy może im dać odpowiedni żer do rozwijania swojej i to jedynie swojej pomyślności. Toteż walczą o swój przywilej wobec innych narodów i pragną je zepchnąć w przepaść. Niestety, mają jeszcze, szczególnie na Zachodzie swych sojuszników. Tylko te warstwy ludności, które nie walczą o przywileje, lecz o prawo do życia, rozumieją oczywiste prawdy, które poprowadzić mogą wszystkie narody świata do rozkwitu i wolności — prawdziwej, rzeczywistej, gwarantowanej, a nie do deklaracji bez pokrycia.



## „Wielka konspiracja przeciwko Rosji Sowieckiej“

Tak tytuł nosi książka M. Sayersa i A. Kahna, wydana niedawno w języku angielskim w U.S.A., a następnie w tłumaczeniach (po francusku p.t. „La grande conspiration contre la Russie“, Paris, 1947, i po rosyjsku p.t. „Tajna wojna przeciw Sowieckiej Rosji“, periewod s angijsko, Moskwa, 1947). Autorami książki są dziennikarze amerykańscy. Praca napisana została na podstawie dokumentalnych danych oraz obszernej literatury pamiętnikarskiej.

Według słów autorów, w książce nie ma rzeczy zmyślonych. Tym bardziej pouczająco wyglądają podane fakty, wyjaśniające, jak na przestrzeni ćwierci stulecia zjednoczone siły międzynarodowej reakcji, posługując się szantażem i prowokacją, oszczerstwem i szpiegostwem, dywersją i bezpośrednią wojskową interwencją, próbowały zadusić młodą republikę radziecką.



Po burżuazyjno-demokratycznej rewolucji lutowej w Rosji, kiedy partia bolszewików skupiała masy ludowe do szturm na kapitalizm, wszystkie pomysły magnatów kapitału finansowego szły w tym kierunku, by za wszelką cenę zdusić rosnącą falę rewolucji proletariackiej. Kiereński już przestał zadowalać swoich gospodarzy — kapitalistów anglo-francuskich. „To jedno, co jest dziś możliwe w Rosji, mówił w tym czasie brytyjski wojskowy attaché w Piotrogradzie gen. Nox, to dyktatura wojskowa. Tym ludziom potrzebny jest knut“ (str. 13). Tak zrodził się kontrrewolucyjny bunt Kornilowa, w którego oddziałach wojskowych szli na rewolucyjny Piotrogród francuscy i angielscy oficerowie, ubrani w rosyjskie mundury.

Ale siły ludu, walczącego o swoje przez wieki gwałcone prawa, okazały się niezwyciężone. Wielka Rosyjska Rewolucja Październikowa 1917 r. zwyciężyła. Autorzy wykazują, jak wszystkie ciemne siły starego świata zjedoczyły się w walce z młodą republiką. Ambasador U.S.A. Dawid Francie otrzymuje polecenie swego rządu „wstrzymać się od wszelkich stosunków bezpośrednich z rządem bolszewickim“ (str. 19). Otrzymuje też polecenie nawiązania kontaktu z atamanem kozackim Kaledinem na Donie i udzielenia mu tajnie pożyczki na walkę z Sowietami. Przedstawiciele rządów brytyjskiego i francuskiego 23 grudnia 1917 r. zawierają w Paryżu tajny układ o podziale Rosji Radzieckiej. Specjalny pełnomocnik brytyjskiego ga-

binetu wojennego, mistrz od roboty wywiadowczo-szpiegowskiej Loccart występuje z planem antyradzieckim „urządzenia razem z Trockim olbrzymiego puczu“. Ambasador U.S.A. Francie występuje „z deklaracją i proklamacjami, nawołując Rosjan do obalenia rządu radzieckiego“ (str. 35).

Sayers i Kahn podają fakty, ilustrujące, w jak podły i niebrzydzący się najbardziej brudnymi środkami sposób, prowadzą kontrrewolucyjną robotę przedstawiciele rządów kapitalistycznych w Rosji Radzieckiej. Naczelnik brytyjskiego wywiadu w Rosji tworzy terrorystyczne grupy i nawiązuje bezpośrednie stosunki ze związkami oficerów carskich, z resztkami carskiej „ochrony“, z przemysłowcami i carskimi generałami Judeniczem, Krasnowem i innymi. Za pieniądze, otrzymane od ambasadora francuskiego — białogwardzista Sawinkow tworzy centrum terrorystyczne. Wojująca kontrrewolucja organizuje zabójstwo Wołodarskiego i Uryckiego. Eserka Kapłan strzela zatrutymi kulami do wodza rewolucji Włodzimierza Lenina.

W lokalu generalnego konsulatu U.S.A. w Moskwie odbywa się tajna konferencja przedstawicieli sojuszników, na której omawiane są szczegóły planów antyradzieckich. Organizacja sprzysiężenia w Moskwie, buntu w Jarosławlu, desant wojsk angielskich w Archangielsku, pomoc Judeniczowi — to są wszystko gorączkowe próby wstrzymania krwią i żelazem koła historii



i ustanowienia w kraju radzieckim dyktatury Judeniczów i im podobnych, gotowych do wysługiwania się anglo-amerykańskim i francuskim imperialistom.

Sayers i Kahn ujawniają tajemne sprężyny mechanizmu, który doprowadził do uruchomienia kontrrewolucyjnej „wyprawy 14 państw“ przeciwko młodej republice radzieckiej. Imperialistyczni krzyżowcy rzucali na naród radziecki najbrudniejsze oszczerstwa, byleby usprawiedliwić przed opinią publiczną swój „pochód krzyżowy“ przeciwko nowej Rosji. „Jest konieczne, mówił w tym czasie brytyjski minister spraw zagranicznych Balfour, użycie środków w tym kierunku, by oczernić bolszewików“ (str. 84). I po całej Europie i Ameryce rozpowszechniana była złośliwa, wyuzdana antyradziecka propaganda. Ale za zewnętrznym szyldem „antybolszewizmu“ kryły się również materialne imperialistyczne interesy. „Dużo większe znaczenie, piszą autorzy, miały takie czynniki, jak północno-rosyjskie lasy węgla doniecki, syberyjskie złoto i nafta kaukazka“ (str. 112).

Dla rozbitcia Rosji i zawładnięcia jej bogactwami w sztabach generalnych, ministerstwach, dyrekcjach międzynarodowych monopolów rozpracowywano: brytyjski plan oderwania okręgu zakaukaskiego, francuski plan kontroli nad zagłębiami donieckim i wybrzeżem Czarnego Morza, japoński plan kolonizacji Syberii, niemiecki plan zagarnięcia wybrzeża bałtyckiego i Ukrainy. Dla realizacji tych planów anglo-amerykańskie i japońskie wojska wtargnęły na daleki Wschód i do Syberii. Niemiecki generał Maks Hoffman proponuje marszałkowi Fochowi swoje usługi: dokonania marszu armii niemieckiej na Moskwę. Wojska brytyjskie lądują w Archangielsku i Murmańsku. Flotylla okrętów sojusznicznych ląduje w Nowosybirsku. Anglicy wtargnęli do Baku.

Bezpośrednim organizatorem zbrojnej interwencji był brytyjski minister wojny Churchill. „Churchill został, wskazują autorzy, jeżeli nie oficjalnym, to powszechnie uznanym głównodowodzącym antysowieckich armii sojusznicznych“ (str. 84). W U.S.A. na czele sił interwencyjnych stanął Herbert Hoover, największy wróg władzy radzieckiej, były właściciel źródeł naftowych w Majkopie, współzałożyciel rosyjsko-azjatyckiego towarzystwa, które posiadało majątek wartości miliarda dolarów.

Na konferencji pokojowej w Paryżu 1919 r. „Wielka piątka“ uchwaliła rzucić wszystkie siły i środki na pomoc kontrrewolucji w Rosji. Churchill i Nox zaopatrują Kłoczaka w pieniądze, broń i żywność. Churchill posyła „ochotników“, dziesiątki milionów funtów i broń dla Denikina, Judenicza, Kaledina, Wrangla. Herbert Hoover, stojący na czele amerykańskiej or-

ganizacji pomocy (APA), zamiast pomocy dla głodujących zaopatruje w żywność wojska von der Goltza, który pomaga Mannerheimowi w ciągu kilku tygodni rozstrzelać 20 tysięcy mężczyzn i kobiet i wprowadzić w Finlandii rządy krwawej dyktatury.

Dzięki bezprzykładowemu bohaterstwu i poświęceniu narodu radzieckiego „interwencja zbrojna, zrodzona w tajemnicy i bezwstydzie, zakończyła się haniebną klęską“.

Taka była pierwsza lekcja historii.

W drugim rozdziale książki p. t.: „Tajemnice kordonu sanitarnego“ Sayers i Kahn podają jaskrawe fakty ilustrujące jak Churchill, Poincaré i Hoffmann, Deterdingi, Fordy i Thiesseny w ciągu 15 lat gorączkowo organizują ciemne siły imperialistycznej reakcji i emigranckiej kontrrewolucji dla przygotowania nowej wojny przeciwko Rosji Sowieckiej.

Związek Radziecki został otoczony przez „kordon sanitarny“. Brytyjskie ministerstwo spraw zagranicznych życzliwie patrzyło na zbrojenie się Niemiec w nadziei, że Niemcy staną się kolumną szturmową agresji imperialistycznej na Wschód. Sztaby generalne Anglii i Francji, Niemiec i Finlandii, Polski i Rumunii opracowywały plany interwencji wojennej przeciwko Rosji Radzieckiej. Marszałek Foch i jego szef sztabu Petain, von Pappen, baron Mannerheim, admirał Horthy i inni z gorącym uznaniem akceptują plan Hoffmanna — plan wspólnego uderzenia na Z.S.R.R.

Terrorysta Sawinkow po odbytych rozmowach z Mussolinim i Churchillem, jak również agenci angielskiego wywiadu próbują rozwinąć dywersyjną działalność wewnątrz Z.S.R.R. Finansowana przez Forda i Deterdinga „Międzynarodowa liga antybolszewicka“ rozpętała kampanię oszczerstw przeciwko państwu Rad. Za kulisami międzynarodowej konferencji w Locarno anglo-francuscy dyplomaci dogadują się z Niemcami na temat wspólnej akcji przeciwko Z.S.R.R. Wyznacza się terminy inwazji na Z.S.R.R. na lato 1929 r., najpóźniej — latem 1930 r. Następuje seria prowokacji; napady na konsulaty radzieckie w Berlinie i Paryżu, napad na „Arcos“ w Londynie i t.d.

Bezwstydnie fabrykowany mit o niebezpieczeństwie bolszewickim, jawna protekcja dla wyrastającego niemieckiego faszystwu otwierają Hitlerowi drogę do władzy. Pod pretekstem ratowania pokoju od komunizmu nieznanymi austriackimi frajterami i szpiegami Reichswehry Adolf Hitler zostaje kanclerzem Rzeszy. „Piętnaście lat tajnej wojny przeciwko Rosji Radzieckiej. piszą autorzy na str. 202 — 203, wykarmiły w samym sercu Europy... zmilitaryzowanego potwora, zagrażającego pokojowi i bezpieczeństwu wszystkich wolnych narodów“.



Kapitanowie wielkich krajów kapitalistycznych, występujący w roli troskliwej karmicielki tego potwora, mieli określone plany, otwarcie wyrażone w r. 1933 w gazecie „Daily Mail“ „Krzepki młody nazizm niemiecki stanowi bezpieczną ochronę Europy przed niebezpieczeństwem komunistycznym...“. Niemcy powinny skierować „nadmiar swojej energii i swoje zdolności organizatorskie przeciwko bolszewickiej Rosji“ (str. 202).

Wzrastająca moc Związku Radzieckiego, triumf pierwszego stalinowskiego planu pięcioletniego, a z drugiej strony — olbrzymi kryzys gospodarczy, który w r. 1929 rozpętał się w świecie kapitalistycznym, zerwały plany imperialistycznych interwentów. Ale antyradziecka i prohitlerowska polityka głównych państw kapitalistycznych wprowadziła w ruch siły, które w późniejszym okresie rozpętały drugą wojnę światową.



...krzepki, młody nazizm niemiecki...

(Rys. Eryk Lipiński)

W rozdziale trzecim p.t.: „Piąta kolumna w Rosji“ Sayers i Kahn malują obraz ohydnych zbrodni, najkrwawszych przestępstw i niesłychanych aktów zdrady, których dopuścili się trockiści oraz zwolennicy Zinowiewa i Bucharina. Trocki wstępuje w tajne kontakty z hitlerowską „piątą kolumną“, mającą na celu organizowanie akcji szpiegowskiej, dywersji i terroru — celem wykonania roli tajnej awangardy niemieckich sił zbrojnych. Nawiązuje kontakty z Rozenbergiem i Hessem. To samo czynią zwolennicy Bucharina i Zinowiewa. Dzięki temu, że gniazda haniebnego zdrady trockistowsko-bucharinowskiej zostały w Z.S.R.R. wykryte i rozgromione, hitlerowskie hordy rozbójnicze, które wtargnęły na ziemie radzieckie, nie znalazły tam „piątej kolumny“, napotykając na jednomyślny, zorganizowany opór całego narodu radzieckiego.

Końcowy rozdział „Od Monachium do San-Francisco“ wykazuje bankructwo polityki „twórców pokoju“, którzy zdeptali ideę kolektywnego bezpieczeństwa, ujawnia tajne plany zjednoczenia imperialistycznych mocarstw Europy i Ameryki dla dokonania nowego „pochodu krzyżowego“ przeciwko Z.S.R.R. na progu drugiej wojny światowej, a nawet w toku tej wojny, analizuje mechanizm bezwstydnego dezinformacji i oszczerstw, które prowadziły reakcyjne siły Europy i Ameryki przeciwko Z.S.R.R. w czasie, gdy miliony synów tego kraju przelewały krew na polu walki w imię wolności swojej ojczyzny i ratowania ludzkości od niewoli faszystowskiej.

W tym okresie, kiedy pod maską walki z bolszewizmem Niemcy, Japonia i Włochy już faktycznie zaczęły swoją rozbójniczą agresję w celu zagarnięcia w niewolę narodów Europy i Azji, rządy nazistowskich Niemiec, faszystowskich Włoch, Anglii i Francji podpisały porozumienie



monachijskie, — spełniły się marzenia o anty-radzieckim „Świętym Przymierzu“, do którego światowa reakcja tęskniła od 1918 r.“ (str. 366).

Kiedy pożar drugiej wojny światowej zaczął już płonąć na wszystkich kontynentach, reakcyjne siły U.S.A. i Anglii próbowały skierować agresję przeciwko Z.S.R.R.

Dziesiątki profaszystowskich organizacyj w Ameryce typu „Międzynarodowego Komitetu do walki ze światowym niebezpieczeństwem komunizmu“ lub „Krzyżowcy amerykańizmu“, szpiedzi niemieccy typu Lindberga i polityczni prowokatorzy typu Bulitta próbowali przekonać opinię publiczną, że głównym wrogiem ludzkości są nie Niemcy hitlerowskie a Rosja Radziecka.

„Ale jedną z największych niespodzianek drugiej wojny światowej okazała się Rosja Radziecka. Jak gdyby w jedną noc rozwiała się gęsta mgła kłamstwa, i w całej swej wspaniałej wielkości stanął przed światem kraj radziecki, jego wodzowie, jego ekonomika, jego armia, jego ludzie, jego patriotyzm“ (str. 466).

Nie podobna tu podać całej masy interesujących szczegółów książki Sayersa i Kahna.

Dobrze byłoby, gdyby została ona przetłumaczona również na język polski, by z jej treścią mogły zapoznać się szerokie koła czytelników polskich.

## Nasza fotokronika

Staraniem Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej zorganizowana została na terenie Ziemi Zachodnich objazdowa wystawa obrazująca walkę narodów radzieckich z hitlerowskim najeźdźcą. Wystawa ta cieszyła się szczególnie w Katowicach ogromnym powodzeniem. Na zdjęciu fragment wystawy: plakaty wzywające naród do zwycięskiej walki.





# Akacje Warszawy

Kiedy akacje Warszawy wspominam,  
Naraz przed wzrokiem mym wstaje, pamiętam,  
Ten letni dzień i to miasto w ruinach  
Milczeniem buntowniczym ogarnięte.

Ulica otworzyła drzwi na oścież  
I wszystkie okna patrzą mi wprost w oczy,  
Przez balustrady żelazne na moście  
Drżenie wybuchów po dziś dzień się toczy.

W tych domach już osiedlić się zdążyły  
Na granitowych kolumnad wzniesieniach  
Jakieś potworne ptaki, które żyły  
W odległych i wymarłych pokoleniach.

Czyż moja wina, że przez lata cztery  
Mój wiersz jednemu obrazowi służy:  
Okna bez szyb i schody bez bariery,  
Piętrzące się ponad ulicą gruzy.

Gdziebym nie poszedł, idzie za mną bliska  
W chwilowej ciszy, pośród prac spokojnych  
Owa słodkawa, zła woń popieliska —  
Tak nieodłączna od pierwszych dni wojny.

Posągi z swoich nisz wychodzą nocą.  
Fala wybuchów oderwana z dachów,  
Jak zardzewiałym zębem zgrzyta blacha,  
Po pustych rynnach krople dżdżu grzechocą.

I tylko auto, kiedy plać przecina,  
Na mgnienie wyrwy wśród murów oświeca  
I znów, jak przedtem, po pustych ulicach  
Z sobą rozmawia echowa godzina.

Powróćmy do akacyj... W ich kwitnieniu  
Zmartwychpowstaje tego miasta sprawa.  
W czercowy dzień w ich zawsze żywym cieniu  
Schronienie sobie znajduje Warszawa.

Po to jedynie chyba ocalały,  
By świadczyć, że nie wszystko jest spalone,  
Że odbudowy pył ślady obstrzału  
Przesłoni jak listowie ich korony.

Przejrzysta, jasna noc nad nimi staje,  
A one same podobne do cieni.  
Na rumowisku ze szkła i kamieni  
Kwitnienie ich niezwykle się wydaje.

Pod wiatru tchnieniem cienkie pnie dygocą.  
Choć słabe, chociaż kora ich chropawa,  
Lecz tu, pomiędzy ruinami, nocą  
Od drzew tych znów zaczyna się Warszawa.

Przekład SEWERYNA POLLAKA

(Ze zbioru: „Dwa wieki poezji rosyjskiej“)



# Jak przywrócić muzykę — ludzkości?

Ostatnio bawili w Polsce wybitni przedstawiciele muzyki radzieckiej: kompozytorzy Chrennikow i Szaporin oraz muzykolog Jarustowski.

Na wstępie garść danych, dotyczących ich twórczej działalności.

Tichon Chrennikow jest autorem dwóch symfonii, koncertu fortepianowego, dwóch oper. Pracował wiele w zakresie muzyki dla teatru i kina. Właśnie za swe ilustracje muzyczne do filmów otrzymał dwukrotnie premię Stalina. Obecnie poświęca wiele czasu na pracę społeczną, jako generalny sekretarz Związku Kompozytorów Radzieckich.

Jurij Szaporin, również dwukrotny laureat premii stalinowskiej, jest przede wszystkim twórcą kantat: „Bitwa na Polu Kulikowym“ i „Legenda o bitwie o ziemię rosyjską“. Prócz tego napisał symfonię na chór i orkiestrę, oraz liczne cykle romansów do słów poetów rosyjskich i radzieckich. Pisał też muzykę do filmów historycznych, takich jak „Mimin i Pożarski“, „Kutuzow“, „Suworow“ i inn. Jest profesorem Konserwatorium Moskiewskiego.

Trzeci z gości, Borys Jarustowski, jest wybitnym muzykologiem młodszego pokolenia. Specjalnością jego jest nowa gałąź teoretycznych studiów muzycznych — dramaturgia operowa. W tym zakresie prowadzi kurs w Moskiewskim Konserwatorium i współpracuje z Instytutem Historii Sztuki Akademii Nauk. Autor wielu prac naukowych. Jarustowski uważany jest za znawcę twórczości Czajkowskiego. Najważniejsze jego prace: „Dramaturgia operowa Czajkowskiego“ i „Dramaturgia operowa szkoły rosyjskiej“.

Goście radzieccy spędzili parę dni w Polsce. Bywali na koncertach i audycjach, zetknęli się wielokrotnie z muzykami polskimi. Byli w Poznaniu na prapremierze najnowszego polskiego baletu Piotra Perkowskiego „Swantewit“, zwiedzili miejsce urodzenia Chopina — Żelazową Wolę i zamek w Nieborowie.

Kulminacyjnym punktem ich pobytu stał się jednak odczyt zbiorowy T. Chrennikowa i J. Szaporina, wygłoszony w siedzibie i na zaproszenie Zarządu Związku Kompozytorów Polskich.

Po powitaniu gości przez wiceprezesa Zw. Kompozytorów Polskich Zygmunta Mycielskiego, zabral głos T. Chrennikow, który powiedział m. inn.:

## ZARÓWNO NAS JAK I CAŁY NASZ NARÓD INTERESOWAŁO ZAGADNIENIE — DOKĄD KROCZY I DOKĄD WINIEN KROCZYĆ ROZWÓJ MUZYKI?

Pochłaniało nas zagadnienie, które niewątpliwie porusza także wszystkich postępowych muzyków świata, co więcej — całą masę zwolenników, znawców i zwykłych słuchaczy muzyki na całym świecie, a mianowicie: jak powstrzymać proces zgubnego zwyrodnienia muzyki; jak przywrócić muzyce — jednej z najwspanialszych gałęzi sztuki, najwspanialszych wytworów geniuszu ludzkiego — jej moc i znaczenie społeczne; przywrócić jej zdolność uszlachetniającego oddziaływania na masę ludową. W wyniku kryzysu, trwającego już od dziesiątków lat, muzyka współczesna utraciła więź organiczną z milionami ludzi. Muzykę współczesną charakteryzuje zjawisko swoistej popularyzacji: a więc z jednej strony jest to muzyka obliczona na ograniczoną warstwę muzyków-estetów, snobów muzycznych, muzyka napisana językiem niezrozumiałym dla mas słuchaczy; z drugiej zaś strony — jest to, niestety, szeroko rozpowszechniony w wielu krajach prymityw muzyczny, zbudowany na mechanicznych, standaryzowanych rytmach jazzu amerykańskiego.

Jak przywrócić muzyce kierunek postępu i rozkwitu. Jak przywrócić ją ludzkości — oto zagadnienie, które zainteresowało nas — muzyków radzieckich, oraz szerokie warstwy ludu radzieckiego. Jesteśmy przekonani, iż zagadnienia poruszone w trakcie obrad I-go Zjazdu Radzieckich Kompozytorów i muzykologów posiadają doniosłe znaczenie międzynarodowe.

Jestem zmuszony wyrazić tu najgłębszy żal ze informacji o życiu muzycznym Związku Radzieckiego przedostające się na Zachód przez radio, komunikaty agencji telegraficznych lub w postaci artykułów poszczególnych muzyków i pisarzy zazwyczaj posiadają charakter tendencyjny, z góry powzięty. Sprawia to wrażenie, iż ręką ludzi odpowiedzialnych za te informacje kierowało nie tyle dążenie do obiektywnego zbadania istoty zagadnień i do sumiennego poinformowania swych czytelników i słuchaczy, lecz dążność wręcz przeciwna — aby za wszelką cenę oczernić naszą kulturę, naszych artystów.

Pragnę mówić o problemach zasadniczych. Przed tym jednak w drodze krótkiej informacji przytoczę dwa — trzy przykłady tego, w jak fałszywy, tendencyjny sposób oświetlane są realne fakty. Na Zjeździe Kompozytorów Radzieckich, przybyłych ze wszystkich radzieckich republik i obwodów, występowali nasi najwybitniejsi muzykolodzy i kompozytorzy. Omawiali oni najistotniejsze problemy teorii muzycznej i muzycznej twórczości przytaczali fakty ogromnego rozwoju naszej kultury wielonarodowościowej. Lecz niestety, radio nowojorskie w jednej ze swych transmisji 27 kwietnia r. b. pomijając milczeniem wszystkie rzeczywiście wygłoszone mowy, w sposób gołosłowny i kłamliwy powiadomiło swych słuchaczy, jakoby Związek Radziecki nie odczuwał potrzeby posiadania genialnych i utalentowanych kompozytorów.



Uchylając się od poważnej dyskusji o muzyce i problemach muzycznych, krytyk „New-York” „Times’a” P. Downs powtarza plotki, że rzekomo w Związku Radzieckim utwory „złe widziane” są wycofywane z repertuarów teatrów i koncertów symfonicznych. W istocie rzecz przedstawia się tak, że pod naciskiem opinii publicznej, odpowiednio do żądań publiczności, repertuar naszych teatrów i instytucji koncertowych jest obecnie znacznie rozszerzany w kierunku produkowania utworów klasyków światowych i utworów kompozytorów kierunku demokratycznego, dawniej niesłusznie zaniedbywanych.

Lecz jeśli p. Downs i podobnie jak on myślący ubolewają na przykład, nad losem kompozytora, opera jego „Wojna i Pokój” nie schodzi z największych scen Moskwy i Leningradu, tak samo jak symfoniczne utwory Szostakowicza, Chaczaturiana nie są wycofywane z repertuaru. Mogę zakomunikować także, że Prokofiew, Szostakowicz, Chaczaturian, obok licznych dziesiątków innych kompozytorów radzieckich, tworzą obecnie na zamówienie teatrów, organizacji koncertowych Komitetu do Spraw Sztuki swe nowe utwory, na tematy przez siebie wybrane.

Wzywamy wszystkich muzyków Zachodu, aby nie korzystaliby z zatrutego źródła tendencyjnych plotek i insynuacji, lecz obiektywnie badali ustalone fakty i na nich opierali swoje opinie. Nawołujemy do otwarcia generalnej i zasadniczej dyskusji nad najbardziej kardynalnymi zagadnieniami estetyki, teorii i twórczej praktyki i muzyki. W związku z tym pragnąłbym wypowiedzieć szereg myśli.

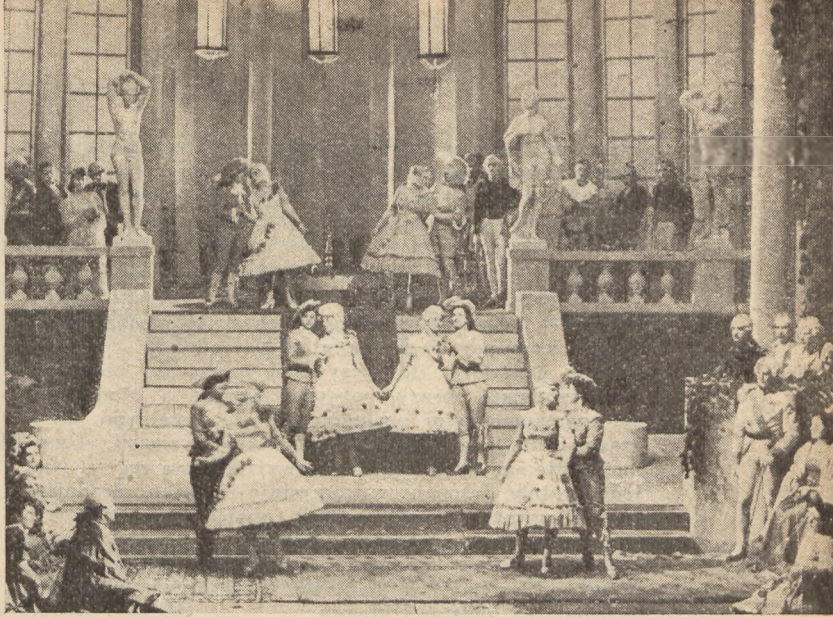
#### CO OZNACZA REALIZM

Pierwsze zagadnienie — to realizm, jako podstawa pełnowartościowej demokratycznej sztuki muzycznej. Hasło realizmu jest wypisane na naszym sztandarze, sztandarze muzyków radzieckich i pod tym względem jesteśmy spadkobiercami światowej muzyki klasycznej i ludowej.

Holdowanie realizmowi oznacza zasadniczą wrogość w stosunku do formalizmu we wszystkich jego przejawach, jako do formy sztuki, negującej istotę muzyki, jej kierunek ideowy, jej misję społeczną. Nie ulega wątpliwości, że w sztuce współczesnej trwa ostra nieubłagana walka dwóch światopoglądów artystycznych. Jeden z nich — światopogląd realistyczny jest emanacją harmonijnego opartego o prawdę odczuwania świata, jest to światopogląd postępowy, który wzbogaca ludzkość o wielkie wartości duchowe.

Wyjaśnimy od razu, w jaki sposób pojmujemy istotny realizm w sztuce i muzyce. Jest to piękna i cenna zdolność wszechstronnego i szerokiego widzenia i odczuwania świata w całym jego bogactwie, umiejętności uogólniania wielkich doświadczeń życiowych, utrwalania tego co jest najważniejsze, kierownicze w procesach życia. Artysta-realista w naszym rozumieniu — jest to produkujący człowiek w społeczności ludzkiej, nosiciel idei postępowych, głęboko wnikający w rzeczywistość, psycholog, znający bogactwa duszy ludzkiej wychowawca i nauczyciel utrwalający w utworach swych nowe wartości zarówno moralne jak i estetyczne. Artysta-realista jest humanistą w najszlachetniejszym znaczeniu tego wyrazu, bowiem kocha człowieka i posiada wielką zdolność wzmocnienia wiary w człowieka, w jego rozum, w jego siły twórcze.

Szlachetne wzory sztuki realistycznej tworzył i tworzy lud w doskonałych pieśniach i melodiach, w których zostało utrwalone wielowiekowe doświadczenie życiowe, zespół idei i dążeń. Czy chcecie usłyszeć imiona kompo-



Opera rosyjska na scenach słowiańskich

— W Sofii cieszy się wielkim sukcesem wystawiona z dużym nakładem kosztów przez Operę Narodową opera Czajkowskiego „Dama Pikowa”. Obok zamieszczamy nadesłane do „Przyjaźni” przez naszych bułgarskich przyjaciół zdjęcie z tego przedstawienia.

zytorów realistów, których uważamy za swych nauczycieli? jest to Glück w którego surowych antycznych formach muzycznych dźwięczy dla nas szlachetny wydzźwięk ideałów etycznych. Jest to wielki miłośnik życia Mozart, który nawoływał ludzkość do wielkich czynów; są to Verdi, Bizet, Chopin, Dworzak, Smetana, Grieg którzy opiewali piękno i wielkość ludzkiej osobowości.

Dla nas święte są imiona klasyków rosyjskich, a imię pierwszego wśród nich, Michała Glinki, oświeciła nas jak nieśmiertelne słońce. Wzboogacił on rosyjską melodię ludową, przerobiwszy ją na giętki, klasyczny, koronkowo-precyzyjny język muzyczny w którym wypowiadał wielkie idee miłości ojczyzny, ucieleśniał żywe obrazy i tematy zaczerpnięte z życia ludowego. On to pierwszy wprowadził do muzyki światowej całe bogactwo intonacji, brzmienia, które się tało w rosyjskiej muzyce ludowej i w muzyce ludów Wschodu.

On też wskazał na prawdziwą istotę szczerze ludowej samorodnej sztuki, wyrastającej z głębi ludowej i dlatego właśnie dzięki zawartej w niej prawdzie i sile życiowej — stanowiącej wartość międzynarodową, ogólnoludzką. Wszystko to uczyniło w Glinki prekursora i nauczyciela wielkiego kierunku, który dokonał rewolucyjnego odnowienia sztuki muzycznej. Kierunkiem tym jest rosyjska muzyka klasyczna, reprezentowana przez Musorgskiego, Borodina, Rimskiego-Korsakowa, Bałakirewa, Czajkowskiego i innych kompozytorów-tytanów.

Glinka jest wodzem duchowym i nauczycielem również współczesnych kompozytorów radzieckich, nie tylko rosyjskich, lecz i kompozytorów republik braterskich Ukrainy, Gruzji, Armenii — w twórczości których z całą siłą ujawnia się życiodajność wielkich zasad Glinki.

#### TAK ZWANA „NOWA MUZYKA”

Oglądając się na drogę, jaką przebyła sztuka muzyczna w XX stuleciu, z uczuciem gorzkości stwierdzamy, iż droga ta prowadziła w fałszywym i niebezpiecznym kierunku, który sprowadził muzykę na manowce kryzysu. Jesteśmy świadkami złowrogięgo rozwoju nihilizmu muzycznego

negowania samej istoty, sztuki, jako środka porozumienia pomiędzy ludźmi.

Tak zwana „nowa muzyka” — to hasło brzmi dzisiaj jak zaprzeczenie wszystkich zasad sztuki muzycznej, jak potwierdzenie wszelkiego rodzaju systemów i kierunków



twórczości, stopień „współczesności”, których określa się przede wszystkim ilością i jaskrawością dysonansów. Podstawy ideowe tej twórczości — to ucieczka od życia, od wymagań narodu, mistycyzm, bojaźń o swoją egzystencję, zwątpienie w prawdę.

Wcale nie przypadkowym jest fakt, że podobnie jak i w innych dziedzinach sztuki współczesnej — kinie, teatrze — bohaterami współczesnych utworów muzycznych są zbrojenci psychiczni, moralnie zwyrodniali — zabójcy, sadyści, gangsterzy itd. Oczywiście po to, aby przekazać te zwyrodniałe obrazy, potworne uczucia i stany psychiczne, kompozytor posługuje się nienormalnymi, krzyżującymi dźwiękami, muzycznymi wulgaryzmami. Dysonans staje się w tej muzyce nie wyjątkiem, a regułą. Niejednokrotnie dysonans wykorzystuje się jako zasadniczy środek wyrażania pozytywnych obrazów, pozytywnych emocji utworu muzycznego. Nie jest tajemnicą, że w większości wypadków dysonans, harmoniczne układy zbudowane na dysonansach stają się technicznym rdzeniem, harmoniczną podstawą utworu.

W bezcelowej pogoni za oryginalnością i nieodpartej chęci wypowiedzenia za wszelką cenę swego „ja”, niektórzy kompozytorzy zajmują się nie tyle twórczością muzyczną, ile wymyśleniem wszelkiego rodzaju „systemów”. Język muzyczny komplikuje się do ostatnich granic, następuje rozpad środków wyrażania się muzycznego, upadek melodii, burzenie porządku tonalności, anarchia form. Zamykając się w skorupie najbardziej reakcyjnego indywidualizmu, kompozytorzy-moderniści tworzą utwory dla tak zwanej „elity”, pozostając poza nawiasem życia, z dala od walki i duchowych potrzeb narodu.

#### NASZA DROGA

My, ludzie radzieccy, nie możemy spokojnie słuchać barbarzyńskiej, cynicznej przeróbki najlepszych melodii klasycznych Verdiego i Czajkowskiego, Mozarta i Chopina, melodii ludowych, które co wieczór nadaje szereg radiostacji zachodnich.

My chcemy, aby nasi krytycy muzyczni, jak również i kompozytorzy byli zjednoczeni w swojej twórczości wysokimi ideałami społecznymi, w imię których powinna i będzie istnieć muzyka. Naszym zdaniem przed krytykami muzycznymi, uczonymi, publicystami, pedagogami otwiera się prawdziwie nieograniczone pole działania dla rozpracowania pozytywnej, realistycznej estetyki, sprzyjającej utrwaleniu demokratycznych zasad muzyki, jej ludowości, zachowania cech narodowych oraz demaskujących formalistyczny, antydemokratyczny, zasadniczo reakcyjny charakter wielu współczesnych „nowych” jakoby prądów, opartych w istocie na zniszczeniu melodii, harmonii, ładu, a w całości duszy i myśli muzyki. W związku z tym, należy powrócić do rozpracowania problemu klasycznej spuścizny muzycznej, do stworzenia takich działów muzyki, jak nauka o melodii, o muzyce ludowej o treści i formie muzycznej. Uważamy, że nieodzownym warunkiem pomyślnego rozwoju twórczości muzycznej

#### SZEROKIE SZLAKI MUZYKI SŁOWIAŃSKIEJ

„Genialny rosyjski pisarz — publicysta Aleksander Hercen powiedział „Świat słowiański nie jest w istocie tak różnorodnym, jakim się wydaje”. Otóż, istotnie, języki nasze są bliskie, tak samo jak i nasza muzyka. Losy historyczne świata słowiańskiego, jak nam wiadomo, ciężkie były i tragiczne. W ciągu stuleci Słowianie odczuwali na sobie ucisk cudzoziemskich najeźdźców, a czasami na nieszczęście, i wojny bratobójcze, które w ostatecznym wyniku szły na korzyść wrogów słowianizmu.

Jest rzeczą godną zdumienia i zachwytu, iż narody słowiańskie, które w ciągu wieków odczuły jarzmo cudzoziemskie, jedno — tatarskie, inne germańskie i habs-

Dziwnym zbiegiem okoliczności zjawisko to ma miejsce w tym czasie, kiedy środki możliwości propagandy muzycznej, dzięki postępowi technicznemu, niepomiaralnie wzrosły. Nigdy i w żadnej epoce muzyka nie rozporządzała tak szeroką sferą oddziaływania, takimi wspaniałymi możliwościami przeniknięcia do samej głębi najszerzych mas ludowych, jak w naszej epoce, epoce radia, patefonów, kin dźwiękowych itp. Lecz nigdy jeszcze przepaść, dzieląca twórczość kompozytorów od wymagań słuchaczy, nie była tak głęboka jak dzisiaj.

Które z pieśni współczesnych kompozytorów śpiewa dzisiaj naród. Który z nas może dać pozytywną odpowiedź na te rzeczowe i proste pytania. Mówiliśmy już o tym, że odwrotną stroną kultu muzyki formalistycznej jest niepowstrzymany w szeregu krajów europejskich pochodź bezdusznej, standartowej produkcji amerykańskiego przemysłu — „melodii jazzowej”.

To wysoce chorobliwe zjawisko prowadzi do zwyrodnienia smaku artystycznego mas, do stopniowego obumierania prawdziwej narodowej twórczości muzycznej. Wszyscy wiemy, że jazz całkowicie wyrugował ze świadomości Amerykanów pieśni ludowe, wyrażające myśli i uczucia narodu. Niepohamowane rozpowszechnienie amerykańskiej muzyki jazzowej, za pośrednictwem radia i płyt gramofonowych, doprowadziło do tego, że młodzież francuska zapomniała pieśni ludowe swego narodu. Francuski dziennik „La Revue Musicale” pisze — „Amerykański jazz — niesłychane przestępstwo — zabił naszą własną pieśń ludową, która dzisiaj nawet i nie pachnie Francją”...

powinno być wszechstronne sprzyjanie rozwojowi wszertz i w głąb masowego ruchu muzycznego. Im bliższą narodowi okaże się nasza twórczość, tym lepiej będziemy mogli zaspokoić jego artystyczne wymagania.

My, kompozytorzy radzieccy, potępiwszy formalistyczny antyludowy kierunek we współczesnej dekadentycznej muzyce burżuazyjnej Europy Zachodniej i Ameryki, prowadzący do całkowitego zwyrodnienia wielkiej sztuki — muzyki, potępiwszy przejawy formalistycznego kierunku w muzyce radzieckiej, uważamy, że zagadnienia poruszone na zjeździe kompozytorów radzieckich stanowią ważny czynnik dla rozwoju muzyki wszystkich krajów i narodów świata. Uważamy, że muzyczni działacze na całym świecie, którym rzeczywiście drogie są ideały sztuki muzycznej i los światowej kultury muzycznej, nie mogą uchylać się od tych podstawowych zagadnień, które zostały postawione na zjeździe kompozytorów radzieckich.

Po T. Chrennikowie zabrał głos J. Szaporin. Rozwijając myśli referatu swego przedmówcy, podkreślił ze szczególnym naciskiem więzy, łączące narody słowiańskie również i w dziedzinie muzyki:

burskie, a jeszcze inne tureckie, nie utraciły podstaw narodowych, ani języka ani swej kultury.

Jest rzeczą znaną, że kultura romańska, jak również szybkie postępy cywilizacji amerykańskiej, mogły stwarzać pewnego rodzaju abercję, gdy kultura słowiańska o ile nie była wykreślona, to odsuwana na plan dalszy. Okoliczności tej w dużej mierze sprzyjał pewien rozdźwięk pomiędzy słowianami, oraz pozwolę sobie zauważyć, niedocenywanie samych siebie.

Tylko na takim wadliwym fundamencie mogła powstać idea pangermańska, skrajnym wyrazem której był fa-



azyzm i druga wojna światowa. Tymczasem, gdybyśmy się zwrócili tylko do XIX stulecia i zreasumowali wszystko, co dał geniusz słowiański światu, zostalibyśmy zdumieni bogactwem i różnorodnością, twórczości słowiańskiej w dziedzinie nauki i sztuki.

W istocie, w samej tylko sferze sztuki muzycznej, promieniają takie gwiazdy jak Chopin, Moniuszko, Glinka, Czajkowski, Rimskij-Korsakow, Borodin, Musorgski, Smetana, Dworzak.

Przy całej różnorodności indywidualności twórczej, wszyscy oni z łatwością dadzą się zmieścić na szerokim szlaku słowiańskiej kultury muzycznej.

Pragnę specjalnie podkreślić, że ta łączność wzajemna kultur narodów słowiańskich, rozwijała się nie na podstawie pomniejszania i neutralizacji oddzielnych kultur narodowych. Odwrotnie, jak wiadomo właśnie w tych latach, ostatecznie dojrzała i sformowała się samobytność tych kultur.



Po odczytach wywiązała się żywa dyskusja, w której zabierali głos: dyr. W. Rudziński, rektor St. Kazuro, kompozytor A. Gradstein, dyr. Z. Lissa, dyr. Gadejski, J. Jasiński, Dyskutanci wyrażali podziękowanie gościom radzieckim za jasne i bezkompromisowe postawienie zagadnienia współczesnej sztuki muzycznej i solidaryzowali się na ogół

z wysuniętymi przez nich postulatami, wysuwając jednak pewne zastrzeżenia, dotyczące raczej spraw drugorzędnych.

Odpowiedział im prof. Jarustowski, raz jeszcze podkreślając rolę twórcy w społeczeństwie, który winien prowadzić je po drodze postępu.

## Wirtuozi — bez wirtuozerii



Konstanty Iwanow

Jest to może twierdzenie nieco paradoksalne, lecz posiadające już prawo obywatelstwa w naszych pojęciach, że wirtuoz nie powinien poświęcać się tylko wirtuozerii. Wirtuozeria jest tu naturalnie rozumiana, jako uganianie się za efektami czysto zewnętrznymi, technicznymi, jako wysuwanie na plan pierwszy siebie a nie osoby kompozytora, jako szukanie łatwego poklasku tłumu.

A właśnie nasi goście: pianista Emil Gilels i dyrygent Konstanty Iwanow stanowią zupełne przeciwieństwo podobnego podejścia do sztuki. Wirtuozi najwyższej klasy — tak, ale bez owej pustej, efekciarskiej wirtuozerii!

Emil Gilels reprezentuje wszystkie zalety pianistycznej szkoły rosyjskiej, która kładzie tak wielki nacisk na stronę muzyczną wykonania.

W grze Emila Gilelsa nie wiadomo doprawdy co bardziej podziwiać. Czy poczucie stylu rozmaitych kompozycji, czy spręży-



ste a nigdy jaskrawe forte, czy aksamitnie brzmiące piano. Repertuar uderzeń — wprost nieskończony. Frazowanie, prowadzenie głosów — idealne. Idzie z tym w parze całkowita znajomość palety barw dźwiękowych fortepianu i umiejętność użycia ich zawsze w sposób doskonały. Ton pełny, głęboki. A przy tym — pozbawiona czułości elegancja, ruchliwa zmienność w grze, falowanie rytmów i dynamiki. Stoimy olśnieni przed dziełem wielkiej sztuki.

Szczególnym blaskiem odznaczał się pożegnalny występ Gilelsa w Filharmonii. Artysta był świetnie usposobiony. Po Haendlu i Rameau przyszła kolej na Chopina. Tak zagranej Fantazji-Improptu i Poloneza As-dur nie słyszeliśmy już bardzo dawno. Sala zatrzęsa się od braw i okrzyków o bisy. E. Gilels dał ich dwa tylko: Preludium Rachmaninowa, to najpopularniejsze, ale dziwnie nowe i inne we wspaniałej jego interpretacji, przy bardzo szybko granej części trzeciej, oraz Taniec Ognia de Falla, oszałamiając salę fajerwerkami tonów.

Konstanty Iwanow jest naszym dawnym znajomym i już przed rokiem podbił Warszawę swą wielką sztuką dyrygencką. Że uczucia stolicy Polski dla niego są trwałe — świadczyły ostatnie występy w Romie (w Katowicach zresztą towarzyszyło Iwanowowi równe powodzenie). Tym razem artysta nie miał wielkiego pola do popisu. Brak czasu na przeprowadzenie odpowiedniej ilości prób sprawił, że nie mogliśmy usłyszeć zapowiadanej uprzednio symfonii Głazunowa, a nawet uwertury Karajewa. Tak, proszę państwa, robienie koncertu po jednej próbie nie leży w zwyczaju prawdziwego, szanującego swą sztukę artysty-dyrygenta!

K. Iwanow potrafi natchnąć członków orkiestrowego zespołu owym „świętym ogniem“, który daje w rezultacie kreacje na wielką miarę. Pod oszczędnymi w wyrazie ruchami jego pałeczki orkiestra gra jak odmieniona. Wszystko „wygrane“ do ostatniej nutki, frazowanie i cieniowanie — bez zarzutu. I znowu występuje na plan pierwszy strona

muzyczna. Orkiestra śpiewa, o „motoryczności“ zapominamy, szkoda, że nie na zawsze. Dyrygent porusza lekko prawą ręką, lewą złożył spokojnie na piersi. Ale jak wiele znaczy prawie niedostrzegalny ruch całego ciała, owo nie uchwytnie zda się, a tak wiele orkiestrze mówiące falowanie w lewo i prawo! Lecz oto ruchy stają się żywsze, lewa ręka wznosi się ku górze, mobilizuje do akcji instrumenty dęte. Zrywa się burza dźwięków, narastają stopniowo, aż osiągają kulminację, urwaną jednym władcym gestem dyrygenta. Zrywa się burza inna—oklasków! Iwanow stoi przez chwilę nieporuszony, przeżywa jeszcze to, co było przed chwilą. Wreszcie odwraca się ku sali i okazuje twarz, poblada od psychicznego napięcia. Koncert skończony — wychodzimy bogatsi w niezniszczalne wartości prawdziwie wielkiej sztuki.

Będziemy oczekiwali niecierpliwie artystów radzieckich w przyszłym sezonie koncertowym. A więc — tylko do widzenia.

Jerzy Kuryluk

## Pieśń wolnego narodu

— Wielka sensacja sezonu koncertowego — Witamy zespół radziecki im. Piatnickiego — bajecznie kolorowi goście spod Kurska, Razania, Woroneża — Pieśń zdobywa miliony — To pieśń narodu wolnego — entuzjazm widowni był najlepszą recenzją... — brzmią tytuły artykułów, wzmianek, sprawozdań prasowych w całej Polsce. Przepelnione sale koncertowe, teatralne, trzeszczą drzwiami wejściowymi pod naporem tych, co już nie mogli otrzymać biletów, w halach fabrycznych Cegielskiego, Zieleniewskiego ludzie wdrapują się na belkowanie — w Warszawie, Łodzi, Wrocławiu, Krakowie, Katowicach, Poznaniu, na Wybrzeżu setki tysięcy klaszczących dłoni, setki tysięcy ust krzyczących „bis“, setki tysięcy oczu, wpatrzonych z zachwytem w symfonię barw świeżych i soczystych jak wiosenne polne kwiaty, setki tysięcy widzów, oszołomionych i porwanych czarem naturalnej a przez to tak doskonałej harmonii: melodii, ruchu i barw.

Harmonia ta nasycona jest jeszcze jednym elementem najistotniejszym i decydującym o sugestyjności przeżytego przez nas widowiska — czytym, niefałszowanym uczuciem, o dźwięku szcze-

rego kruszcu, głęboką, wewnętrzną treścią psychiczną, która każdą prawdę ludzkiego życia wyrażać każe jasno i bezkompromisowo — jeśli radość — to pełna, jeśli miłość — to z całej duszy, jeśli walka o słuszną sprawę — to nieustępliwa, a jeśli nawet czasem zaduma — to bez goryczy i zwątpienia. Te proste prawdy, ujęte przez twórczość ludową w formę pieśni, melodii, tańca były niejednokrotnie natchnieniem wielkich artystów. Ze źródeł rodzą się szerokie rzeki. Słuchając pieśni ludowych w wykonaniu radzieckich artystów mieliśmy wrażenie, że pijemy najczystszą, niczym nie skażoną źródlaną wodę życia.

\* \* \*

Wiara w wielkość i artystyczną prawdę sztuki ludowej była motorem działania Mitrofana Piatnickiego, syna rosyjskiego chłopca, początkowo samouka a następnie ucznia włoskiej szkoły muzycznej, gdy w 1911-tym roku stawiał swe pierwsze kroki jako organizator autentycznego chóru ludowego, zespołu tańca i pieśni, którego członkami





byli chłopcy i dziewczęta spod Moskwy. Na każde wezwanie swego mistrza porzucali pracę na roli i zamieniali się w artystów, zachwycając swymi występami nie tylko szerokie rzesze publiczności, lecz także wysokie autorytety świata muzycznego przedwojennej Rosji. Dopiero po rewolucji październikowej działalność artystyczna zespołu ustala się we właściwych formach. Członkowie chóru zamieszkują na stałe w Moskwie, poparcie ze strony rządu zabezpiecza istnienie i rozwój placówki. Wkrótce zespół staje się ulubieńcem całego Związku Radzieckiego — w ślad po nim powstają podobne zespoły w innych miastach, wsiach i osiedlach. Liczba ich sięga obecnie 30-tu tysięcy.

Po śmierci Piatnickiego kierownictwo chóru przejmuje jego siostrzeniec, Piotr Kazmin, znawca literatury i sztuki ludowej. Od 1931-go roku z zespołem zaczyna współpracować świetny kompozytor Włodzimierz Zacharow.

Zespół liczy 164 członków. Występy, z którymi po raz pierwszy zaznajamia się zagranicą, (przed przyjazdem do Polski zespół odbył tournée w Czechosłowacji) obejmują stare pieśni ludowe rosyj-

skie, liryczne, weselne, żartobliwe, popularne i utrzymane w aktualnej formie „czastuszki“ — przyśpiewki, pieśni z okresu wojny, melodie w wykonaniu bogato instrumentowanej orkiestry, tańce, których artystyczna kompozycja nie narusza w najmniejszym stopniu ich ludowego autentyzmu.

\* \* \*

Spod siwiejącej czupryny spoglądają dobre, jasne oczy, bystre lecz spokojne zarazem. Szczupła, trochę ostra twarz uśmiecha się przyjaźnie. Włodzimierz Zacharow, kierownik artystyczny zespołu im. Piatnickiego stanowczo nie chce udzielić wywiadu.

— Daliśmy 41 koncertów w całej Polsce. To przecież najlepsza forma wywiadu...

Mimo to pozwala się wciągnąć w rozmowę.

— Tak, powodzenie mieliśmy ogromne. Dwa razy publiczność wyłamała drzwi... — dodaje żartobliwie — niech i tak będzie, jeśli to ma świadczyć o tym, że muzyka nasza trafiła do serc publiczności! — Włodzimierz Zacharow poważnieje — Naród Polski rozumie twórczość ludową i to nas





Włodzimierz Zacharow

najwięcej cieszy. Świadczy to o wielkich możliwościach rozwoju waszej, polskiej twórczości ludowej. Cieszyło nas jeszcze jedno — radość, widniejąca na twarzach młodzieży. Widzieliśmy waszą młodzież w brygadach „Służby Polsce“, młodzież budującą swoje nowe państwo z entuzjazmem i z wesołą piosenką. To wasza wielka przyszłość. Cieszy nas ta wasza duma narodowa i miłość ojczyzny — nasze narody, narody radzieckie kochają i szanują narody, miłujące swą wolność, pracę i pokój.

— Są tacy, którzy twierdzą, że twórczość ludowa, sztuka ludowa to prymityw... — prowokujemy podstępny pytanie wypowiedź na temat muzyki współczesnej. Rezultat — do przewidzenia. Zacharow zapala się i woła z oburzeniem:

— To nieprawda! Muzyczna twórczość ludowa to najsubtelniejszy rodzaj arcyzmu. Pieśń ludowa rodzi się z wielkich ludzkich uczuć — znajduje dla nich bezpośredni wyraz — a czyż to nie jest najwyższą sztuką? Właśnie ta treść wewnętrzna jest jej najbardziej wartościowym elementem, jej największą siłą. Jest ona zaprzeczeniem suchego, pustego formalizmu — kompozycji samych dźwięków bez jakiegokolwiek myśli, jakiegokolwiek treści, jakiegokolwiek sensu. Zrozumieli to teraz nasi wielcy kompozytorzy, jak Prokofiew, Chaczaturian, Szostakowicz i inni, którzy przez pewien czas pozwolili się unieść bezwładnie fali formalizmu. Dyskutowaliśmy na ten temat na naszym ostatnim zjeździe kompozytorów radzieckich. Zrozumieli nasi muzycy, że nie ma muzyki międzynarodowej, oderwanej od narodowego podłoża. Tylko w oparciu o to podłoże powstają rzeczy i dzieła wielkie, na miarę światową, wzbogacające ludzkość o nowe wciąż przeżycia artystyczne. Naród polski, okazując nam tak serdeczne zrozumienie i entuzjastyczne przyjęcie, udowodnił, że rozumie tę prawdę...

— Twórczość ludowa — ciągnie dalej Zacharow z namysłem i głębokim przekonaniem w głosie, z wzrokiem, utkwionym ponad naszymi głowami w sylwetkę rusztowań odbudowującego się domu na tle ciemniejącego warszawskiego nieba — twórczość ludowa to nie tylko pieśń, nie tylko taniec czy barwna makata... To także fabryki, przemysł, wynalazczość... Samochód to jest także pieśń ludu. Wszystko, co jest dziełem rozwijających się, żywych, twórczych myśli i niewyczerpanych zasobów siły ludowej. Najistotniejszym zadaniem jest umieć powiązać ze sobą wszystkie te przejawy twórczości ludowej, umieć połączyć je nierozzerwalnie w harmonijną całość. Tak lud tworzy swoją pieśń — tak naród buduje swoją historię...

— Wielka jest siła pieśni, towarzyski zwycięskiej walki, towarzyski codziennej pracy wolnego narodu.

## W „ROMIE”...

Już na pół godziny przed rozpoczęciem przedstawienia, przed gmachem „Romy“ zrobił się zator. Tłum pchał się do wejścia. Energetycznie pomagając sobie łokciami, przebijamy się wśród zbitej masy ciał. Wszystkie miejsca zajęte. Schody, balkony, okna, oblepione barwnym, rozgadany tłumem. O zdobyciu krzesła nie ma mowy

Przylepiamy się do jednego z filarów i ocierając pot z czoła, przestępując z nogi na nogę, oczekujemy niecierpliwie rozpoczęcia imprezy.

Zabłyły reflektory, kurtyna podniosła się do góry... Szmer zachwytu powiał przez widownię... Co za bogactwo barw! Co za harmonia kolorów! Na szafirowym

tle kotary, oczom widzów ukazało się barwne półkole spódnic kobiet i rubaszek mężczyzn. Chór wystąpił w ludowych strojach wieśniaków z okolic Smoleńska, Woroneża, Riazania i Kurska. Głowy kobiet zdobity, przewiązane pod brodę, kwieciste chusty. Huczne brawa były wyrazem ogólnego zachwytu.



Podczas, gdy płyną z estrady dźwięki autentycznych, ludowych piosenek, świetnie wykonywanych, rzuwanych i wesołych, — obserwujemy reakcję widowni. Tłum szaleje. Każdą piosenkę kończą ogromne brawa i okrzyki: bis... bis... Kobiety, jak to zwykle kobiety, najżywiej reagują na stroje: jak cudownie haftowane bluzki, jak lśnią staniki, co za wspaniałe girlandy zdobią ich czoła!!!

Bogactwo barw w strojach radzieckich wieśniaków, ich różnorodność i rozmaitość przybrania — olśniewa. Spódnice suto obszywane złotymi frędzlami, nakrycia głowy podobne do staroegipskich, to znów plisowane „chlemydy“ cudownie wyglądające w tańcu, pasiaste spódnice zakończone tęczą u dołu — wszystko wspaniałe, żywe, barwne. Długie buty, bufiaste, czarne spodnie, atlasowe „rubaszki“ wyszywane jak rękawy dziewcząt — to strój radzieckich chłopów.

Wspaniałe tańce wywołują istną rewolucję na widowni. Publiczność, dosłownie krzyczy z zachwytu. Staje się nieustępliwa, zmuszając artystów do bisowania. „Dziewczęcy korowód“ — taniec ziemi Woroneżskiej, „Już dość, chłopcy, dość“ — taniec ludowy z okolic Riazania, „Płasy w korowodzie“ i na koniec pierwszej części, taniec obrzędowy „Timonia“, wykonane świetnie, wszystkie w szalonym tempie, oszalałymi, obfitującymi w różne wygibasy, prysiuady i fantastyczne skoki. Przesuwają się dziewczęce korowody. Niewiasty świeże, pulchne, dorodne, jak kwiaty polne, matrony wyniosłe, dostojne...

W programie części drugiej nie brakowało groteski. Matka uczyła córki jak siać, pleć i zbierać len. Wesołe, żartobliwe, bardzo dowcipne piosenki z serii „Czastuszki“ bisowane prawie wszystkie, wszystkie wywoływały kaskady śmiechu. Zrodziły się one w kołchozach, w polu, przy pracy, w okopach przy „Katuszach“. „Nocka“ w wykonaniu sekstetu i pieśń kołchozów wykonane przez „kolorowy“ duet kobiety z powtarzającym się refrenem „Brawo Tonia, brawo Mania“, były tak humorystyczne, że sala zanosila się od śmiechu. Artystki, mimo długiego oporu, bisowały. Publiczność na widowni szalała.

Ostatni numer programu: ludowy taniec rosyjski w układzie T. Ustinowej. Cały zespół chóralny bierze udział. Wszystko się kręci, skacze: mężczyźni popisują się przed tancerkami swoimi umiejętnościami. Huragany śmiechu wywołuje tęga tancerka, ubrana w zielony kaftan, a przed nią kręcący się i skaczący jak fryga filigranowy tancerzyk. Blondyn, średniego wzrostu fantastycznymi, metrowymi skokami porywa tancerzy, wywołuje szal zachwytu na widowni. Inny, udając „gąsiora“, przebiega w prysiadach scenę, goniąc swoją tancerkę.

— Brawo! brawo! Bis... bis... bis...

Bardziej nieopanowani wymachują rekami jak wiatrakami, w ten sposób okazując swój zachwyty. Wśród rozbrzmiewających okrzyków, na estradę wchodzi „wielka czwórka“: W. W. Chwatow — kierownik Rosyjskiej Orkiestry Ludowej, W. G. Zacharow — kompozytor niektórych,

ze słyszanych podczas koncertu, piosenek, P. M. Kaźmin — kierownik artystyczny i szczupła, drobna blondynka T. A. Ustinowa — kierownik grupy tanecznej. Przedstawiciele Tow. Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, wręczają im kwiaty, dziękując za cudowny koncert. Akompaniują okrzyki publiczności: „Niech żyją“... i liczne brawa. W imieniu chóru dziękują W. W. Chwatow, wręczając Polakom na pamiątkę album z pieśniami rosyjskimi. Ceremoniał ten kończy się serdecznym pocałunkiem. Kurtyna opada, przedstawienie skończone.

A oto fragment wrażeń publiczności: „Zakończenie było wspaniałe, pocałunek Chwatowa — to wspaniała manifestacja trwałej przyjaźni polsko-radzieckiej“.

Tęgi, starszy oficer marynarki, gestykulując żywo opowiada swemu towarzyszowi: „co za fantastyczny zmysł muzyczny, jakie szalone przejścia z taktu w takt, jakie pierwszorzędne wykonanie“.

Gruba jejmość, w modnej, długiej spódnicy i czerwonej bluzce, szepcze do filigranowej sąsiadki: „dlaczego to przed wojną nie było u nas takich przedstawień? Jestem już trzeci raz i zawsze wychodzę oczarowana i zakochana w tańcu rosyjskim“.

„Czy nie sądzi pan, że członkowie Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej powinni wystąpić do Zarządu z prośbą o częstsze organizowanie tego rodzaju imprez? Z przyjemnością patrzyłem, na zbratanie obu narodów na sali“. Przesuwając się powoli ku wyjściu słyszałem tylko: „bajeczne, wspaniałe, nadzwyczajne, co za stroje, tańce, co za poziom“.





# ZDOBYWCY ŁASK

— Nie możemy oczekiwać łask ze strony przyrody — musimy je sami zdobyć — oto nasze zadanie...

Te słowa były hasłem działalności wielkiego przyrodnika radzieckiego Iwana Miczurina. Ciernistą była droga życia tego genialnego samoukagrodnika. Carscy urzędnicy z pogardą odnosili się do jego śmiałych pomysłów. Z pełnym uznaniem spotkały się jego prace dopiero w okresie władzy radzieckiej. Opierając się na bada-

niach Darwina i K. Timiriazewa, Miczurin odkrył prawa rozwoju organizmów roślinnych, opracował znakomitą teorię selekcji i genetyki, stworzył metody kształtowania i przeobrażania świata roślinnego. W chwili obecnej wielu badaczy kontynuuje dzieło, które było mądrym życiem wielkiego uczonego: pokryć cały kraj ojczysty kwitnącymi sadami.

Miasto Miczurinsk jest jednym ze światowych ośrodków sadownictwa. Mieszczą się tu:

centralne genetyczne laboratorium, założone przez Miczurina i instytut naukowo-badawczy z doskonale zorganizowaną bazą eksperymentalną, powiązany z całą siecią stacji doświadczalnych w najodleglejszych zakątkach kraju. Prócz tego wyższy zakład naukowy i technikum, istniejące w tym mieście, dają Związkowi Radzieckiemu co roku przeszło 200-tu nowych fachowców w tej dziedzinie rolnictwa.

Miczurin wyhodował ponad 300 nowych gatunków owoców i przesunął granice hodowli owoców w Związku Radzieckim daleko na północ i na wschód. Jego uczniowie w ciągu 11 lat od chwili śmierci wielkiego uczonego wyhodowali ponad 250 nowych gatunków owoców i jagód, nieznanych dotychczas w przyrodzie.

Oto rezultaty 60-cioletniej, nieustannej pracy Miczurina: nowy gatunek brzoskwiń, odpornych na surowe warunki atmosferyczne środkowego pasa Związku Radzieckiego. Niedawno, po raz pierwszy na świecie dały owoce drzewa, wyrosłe ze skrzyżowania śliwy z brzoskwinia... Dwa lata temu odbył się pierwszy na świecie zbiór owoców „jabłogruszek“ lub — jeśli kto woli „gruszkojabłek“! W środkowym pasie Związku Radzieckiego hoduje się według wskazań Miczurina oliwki — delikatne rośliny, wymagające ciepła południowych krajów. Stworzono roślinę o wysokiej zawartości witamin i mającą nieocenioną wartość leczniczą. Na szeroką skalę rozwinięto uprawę nowej odmiany roślin owocujących „atiwidii“, które są słodkie i o delikatnym smaku owoce, posiadające aromat ananasa, zawierają 25 razy więcej witaminy C aniżeli cytryna.

Północ europejskiej części Związku Radzieckiego oraz Sy-



Iwan Miczurin  
w ostatnich latach swego życia.



# PRZYRODY

beria nie posiadały prawie wcale sadów. Jabłka były importowanym, luksusowym smakołykiem. Obecnie na bezkresnych przestrzeniach Syberii przy jej gorącym lecie i ostrej zimie, gdy mrozy dochodzą do 50—55 stopni poniżej zera, dziesiątki hektarów wspaniałych sadów przynoszą rok rocznie bogaty plon. Profesor Omskiego Instytutu Rolniczego Kiziurin stworzył „ścielące się” sady. Drzewo owocowe nie rośnie wzdłuż a jego pień na wysokości metra ścielące się płasko, równoległe do ziemi. Gdy śnieg przykryje takie drzewo, nie boi się ono najostrejszych mrozów. „Miczurincy”— tak nazywają w Związku Radzieckim kontynuatorów



Niewiadomo co podziwiać: młodą agronomkę, czy wspaniały plon jej pracy?



Nowy gatunek jabłek wytrzymałych na ostry klimat północny odznacza się nie tylko znakomitą smakiem, lecz także pięknym wyglądem.

(dokończenie na str. 24-tej)



nauki Miczurina — wyhodowali gatunki jabłoni, które wytrzymują mrozy sięgające 50 stopni, lecz także wynaleźli sposób zakładania sadów w gorących i suchych stepach i pół-pustyniach Turkmenii i Kazachstanu. Tam, gdzie rosły do niedawna tylko osty i kolczaste rośliny pustynnych obszarów, dziś kopie się głębokie rowy w pobliżu wód podskórnych i na ich dnie sadi się drzewa owocowe oraz winną latorośl.

Cierpliwość ludzka osiągnęła swój cel. W Mongolii i w suchych stepach Astrachańskich, gdzie wiatry mają siłę sztormu, pojawiły się sady, które otacza się ochronnym zadrzewieniem. Ciekawa rzecz — właśnie dzięki tym sadom zmniejszyła się szybkość wiatru i jego siła.

Natomiast na Ukrainie i na Krymie wprowadzono nowy system sadów „karłowatych”. Owocują one szybciej i wydatniej, niż sady normalne.

W rejonach wysokogórskich uczeni-ogrodnicy wyhodowali drzewa, których owoce zawierają znacznie więcej cukru i witaminy C aniżeli ich nizinne odmiany. Owoce te również są niezwykle wytrzymałe przy dalekich transportach i pozwalają się łatwo przechowywać. Wśród surowej, górskiej przyrody Pamiru, gdzie nie każda roślina może wyżyć na kamienistej glebie, „miczurińcy” hodują delikatne drzewa owocowe...

Cóż dopiero mówić o sukcesach w podzwrotnikowych okolicach Związku Radzieckiego, gdzie nie trzeba zmuszać przyrody do nowych, twórczych wysiłków! Z roku na rok zwiększa się powierzchnia sadów oliwkowych, plantacje granatów i drzew cytrusowych w Gruzji, na Krymie i w Azji Środkowej. Dzięki następcom Miczurina przesuwają się w kierunku północy coraz dalej granice uprawy winnej latorośli. Hodują ją teraz

już w Republice Białoruskiej, w okolicach środkowego biegu Wołgi, tam, gdzie mrozy zimą dochodzą do 20 — 30 stopni nie szkodzą specjalnemu gatunkowi krzewów, pozostawionych nawet bez specjalnego przykrycia.

Tak cierpliwy i genialny umysł człowieka potrafił udowodnić, że można zmienić niepokonane zdawałoby się prawa przyrody, poznając jej tajemnice. Można zmieniać i przebudowywać świat roślin dostosowując go do potrzeb człowieka. Brzmi to jak bajka o czarnoksiężskich cudach — lecz jest najprawdziwszą prawdą. Wiedzą o tym dziesiątki tysięcy uczniów i następców wielkiego rosyjskiego uczonego. Nie ustając w swych dalszych nie-trudzonych badaniach idą śmiało w przyszłość ku nowym odkryciom, nowym, wspaniałym przyrodom, zdobywcy skarbów i łask przyrody.

## L A T O!

Piotr Iwanowicz Zajcew, starszy mechanik w moskiewskiej fabryce samochodów, odłożył na bok gazetę i wyprostował ramiona. Jego żona, Masza, dopiero co wróciła z pracy. Jeszcze w swoim kolejańskim mundurze, przygotowywała wieczorny posiłek dla męża i dzieci, których jasne głowy, pochylone nad książkami, były znakomitą przykładem wzrostu zainteresowania nauką w okresie przedegzaminacyjnym.

— Lato, Masza... Piszą o urlopach w gazecie...

— Oj, przydałoby się i tobie i mnie i dzieciom odpocząć.

— Wiesz mamciu—westchnęła córka Liza, unosząc głowę znad książki — taki upał, że uczyć się nie można. Żeby tak gdzieś na wsi, albo nad morzem...

— Już ty się nie tłumacz, że upał... Zdaje się, że arytmetykę oblejesz. Ale to nie upał winien, tylko za często do kina z Genią biegałaś... — mruknął z dezaprobatą Jurek, student medycyny.

— Mamo, on mi dokucza! A sam dzisiaj ze trzy razy na lody biegał z tym swoim przyjacielem, Michałem. I mnie nie chciał ze sobą wziąć...

— Pewno, że nie chciałem. Miałem z nim do omówienia ważną sprawę.

— Dzieci, nie kłóćcie się! — interweniował ojciec. — Cóż takiego omawialiście?

— Właśnie ojciec, w Gruzji, w Cchałtubo rozbudowują nowe uzdrowisko z inicjatywy towarzysza Stalina. Otwarto już 10 sanatoriów: dla górników, kolejarzy, nacierzy, hutników, spółdzielców... Otóż myśmy z Miszą mówili, że warto byłoby postarać się o praktykę w którymś z tych sanatoriów. Tak dawno już marzyłem o tym, żeby pojechać po górach, zwiedzić Gruzję. A jednocześnie mielibyśmy doskonalić praktykę w naszym zawodzie...

— Świetny pomysł! A ty, Liza?

— U nas w szkole mówią o wyjeździe nad zatokę Fińską.

Tam teraz w pobliżu Leningradu też otwarto nowe domy wypoczynkowe.

— Nie za chłodno ci tam będzie? Nie lepiej na Krym?

— Byłam w zeszłym roku. Teraz chcę coś nowego zobaczyć. Koleżanki mówiły, że w zeszłym roku w uzdrowiskach nad zatoką było ponad 80.000 ludzi. Doskonale spędziły tam czas. Ja zresztą wolę chłodniejsze morze. Jakoś lepiej odświeża...

— A ja wolę ciepły klimat. Co, Masza? Na nasze stare kości lepiej działa gorące słońce południa. Pojedziemy chyba na Krym.

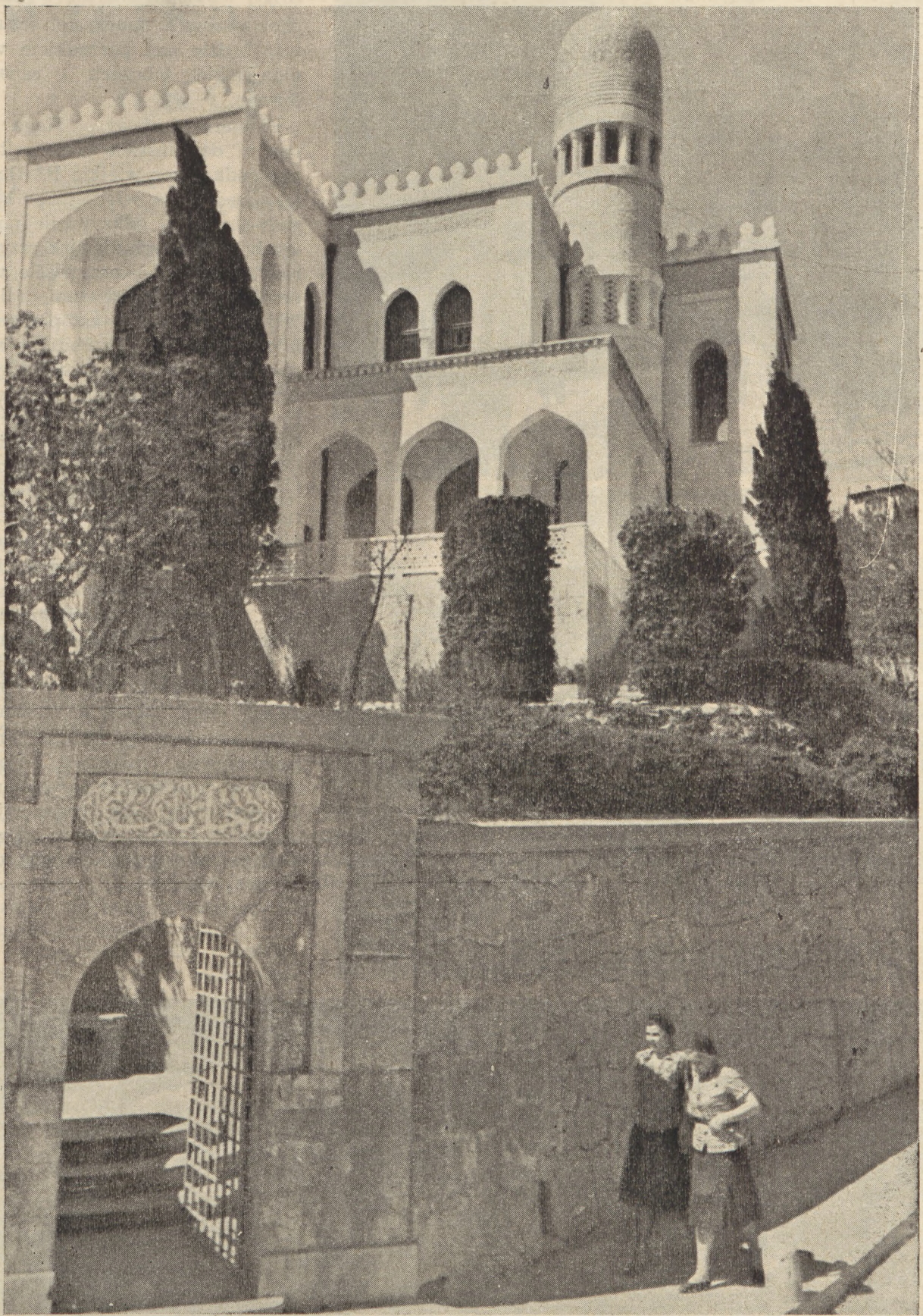
— Wiesz, w Ewporii już odremontowali to sanatorium, do którego nie mogliśmy jechać w zeszłym roku — zniszczone przez Niemców.

— Albo może lepiej do Anapa na Krymie?

\* \* \*

Takie rozmowy toczą się w setkach tysięcy rodzin Związku Radzieckiego. Pojedzie na Krym





Krym — wymarzone miejsce wypoczynku.





2.650.000 dzieci i młodzieży. 40.000 wykwalifikowanych wychowawców i nauczycieli czuwać będzie nad porządkiem w pionierskich obozach i sanatoriach.

Pionierskie obozy... Kogo z nas w dzieciństwie nie nęciła przygoda przez wielkie P? Daleka wędrówka, włóczęga po lasach i polach, odkrywanie nowych, nieznanych zjawisk przyrody... Nocleg — oczywiście w namiocie pod drzewami, fale jeziora szumiące o zatopionym mieście na dnie. Te obozy pionierskie to ulubiony sposób spędzania letnich wakacji młodzieży radzieckiej. Ponad 6 tysięcy takich obozów koczować będzie w tym roku w różnych miejscowościach Związku Radzieckiego, nad brzegami mórz, rzek i jezior. Wycieczki turystyczne, które niejednokrotnie poszczycić

przeżył się w słońcu mechanik Zajcew z żoną, pojedzie jego syn medyk do słonecznej, górzystej Gruzji, pojedzie Liza z koleżankami łykać słone, rzeźkie podmuchy bałtyckiego wiatru. Letni wypoczynek człowieka pracy w odpowiednich warunkach klimatycznych — to wielka troska państwa radzieckiego.

Szczególną uwagę poświęca się letniemu wypoczynkowi

dzieci i młodzieży. Nie tylko państwo organizuje centralnie domy wypoczynkowe dla młodzieży. Biorą udział w akcji tej także poszczególne przedsiębiorstwa i instytucje, dysponujące własnymi obozami dla młodzieży oraz domami w miejscowościach klimatycznych. Miliard trzysta milionów rubli wyasygnowało w roku bieżącym państwo na ten cel — oznacza to pobyt w uzdrowiskach dla

się mogą poważnymi odkryciami naukowo - przyrodniczymi, przeplatane są odpoczynkiem w obozie. Wtedy każdy zajmuje się tym, co go najwięcej interesuje: jedni zbierają rośliny i kompletują swoje zielniki, inni kolekcjonują minerały,, inni znów budują modele samolotów i „majstrują“ lub organizują koncerty, przedstawienia i tradycyjne, niezapomniane wieczory przy ognisku.





# Wielka akcja

**P**ragnąc uzyskać bliższe szczegóły odnośnie organizacji wczasów pracowniczych w Związku Radzieckim przedstawiciel naszej Redakcji zwrócił się z prośbą o informacje do Sergiusza Kuraszowa, Dyrektora Głównego Uzdrowisk w Miństerstwie Zdrowia ZSRR.

— Sezon kuracyjny w Związku Radzieckim rozwinął się w całej pełni. Ze wszystkich stron kraju zjeżdżają się do miejsc wypoczynkowych nad Morzem Czarnym, wśród gór Kaukaskich i nad Bałtykiem setki tysięcy robotników, chłopów, urzędników. Jak Związek Radziecki rozwiązuje sprawę transportu takich mas ludzi?

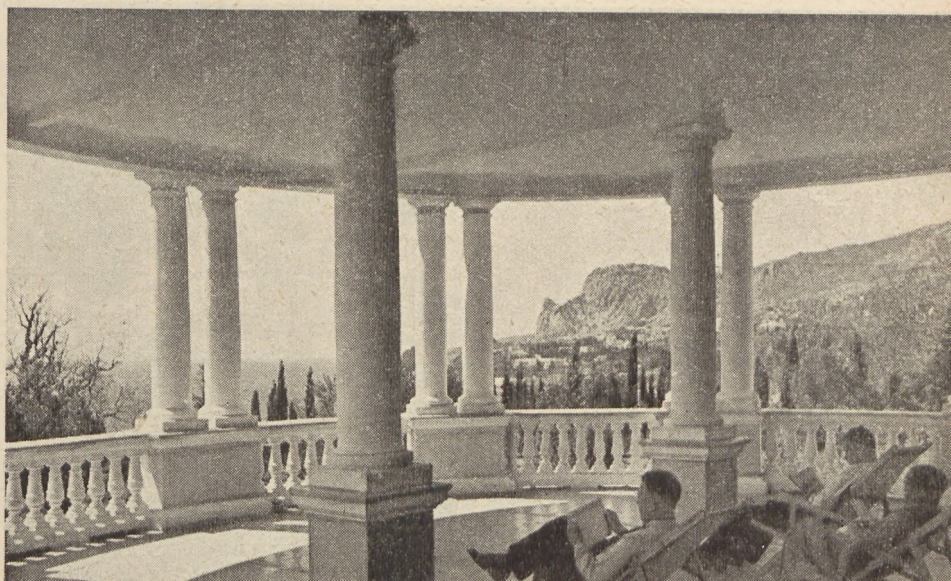
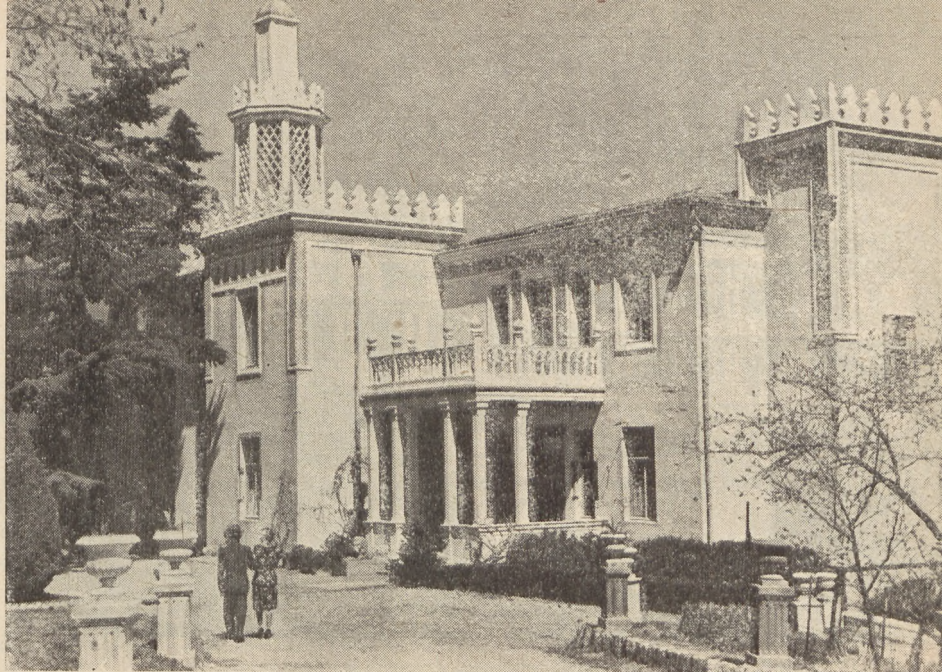
— Każdy, kto korzysta z przydziału miejsca w sanatorium czy w domu wypoczynkowym, otrzymuje „delegację wyjazdową“. Uruchomiliśmy w związku z tym nowe pociągi pasażerskie oraz nowe dodatkowe linie komunikacji powietrznej.

— Związek Radziecki poniósł wielkie straty w czasie wojny i niektóre uzdrowiska zostały kompletnie zniszczone na skutek działań wojennych. Jak przedstawia się ich odbudowa?

— Do końca Planu Pięcioletniego przewidziane jest całkowite uruchomienie wszystkich przedwojennych uzdrowisk. W ten sposób będziemy w stanie zapewnić korzystanie z nich jednocześnie 250-ciu tysiącom kuracjuszy. Koszty odbudowy i uporządkowania tych uzdrowisk wyniosą ponad 300 milionów rubli. Już w roku bieżącym ilość kuracjuszy w całym Związku Radzieckim dorównuje cyfrom przedwojennym.

— Które z uzdrowisk cieszą się szczególnym powodzeniem?

— Oczywiście Krym — ze względu na klimat i wspaniałą roślinność jak również właściwości lecznicze. W Soczi, naj-







większym kurorcie Krymu, budujemy w tym roku 18 nowych sanatoriów. W Soczi-Mecesta odbudowujemy stację hydro-mineralną, unowocześniliśmy największe sanatorium Kisłowodzka „Narzan“.

— A inne uzdrowiska?

— Na wybrzeżu Bałtyku w pobliżu Rygi również rozbudowujemy stare i budujemy nowe domy wpczynkowe. Każda niemal Republika posiada swoje ulubione miejsce wypoczynku i kuracji. Mamy ich w całym ZSRR ponad 150. Budujemy nowe sanatoria na Uralu, w Azji Środkowej, w Syberii, na Dalekim Wschodzie. Dawniej, ludzie

z Dalekiego Wschodu, chorzy na serce lub płuca, zmuszeni byli odbywać dalekie podróże na Krym. Obecnie uczeni nasi odkryli na Dalekim Wschodzie źródła mineralne które pozwoliły stworzyć miejscowości kuracyjne w tych okęgach. Takim nowym uzdrowiskiem jest np. Danasun. Również w Kirgizji wybudowaliśmy nowe uzdrowisko Dżelal-Abad dla sercowo chorych.

Można wyliczać bez końca nowe, nieznane dotychczas nazwy uzdrowisk, powstających w miejscowościach, w których nikt nie podejrzewał istnienia możliwości klinicznych.

— Czy jest to wynikiem planowej akcji, czy raczej przypadku i konieczności uzupełnienia istniejących uzdrowisk?

— Jest to zorganizowana, planowa akcja, rozwijająca się z roku na rok. Obecnie badania prowadzone są na szeroką skalę w całym kraju przez naukowo-badawczy Instytut im. Stalina w Soczi, Instytut Balneologiczny w Piatigorsku, Instytut Klimatoterapii w Jakcie i wiele innych, rozsianych po różnych miejscowościach.

— W jaki sposób Związek Radziecki rozwiązuje trudności związane z obsługą tak licznych kuracjuszy przez fachowe lekarskie siły?

— Temu zagadnieniu poświęcamy wiele uwagi. Organizujemy specjalne kursy dokształcające dla lekarzy specjalizujących się w tej dziedzinie. Prócz tego zwracamy baczną uwagę na warunki, w jakich spędzają czas wypoczynku i kuracji pensjonariusze naszych sanatoriów. Aby zabezpieczyć w należyty sposób dostawę żywności dla sanatoriów troszczymy się szczególnie o rozbudowę wielkich gospodarstw rolnych przydzielonych poszczególnym uzdrowiskom.

— Jaka jest ogólna liczba przewidzianych tego lata kuracjuszy?

— W naszych sanatoriach, t. zn. należących do Ministerstwa Zdrowia, wpczynnie według prowizorycznych obliczeń prawie półtora miliona osób. Nie wliczamy oczywiście w tę cyfrę wielu milionów urlopowiczów, którzy spędzą okres letni w domach wpczynkowych i zdrojowych, należących do Związków Zawodowych.

— Dziękujemy naszemu rozmówcy i informatorowi ze ciekawe wyjaśnienia, pełni podziwu dla rozmachu tak ważnej akcji i dla troskliwości, jaka przejawia się w Związku Radzieckim dla potrzeb człowieka pracy, pomimo tak wielu niezmiernie pilnych i ważnych zadań, związanych z odbudową zniszczeń wojennych.





# „Czy będziemy ludźmi?”

W. Kirpotin, doktor nauk filologicznych, znakomity badacz literatury, jeden z najlepszych krytyków i znawców klasycznego piśmiennictwa rosyjskiego, nadesłał specjalnie dla naszej redakcji artykuł w związku z setną rocznicą śmierci Wissariona Bielińskiego.

**100** lat temu, 7-go czerwca 1848-go roku, zmarł wielki rosyjski myśliciel i rewolucyjny demokrat, Wissarion Bieliński.

Poglądy jego jako teoretyka i rewolucjonisty skryształizowały się w latach trzydziestych ubiegłego wieku. Zmarł w latach czterdziestych. Okres ten w dziejach Rosji kształtuje się pod znakiem panowania szlacheckiego, nie tylko w polityce i ekonomii, lecz także w dziedzinie kultury.

Bieliński symbolizuje początek nowej epoki w historii myśli i walki rewolucyjnej w Rosji.

Był to człowiek nie tylko przewidujący przyszłość lecz także przyspieszający zbliżanie się tej przyszłości, lepiej niż ktokolwiek ze współczesnych mu ludzi wyczuwający tendencje historycznego rozwoju, opierający się w swej działalności na rodzących się postępowych siłach społecznych. Co więcej, był on siłą tych wyrazicielem i przywódcą. Dlatego też stał się Bieliński głosi-cielem przyszłości, przodującym w swych czasach ideologiem, porównującym do czynu masy ludowe.

\* \* \*

Jako nowator dokonał on istotnego przewrotu w kształtowaniu się ideologii jego czasów. Najbardziej charakterystyczne światło na główne cechy tego przewrotu rzuca wystąpienie Bielińskiego przeciwko niemieckiej idealistycznej filozofii a szczególnie — przeciwko Heglowi.

W odróżnieniu od zachodnio-europejskich krytyków Hegla, Bieliński poddaje druzgocącej krytyce system niemieckiego filozofa z punktu widzenia mas. Nie interesują Bielińskiego oderwane definicje, zonglowanie pustymi frazesami, krzyżówka słów. Przed jego oczyma stoją nieodmiennie cierpienia ucisnionych i wydziedziczonych — ich pot, ich łzy, ich krew domagają się odwetu, domagają się przebudowy świata — i ten fakt właśnie otwiera Bielińskiemu szeroko oczy na społeczny i polityczny sens hegelianizmu. Bieliński szuka środków przywrócenia tym skrzywdzonym ludzkiej godności, ich praw, ich czynnej roli w narodzie, myśli o otworeniu im drogi do szczęścia.

„Nie chcę szczęścia i za darmo — pisze Bieliński w liście do przyjaciela swego, Botkina — jeśli nie będę spokojny o każdego z moich współbraci...”

Ta obrona praw jednostki w przeciwstawieniu się heglowskiemu pojęciu „absolutu” nie ma nic

wspólnego w teorii Bielińskiego z mieszczańskim indywidualizmem. Obrona prawa jednostki jest dla niego równoznaczna z obroną praw narodu — Bieliński bowiem pochłonięty jest troską o los każdej cząstki narodu — każdego chłopca czy rzemieślnika. Bieliński zwalcza „pierwotny, zwierzęcy egoizm”, który niektórzy filozofowie niemieccy jak Stirner usiłowali przeciwstawić heglowskiej teorii absolutu. W rozumieniu Bielińskiego egoizm jest tą właściwością, która zawarta jest w określeniu drugiego wielkiego rosyjskiego filozofa, ekonomisty i rewolucjonisty, Czernyszewskiego: „egoizm rozumny”. Egoizm ten wypływa z demokratycznej przesłanki równości ludzi, przyznania prawa do „egoizmu” każdemu szaremu człowiekowi. W tym zawiera się zasada moralności stanowiąca fundament „teorii egoizmu” Bielińskiego. Ta moralna zasada, prze-myślana dokładnie i wyczerpująco żąda podporządkowania mniejszości celom i postanowieniom większości: „prawdziwy egoizm będzie zawsze ponosić wielkie i dobrowolne ofiary na rzecz narodu” — na rzecz jego interesów, jego rewolucyjnej walki, gdyż, zdaniem Bielińskiego — szczęście osobiste może być następstwem szczęścia ogółu a nie odwrotnie.

Szukając w historii, w doświadczeniach mas ludowych, potwierdzenia swych odkryć, Bieliński przekształca filozoficzną teorię negacji, zaprzeczenia, w twórczą ideę politycznej rewolucji. Większość współczesnych mu, dość nielicznych światlejszych jednostek, wobrażała sobie nową Rosję — po zniesieniu systemu rządów samowładczo-pańszczyźnianych — jako przeniesienie żywcem z zachodu form zachodnio-europejskich państwa konstytucyjno-parlamentarnego, sądząc, że monarchia konstytucyjna będzie najwłaściwszym ustrojem, zapewniającym utrwalenie rządów mieszczańsko-kapitalistycznych. Jak wielkie niebezpieczeństwo dostrzegał Bieliński w tych rządach, świadczą fragmenty jego listów do przyjaciół: „burżuazja walcząca — to nie to samo, co burżuazja zwycięska. Jej pierwsza omyłka to przypuszczenie, że można zaspokoić głód narodu nie chlebem, lecz przez nadanie mu praw... Burżuazja we Francji świadomie podporządkowała sobie naród przy pomocy głodu i kapitału... Nie godzi się aby państwo było w rękach kapitalistów. Dodaje: biada państwu, które znajduje się w rękach kapitalistów. To ludzie bez patriotyzmu, bez naj-





МОЛВА,  
ГАЗЕТА,  
МОДЬ И НОВОСТЕЙ,  
ИЗДАВАЕМАЯ  
ПРИ  
ТЕЛЕСКОПЪ  
ЧАСТЬ СЕДЬМАЯ  
МОСКВА:  
В ТИПОГРАФИИ И. СТЕПАНОВА.  
1837.



Tekst do ilustracji  
na str. 33-ciej.



mniejszego wzniesłego uczucia. Dla nich pokój i wojna oznaczają tylko wyższą lub niższą akcją — dalej ich wzrok nie sięga“. Bieliński wyznacza kierunek orientacji politycznej nie liberalno-mieszcząńskiej — lecz plebejsko-demokratycznej, co w ówczesnych rosyjskich stosunkach oznaczało oparcie dążeń rewolucyjnych na masach chłopskich i młodej sferze inteligencji pracującej. W ten sposób staje się Bieliński wyrazicielem linii chłopskiej krystalizującej się podówczas w rosyjskiej ideologii rewolucyjnej.

\* \* \*

Ideologia, program, wskazania Bielińskiego, na których w większym lub mniejszym stopniu kształciły się pokolenia wybitnych pisarzy zarówno w Rosji jak i zagranicą, szczególnie w krajach słowiańskich, w niezwykle mierze wzbogaciły kulturę światową, rosyjską zaś literaturę wprowadziły do rzędu przodujących.

Można rzec bez przesady, że Bieliński był właściwym twórcą rosyjskiej demokratycznej myśli społecznej, człowiekiem, który przeobraził literaturę rosyjską i pchnął ją na nowe tory. Samodzielność i oryginalność w tym względzie przywiodły go do tego, iż okazał się on pierwszym w literaturze światowej założycielem kierunku przemyślanego i konsekwentnego realizmu jako artystycznego środka wyrazu w sztuce. Dzięki niemu rosyjska literatura jako pierwsza w Europie wykazała wyższość badawczo-realistycznej metody ponad każdą inną. Gdy realistyczny kierunek w późniejszym znacznie okresie zwyciężył we Francji, dzieła Zoli i innych jego przedstawicieli powitane zostały w Rosji nie jako objawienie i nowość, lecz jako rzeczy stare i dobrze znane. Krytyczny realizm był wytyczną twórczości rosyjskich powieściopisarzy już wówczas, gdy reszta piśmiennictwa europejskiego pogrążona była wciąż jeszcze w oparach romantyzmu. Ojcem duchowym tego realizmu, wnikającego w istotę rzeczywistości, jego teoretykiem i bezkompromisowym głosicielem był Bieliński. Pod jego wpływem kształtowała się twórczość współczesnych i późniejszych pisarzy rosyjskich, nie bez jego wpływu podążyła w ślad za prozą — poezja.

Bieliński dokonać mógł tego zwrotu w kierunku rozwoju estetyki dzięki temu, że stał się zwiastunem głosu nowych sił społecznych nie tylko w życiu politycznym i gospodarczym, lecz także kulturalnym. Skoro uznał potrzeby mas — jako filozof rewolucjonista — za rzecz najistotniejszą, dalszym konsekwentnym ciągiem tego rozumowania było stwierdzenie, że realistyczna literatura, mająca odzwierciedlać rzeczywistość, musi zwrócić uwagę na interesy i potrzeby ludu. Z gniewem i sarkazmem gromił Bieliński przedstawicieli i wyznawców szlachecko-mieszcząńskiej teorii „czystej sztuki“. Pisał on:

„Odebrać sztuce prawo służenia interesom ogółu — znaczy to nie wywyższać a uśmiercać ją — znaczy to pozbawiać ją najbardziej żywej

siły — myśli — znaczy to zamieniać ją w przedmiot rozkoszy sybarytów, zabawkę pustogłowych leniuchów...“.

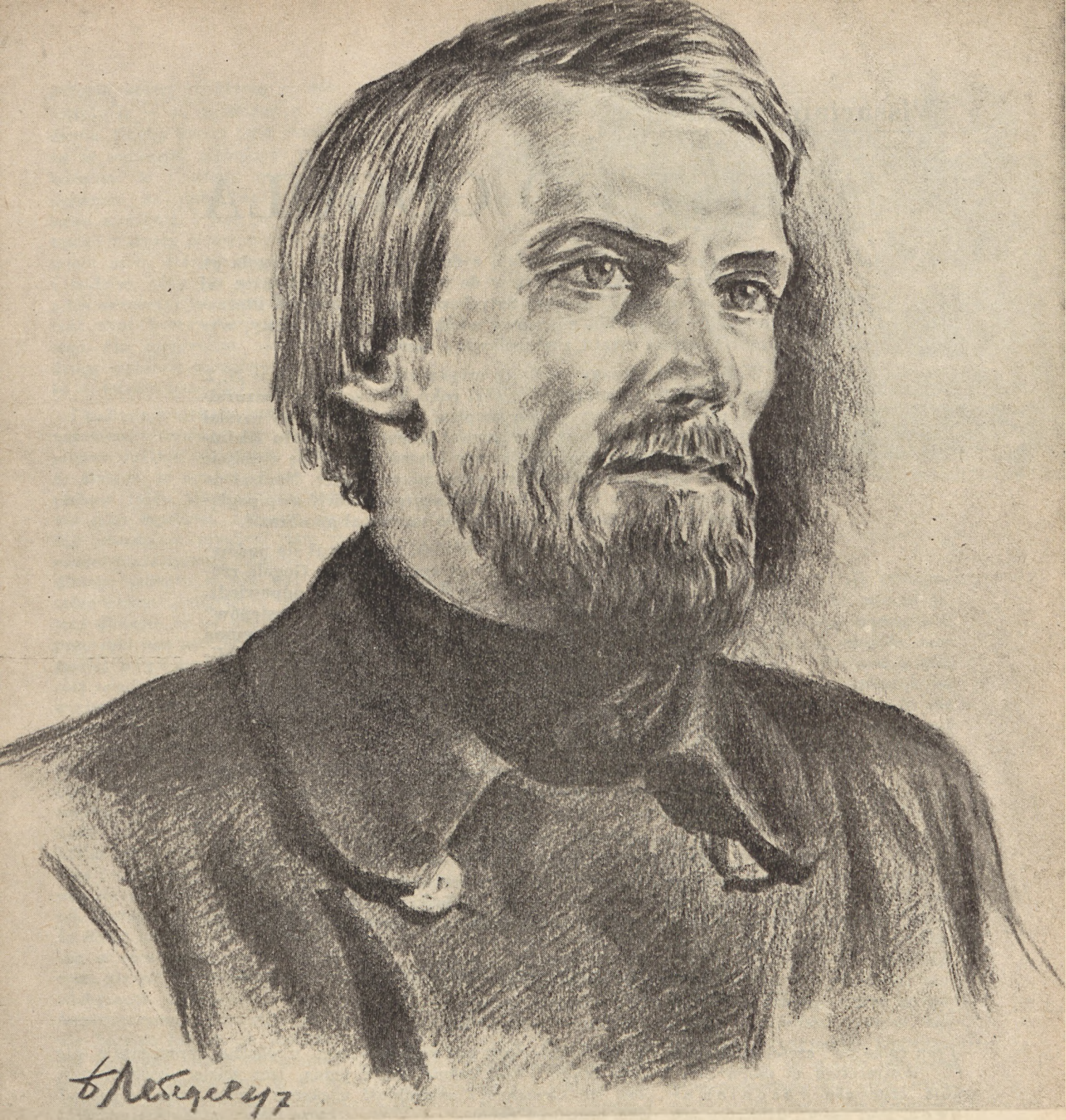
Sztuka musi służyć społeczeństwu, narodowi, posuwać naprzód jego rozwój. Przedmiotem, treścią sztuki, podobnie jak i nauki, jest rzeczywistość. Zadaniem artysty w równej mierze jak i naukowca jest formowanie rzeczywistości, udoskonalanie życia mas. „Mówią — rozwijał swoją teorię Bieliński — że Dickens dzięki swoim powieściom przyczynił się poważnie do ulepszenia metod wychowawczych w szkolnictwie angielskim, w którym niedawna podstawą całego systemu było bezlitosne smaganie różgami i barbarzyńskie obchodzenie się z dziećmi. Cóż w tym złego, pytamy, jeżeli Dickens w tym wypadku oddziałal jako pisarz? Czy z tego powodu jego powieści są gorsze z punktu widzenia estetycznego? Jesteśmy świadkami jawnego nieporozumienia: widzą niektórzy, że sztuka i nauka to nie jest to samo, lecz nie zdają sobie sprawy z tego, że różnica między nimi polega nie na innej treści a na odmiennym sposobie wyrażania treści. Filozof przemawia sylogizmami, poeta zaś — obrazami, jednakowoż mówią oni obaj o tym samym.

Te wskazania Bielińskiego stały się kamieniem węgielnym estetyki Czernyszewskiego Dobroliubowa, Niekrasowa, Sałykowa-Szczedrina, Uspińskiego. Do tych samych wniosków dochodzi także drogą wahań, poszukiwań i przeczenia samemu sobie — Lew Tołstoj. Te wskazania — to punkt wyjścia historycznego procesu, który doprowadził do ukształtowania się współczesnego nam charakteru literatury w Związku Radzieckim. Bieliński stawiał kulturę oświeconą, przepojoną tchnieniem sztuki ponad czysto zmateriowaną cywilizacją, jaka wówczas rozwijała się w Stanach Zjednoczonych i na zachodzie. Pisał on: „Tam, gdzie nie ma panowania i rozwoju sztuki, tam ludzie nie są dobroczynni a tylko rozsądni, nie są moralni a tylko ostrożni, nie walczą ze złem a tylko unikają go nie z powodu nienawiści do zła, lecz z wyrachowania. Cywilizacja tylko wtedy jest cenna, gdy pomaga oświacie a tym samym krzewi dobro — jedyny cel bytu człowieka, życia narodów, istnienia ludzkości. Poczekajcie, i u nas będą koleje żelazne, a może nawet poczta lotnicza, i u nas fabryki i zakłady włókiennicze dojdą do doskonałości a bogactwo narodu pomnoży się...“. Lecz zagadnienie polega według Bielińskiego nie na tym, aby tylko zdobyć techniczne udoskonalenia, a na tym „czy będziemy ludźmi“.

Pod wpływem panującej jeszcze w tym okresie idealistycznej filozofii Bieliński przesadnie nieco traktuje rolę sztuki lecz — jakież inny oręż walki mógł mieć ten płomienny rewolucjonista, jaką inną trybunę dla głoszenia swoich historycznych celów w tej dobie najczarniejszej średniowiecznej carskiej tyranii? Tą jedyną trybuną była dziedzina sztuki. Trwożne pytanie: „czy aby będziemy ludźmi?“ ma w świetle tych okoliczności nie czysto estetyczne, nie abstrakcyjno-moralne znaczenie.

(Dokończenie na str. 36-tej)





## Z ŻYCIA BIELIŃSKIEGO

Objaśnienia do ilustracji na str. 30 — 31: (od góry)

- 1) Pismo, wydawane przez Biełińskiego p. n. „Otczestwiennyje zapiski“, rozchwytywane było przez młodzież, która z niecierpliwością oczekiwała ukazania się każdego numeru.
- 2) Biełiński walczy z cenzurą, która konfiskuje każdą jego śmiałą wypowiedź publiczną. Tylko w prywatnych listach do przyjaciół może on pisać szczerze to, co myśli.
- 3) A oto Biełiński w gronie przyjaciół w Paryżu: Hercena i jego żony Natalii oraz znakomitego krytyka Annenkowa.
- 4) W środku: karta tytułowa pisma „Mołwa“, w którym w r. 1834 ukazał się w druku pierwszy artykuł Biełińskiego pt. „Ljterackie marzenia“.
- 5) Biełiński u schyłku życia, trawiony chorobą, w otoczeniu literatów: Niekrasowa, Turgieniewa, Gonczarowa, Nanajewa, Dostojewskiego. I w tych latach nie gaśnie płomień jego myśli.
- 6) Biełiński w Petersburgu.
- 7) Umierający Biełiński otrzymuje wezwanie do stawienia się w komisarjacie żandarmerii. Tylko śmierć wybawiła go od więzienia w kazamatach Piotropawłowskiej twierdzy..

(Ilustracje pochodzą z cyklu obrazów malarza W. Ljebiediewa).



# LIST DO GOGOŁA

W styczniu 1847 roku wyszła z druku książka N. Gogola pt. „Wybrane ustępy z listów do przyjaciół“. W książce tej Gogol, wyrzekając się swej dotychczasowej twórczości literackiej, która zapewniła mu sławę wielkiego pisarza-realisty, wystąpił z obroną caratu, prawosławia i pańszczyzny.

W. Bieliński zareagował na to artykułem, ogłoszonym w N. 2. czasopisma „Sowriemiennik“ z 1847 roku. Ze względów cenzuralnych nie mógł, rzecz prosta, napisać wszystkiego, co myślał o książce. Gogol opacznie zrozumiał intencję artykułu Bielińskiego, przypuszczając iż znakomity krytyk poczuł się osobiście dotknięty pewnymi sądami, wyrażonymi w książce. Napisał do Bielińskiego list, w którym usiłował usprawiedliwić swe poglądy i wytłumaczyć Bielińskiemu, że nie zamierzał go obrazić.

Śmiertelnie chory na gruźlicę Bieliński znajdował się wówczas na kuracji w Salzbrunnie. Po otrzymaniu listu Gogola zrodziła się w głowie Bielińskiego myśl, aby napisać odpowiedź, która wstrząsnęłaby sumieniem autora „Wybranych ustępów“ i otworzyłaby mu oczy na to, jak ludzie oceniają jego nizeczną książkę. Tak powstał ten wspaniały pomnik postępowej publicystyki i krytyki literackiej, który pod nazwą „Listu do Gogola“ rozpowszechnił się wkrótce w odpisach wśród szerokich warstw społeczeństwa rosyjskiego i wywarł wpływ na kilka pokoleń rosyjskich rewolucjonistów-demokratów.

Bieliński wkrótce potem umarł, a ów „List“ stał się niejako testamentem wielkiego krytyka — płomiennego apostoła wolności i postępu.

„List do Gogola“ po raz pierwszy opublikował A. Giercen w t. I. „Gwiazdy Polarnej“ z 1855 roku. Za czasów carskich „List“ był przez długie lata na indeksie cenzuralnym. Potem zezwolono ogłosić niektóre, mniej jaskrawe jego fragmenty. W całości zaś został ogłoszony dopiero po Rewolucji Październikowej.

Poniżej podajemy najbardziej charakterystyczne i najcelniejsze wyjątki z „Listu“.

Pan tylko po części miał rację dostrzegłszy w moim artykule człowieka rozgniewanego: zbyt słaby i delikatny jest taki epitet dla wyrażenia tego stanu, do którego doprowadziło mnie czytanie pańskiej książki. Ale nie ma pan racji wcale, gdy przypisuje to swoim, rzeczywiście: niezbyt pochlebnym zdaniom o wielbicielach jego talentu. Nie, przyczyna była bardziej poważna. Obrazę miłości własnej można jeszcze znieść i na pewno by mi wystarczyło rozsądku, żeby taką sprawę przemilczeć, ale nie można, znieść obrażonego poczucia prawdy, godności ludzkiej; nie

można milczeć, gdy pod płaszczykiem religii i pod osłoną knuta głosi się kłamstwo i amoralność jako prawdę i cnotę.

Istotnie, kochałem pana tak gorąco, jak człowiek, związany duszą i ciałem z ojczyzną, może kochać jej nadzieję, honor, sławę, jednego z jej wielkich przywódców na drodze poznania, rozwoju, postępu. I miał pan dostateczny powód do tego, by choć przez chwilę poczuć się zachwianym w swej równowadze duchowej, skoro stracił pan prawo do takiej miłości. Mówię to nie dlatego, iżbym uważał swą miłość za nagrodę dla wielkiego talentu, ale dlatego, że w

tym względzie reprezentuję nie jedną, lecz wiele osób których większości żaden z nas nie widział i które z kolei nigdy nie widziały pana.

Nie mogę dać panu nawet najmniejszego pojęcia o tym oburzeniu, które książka pańska wzbudziła we wszystkich szlachetnych sercach, ani o tym wrzasku dzikiej radości, który wydali z powodu jej ukazania się pańscy wrogowie, i nieliteraccy — jak różne typy Cziczikowów, Nozdriewów, horodniczych... i literaccy, których nazwiska są panu aż nadto dobrze znane. Sam pan chyba widzi, że książkę pańską



potępili nawet ci, którzy — niewątpliwie — są zgodnego z nią ducha. Gdyby nawet była napisana ze szczerego, głębokiego przekonania, to i wtedy musiałaby wyrzucić na publiczności takie samo wrażenie. I jeśli ją potraktowali wszyscy (z wyjątkiem niewielu osób, których trzeba znać i widzieć, żeby się nie ucieszyć z ich aprobaty) jako sprutny, chociaż zbyt bezceremonialny podstęp dla osiągnięcia niebiańską drogą wybitnie przyziemnego celu — winien temu tylko pan sam.

I to bynajmniej nie jest dziwne, natomiast dziwne się wydaje własne pańskie zdziwienie. Sądzę, że dlatego, że pan zna Rosję dogłębnie tylko jako artystę, lecz nie jako myśliciel, którego poze tak nieudolnie przybrał pan w swojej fantastycznej książce. I nie dlatego jednak, iż nie jest pan człowiekiem umiejącym myśleć, lecz dlatego, że od wielu już lat przywykł pan patrzeć na Rosję ze swojej pięknej dali, a przecie wiadomo, że nie ma nic łatwiejszego, jak z daleka widzieć przedmioty takimi, jakimi chcemy je widzieć, dlatego, że w owej pięknej dali żyje pan będąc jej obcy, zapatrzony w samego siebie, przebywając bądź w samotności, bądź też z ludźmi tworzącymi kółko jednakowo z panem nastrojone i niezdolne do przeciwstawienia się pańskiemu nań wpływowi. Dlatego też nie zauważył pan, że Rosja widzi dla siebie ratunek nie w ascetyzmie, nie w pietyzmie, nie w mistycyzmie, lecz w zdobyczach cywilizacji, oświaty, humanitaryzmu. Potrzebne jej są nie kazania (dosyć ich słyszała!), nie modlitwy (dosyć ich naodmawiała!), lecz wzbudzenie w jej synach poczucia godności ludzkiej, przywalonego przez tyle wieków błotem i śmieciami, prawa i ustawy, zgodne nie z nauką cerkwi, lecz ze zdrowym rozsądkiem i sprawiedliwością, tudzież ściśle wedle możliwości ich przestrzeganie.

A w miejsce tego przedstawia sobą wstrząsający obraz kraju, gdzie ludzie handlują ludzmi nie mając na to nawet takiego usprawiedliwienia, z jakiego chytrze korzystają amerykańscy plantatorzy, którzy twierdzą, że murzyn nie jest człowiekiem: kraju, gdzie

Bieliński  
i  
Gogol



ludzie sami siebie nie określają za pomocą nazwisk, lecz nadają sobie jako przezwiska — Wańki, Waśki, Stioszki, Paraszki; wreszcie kraju, gdzie nie ma nie tylko żadnych gwarancji dla jednostki ludzkiej, dla jej honoru, jej własności, lecz nie ma nawet systemu policyjnego, tylko działają szeroko rozgałęzione stowarzyszenia różnego rodzaju urzędowych grabieżców i złodziei! Najbardziej żywotne współczesne problemy narodowe w Rosji to: zniesienie pańszczyzny, zakaz stosowania kary cielesnej, ściśle wykonywanie o ile możliwości choćby tych ustaw, które już obowiązują. Czujecie to nawet sam rząd (który dobrze wie, co wyrabiają właściciele ziemscy ze swoimi chłopami i ilu rok rocznie drudzy wyrzynają pierwszych), czego dowodem są nieśmiałe i bezskuteczne półśrodki mające ulżyć doli białych murzynów i komiczna zamiana jednobrzemiennego knuta na trójrzemienny batog.

Oto problemy, które trwożą Rosję w jej apatycznym śnie. I w tym samym czasie wielki pisarz, który swymi pełnymi przedziwnego artyzmu i głębokiej prawdy dziełami pomagał Rosji w uświadomieniu sobie tego stanu rzeczy, który umożliwił jej spójnienie na samą siebie, jakby odbiła w zwierciadle — występuje z książką, która w imię Chrystusa i cerkwi poucza barbarzyńce-

obszarnika, jak ma się wzbogacać na pracy chłopów, poucza go, jak ma im najlepiej wymyślać... Czyż nie musiało to wywołać mojego oburzenia?... Przecież gdyby pan chciał dokonać zamachu na moje życie, to nawet wtedy nie znienawidziłbym pana więcej, niż za te haniebne zdania jego książki...

I po tym wszystkim chce pan, żebym uwierzył w szczerą pańską intencję! Nie, gdyby pan rzeczywiście przejął się prawdą nauki Chrystusa, a nie szatana — całkiem co innego napisałby pan w swej nowej książce. Powiedziałby pan obszarnikowi, że skoro chłopci są jego braćmi w Chrystusie, a brat nie może być niewolnikiem swojego brata, to powinien im zwrócić wolność osobistą lub co najmniej korzystać z ich pracy w sposób możliwie najwygodniejszy dla nich, uznając w głębi swego sumienia swą fałszywą wobec nich sytuację.

Zwolenniku batoga, apostole nieuctwa, obrońco obskurantyzmu i wsteczności, panegirysto tatarskich obyczajów — co pan robi! Niechże pan spojrzy sobie pod nogi — przecie pan stoi nad przepaścią... Że tego rodzaju naukę opiera pan o cerkiew prawosławną — mogę jeszcze zrozumieć: cerkiew była zawsze podporą knuta i wyznawczynią despotyzmu. Ale po cóż pan miesza do tego Chrystusa? Cóż pan



znalaził wspólnego między Nim i jakąkolwiek, a już tym bardziej prawosławną cerkwią? On to pierwszy ogłosił ludziom naukę o wolności, równości i braterstwie, a męczeńską śmiercią przypieczętował prawdę tej nauki. I nauka owa była z b a w i e n i e m dla ludzi tylko do tego czasu, dopóki nie zorganizowano cerkwi i nie przyjęto zasady ortodoksyjności. Cerkiew, urządzona hierarchicznie, stała się wyrazicielką nierówności, przypochlebną służebnicą władzy świeckiej, nieprzyjaciółką i prześladowczynią braterstwa ludzi — w takiej też roli występuje do dzisiejszego dnia.

Ale sens Chrystusowych słów odsonił ruch filozoficzny ubiegłego stulecia. I oto dla czego jakiś Wolter, który swą ironią pogasił w Europie ogniska fanatyzmu i nieuctwa, był niewątpliwie lepszym synem Chrystusa, ciałem z Jego ciała, niż wszyscy pańscy popi, archijereje, metropolici, patriarchowie! Czyż pan o tym nie wie? Przecież teraz nie jest to już nowiną nawet dla pierwszego lepszego gimnazjalisty... Czyż więc pan, autor „Rewizora“ i „Martwych dusz“, czyż pan istotnie szczerze, z głębi duszy, wyśpiewał hymn na cześć niegodziwego rosyjskiego duchowieństwa, stawiając je niepomiernie wyżej niż duchowieństwo katolickie? Przypuśćmy, że pan nie wie o tym, iż drugie ongiś reprezentowało coś, podczas gdy pierwsze nigdy nie było niczym, tylko sługą i podnóżkiem władzy świeckiej — lecz czyżby pan naprawdę

nie wiedział, że naszym duchowieństwem pogardza cała bez wyjątku społeczność rosyjska, cały rosyjski naród?

\* \* \*

Nie będę się rozwodził nad pańskim dytyrambem na temat miłosnych więzów łączących jakoby naród rosyjski z jego władcami. Powiem otwarcie: ten dytyramb w nikim nie wzbudził przyjaznego oddźwięku, pańską zaś osobę skompromitował nawet w oczach tych, którzy pod wieloma innymi względami mogli być panu bliscy ideowo.

Co się tyczy mnie osobiście, to pozostawiam pańskiemu sumieniu upajanie się kontemplacją boskiego piękna samowładztwa (to jest spokojniejsze, no i — korzystniejsze), ale radzę czynić to rozważnie i kontemplować je z pańskiej pięknej dali: z bliska nie wygląda na tyle pociągająco i trochę jest niebezpieczne... Pozwolę sobie zauważyć jedno: kiedy Europejczykiem, szczególnie katolikiem, o władnie pasja religijności, staje on się oskarżycielem niesprawiedliwego rządu, na podobieństwo proroków żydowskich piętnujących bezprawie możliwych tego świata. U nas natomiast, na odwrót: w tym wypadku chwytta człowieka (nawet porządnego) choroba, znana lekarzom-psychiatrom jako mania religiosa, i taki człowiek ziemskiemu bogu podkadzi więcej niż niebieskiemu, a tak jeszcze z nadmiaru gorliwości przesadzi, że ów radby go nawet może za tę nie-

wolniczą gorliwość wynagrodzić, ale sam widzi, że tylko by się tym ośmieszył w oczach społeczeństwa... Bestie są ci nasi kochani rodacy!...

Przypominam sobie jeszcze, że w swojej książce podaje pan jako największą i niewzruszalną prawdę twierdzenie, jakoby oświata nie tylko nie była prostemu ludowi potrzebna, ale nawet wręcz mu szkodliwa. Cóż mam na to powiedzieć? Niech panu przebaczy pański bizantyjski bożek ogłoszenie tej bizantyjskiej myśli, o ile tylko, przelewając ją na papier, nie zdawał pan sobie sprawy z tego, co pan pisał.

\* \* \*

Nie umiem sądzić połowicznie, nie umiem spekulować, nie leży to w mojej naturze. Niechaj pan sam lub czas niech dowie, że błądziłem w moich o panu wnioskach. Pierwszy się z tego ucieszę, ale nie będę żałował tego, co powiedziałem. Tu już nie chodzi o moją czy pańską osobę, lecz o sprawę, która jest większa nie tylko ode mnie, lecz i od pana: tu chodzi o prawdę, o społeczność rosyjską, o Rosję.

I oto moje ostatnie końcowe słowo: jeśli miał pan nieszczęście z pyśzałkowatą pokorą wyrzec się swoich naprawdę wielkich dzieł, to teraz powinien pan z istotnie szczerą pokorą wyrzec się swojej ostatniej książki i ciężki grzech, jakim było puszczanie jej w świat, odpokutować nowymi utworami, które przypominałyby pańskie poprzednie dzieła.

tłum. Jerzy Jędrzejewicz.

## „Czy będziemy ludźmi?“

(Dokończenie ze str. 32)

Dotyczy ono samej istoty bytu narodu. Będziemy ludźmi — nauczał Bieliński — w tym wypadku, kiedy każdy chłop znajdzie się w warunkach należnych człowiekowi, kiedy nie damy się zwieść mieszczańskim ideałom pustego, bezmyślnego komfortu życia, kiedy wykształcenie nie sprowadzi się do sumy przyzwyczajęń i wiadomości potrzebnych dla korzystania z nowoczesnej techniki, a jednocześnie biernie godzących się z uczuciami pogardy i nienawiści do ludzi innej rasy.

Stąd płynął krytycyzm Bielińskiego w stosunku do niektórych zjawisk życia narodów zachodu, tak

bezkrytycznie uznawanego za ideał w oczach wielu jego współbraci. W poglądach Bielińskiego kształtowała się i krystalizowała samodzielna, oryginalna, przystosowana do warunków rosyjskich, głęboko mądra i głęboko humanitarna ideologia przyszłości. Jego genialność, jego jedyna w swoim rodzaju pozycja w dorobku myśli rosyjskiej polega na tym, że był właśnie zwiastunem przyszłości, nowych czasów, których nadejście przewidział swym wzrokiem natchnionego myśliciela i przepowiedział płomiennym słowem bojownika — nowych czasów c z ł o w i e k a.



# W okopach Stalingradu

(fragment powieści)

Dają nam robotę. Mnie, Igorowi i jeszcze dwóm lejtendantom rezerwy. Stanowimy grupę do specjalnych zadań. Naszym szefem jest major Goldsztab — strasznie inteligentny, łysy, krótkowidz. Instruktor naszej grupy — ponury, z ogromnie ruchliwym nosem, kapitan Samojlenko — też jest oficerem rezerwy.

Robota niezbyt skomplikowana. Wszystkie obiekty przemysłowe w mieście trzeba na wszelki wypadek przygotować do wysadzenia w powietrze. Musimy opracować schemat rozdziału ładunków wybuchowych, obliczyć ilość, niezbędną do przeprowadzenia całej akcji, określić sposób, w jaki spowoduje się kolejne wybuchy i udzielić dokładnych instrukcji tworzonemu specjalnie do tego w każdej fabryce oddziałom minerskim. To wszystko.

Na mnie przypada kombinat mięsny, chłodnia, 4-ty młyn i fabryka „Metiz”.

Przenosimy się na nowe mieszkanie — wielkie, puste i nieprzytulne, z balkonem wychodzącym na plac Dworcowy. Umeblowane bardzo skromnie. Stół, cztery krzesła, trzy pogięte łóżka i zapomniana przez kogoś elektryczna maszyna do gotowania.

Ja i Igor czym prędzej bierzemy w posiadanie dwa łóżka, kładziemy na nie swoje płaszcze. Trzecie łóżko zajmuje starszy lejtendant o dziwnym nazwisku Pengaunis — zapewne Łotysz. Czwarty z naszej grupy — Szapiro — urządza sobie postanie na krzesłach. Walega i Siedych — w sąsiednim pokoju na podłodze. Ponury kapitan mieszka gdzieś prywatnie. Przychodzi raz na tydzień, rusza nosem, pyta, cośmy zrobili, wypala papierosa i odchodzi.

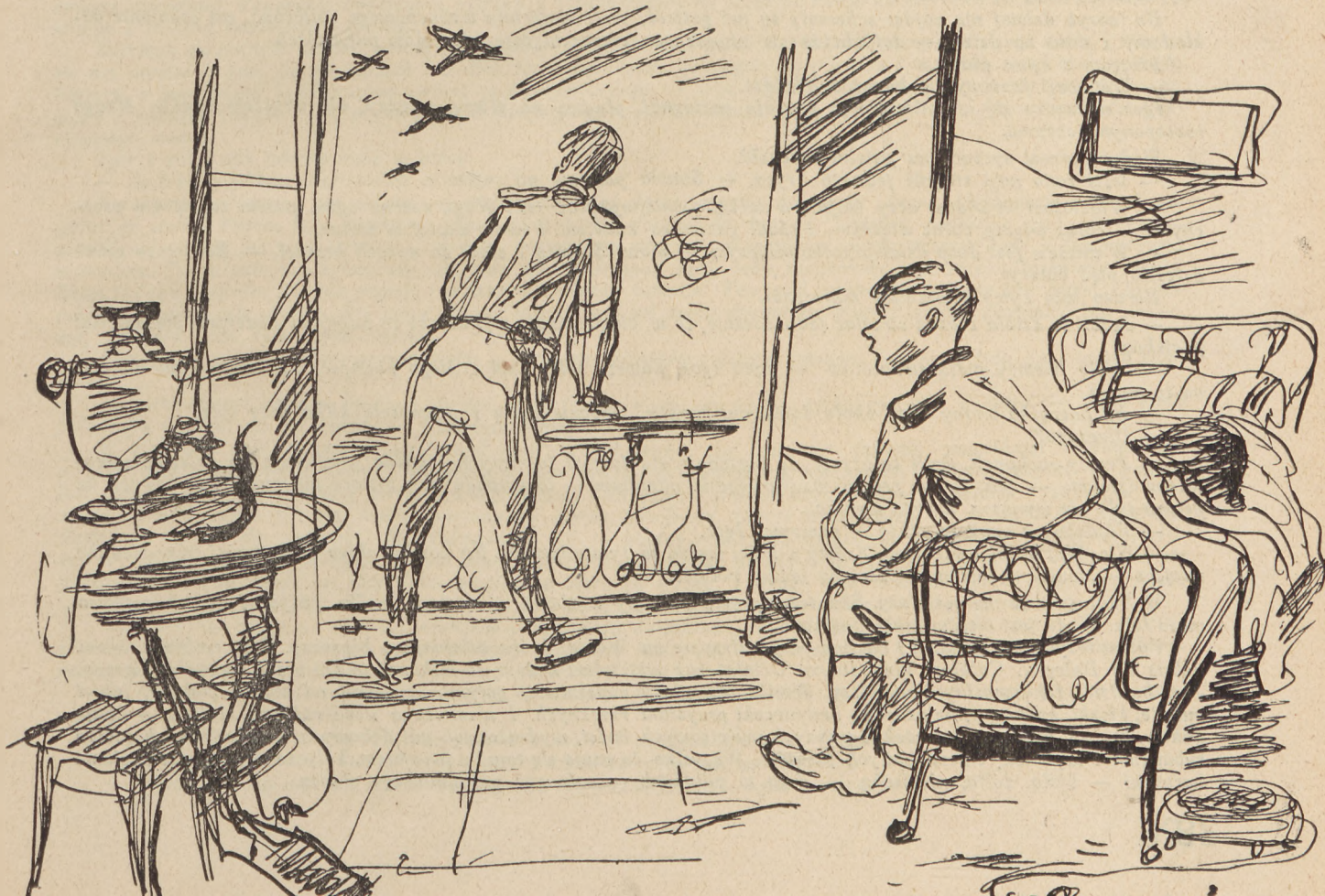
Dyrektorzy fabryk zakłopotani, rozkładają ręce, mówią że nie mają z kogo utworzyć oddziałów minerskich — zostały same kobiety. Robotnicy patrzą spode łba: po co ci wojskowi tak często tu zaglądną? Udaje strażaka — opukuje gaśnice.

W chłodni częstują nas lodami na wielkich talerzach, w kombinacie mięsnym — kielbasą i parówkami myśliwskimi.

Dni są jasne, upalne, noce — duszne.

Maria Kuźminiczna skarży się, że na targu wszystko drożeje, a masła całkiem już nie można dostać. Nikołaj Nikołajewicz wzdycha nad swoją mapą. Komunikaty wojenne są mało pocieszające. Niemcy zajęli Majkop i Krasnodar.

W mieście dużo rannych. Z każdym dniem coraz więcej i więcej. Zarośnięci, bladzi, świecąc białymi bandażami na zakurzonych, pokrwawionych mundurach, idą i idą bez przerwy ku Wołdze. Szpitale się ewakuuje. Po ulicach miasta i po mieszkaniach chodzą patrole, sprawdzają dokumenty.





Drogi na Kałacz i Katielnikowo są zapchane samochodami. Na wszystkich podwozach pośpiesznie kopią rowy i jakies wielkie, głębokie doły — podobno zbiorniki na wodę na wypadek pożaru. Z rzadka przylatują Fryce — upuszczają gdzieś na peryferiach dwie lub trzy bombki i odlatują. Dział przeciwlotniczych jest w mieście dużo.

Do Moskwy przybywa na samolocie Churchill. Ogłoszony w związku z tym komunikat prasowy jest bardzo lakoniczny i niejasny.

Gdzie się teraz toczą walki, też dokładnie nie wiemy. Według komunikatów urzędowych: „na północny wschód od Katielnikowa” w „łuku Donu...”. Podobno w Abganierowie są już Niemcy. To — sześćdziesiąt pięć kilometrów stąd. Maria Kuźminiczna słyszała, że nasze wojska opuściły Kałacz i cofnęły się do Karpowki. Ranni — prawie wszyscy spod Kałacza. Rozkładają ręce: „Czołgi... samoloty... jak tu można dać radę...”

Rozkazu ewakuacji miasta jeszcze nie wydano, ale sąsiedzi Lusi — lekarz-dentysta z żoną i dwojgiem dzieci — wyjechali wczoraj do Lenińska, „w odwiedziny do siostry”.

A w operetce grają „Sylwiię”, „Maricę”, „Rose-Marie”. W bufetach, oprócz wołzańskiej wody — pięć kopiejek bańka — nie ma nic. Na scenie cylindry, sztywne gorsy, kuszące uśmiechy, dwuznaczne dowcipy.

W ogrodzie zoologicznym po dawnemu chodzi smutny słoń, szaleją małpy. Spasiony, leniwy boa-dusiciel drzemie w kącie klatki na zleżalej słomie.

W Domu Czerwonej Armii za szybami wystaw, zabezpieczonych metalową siatką, są regularnie wywieszane „Wiadomości” i „Prawda Stalingradzka”.

W bibliotece miejskiej, której balkon wychodzi wprost na Wołgę, sympatyczna staruszka, we fryzurze z końca ubiegłego wieku, wydaje Balzaka i prosi, aby nie zaginać kartek.

Chłopcy polują z procami na wróble. Bawią się w wojnę — „Fryce i nasi”. Dziewczynki grają w klasy, skacząc na jednej nodze.

Tak mija powoli sierpień — duszny, bezchmurny, zakurzony.

Niespodziewanie spotykam Kałużskiego — w nowiuteńkiej bluzie i w czapce z błyszczącym otokiem. Jest obecnie szefem gospodarczym któregoś z ewakuowanych szpitali. Szpital wyjeżdża do Astrachania, więc szef ma roboty po same uszy — milion rannych, środków przewozowych brak, słowem: „dalibóg, lepiej być na froncie...” Przy sposobności: jeśli mi potrzeba cukru, może mi dać z dziesięć kilo, czy tak, czy owak wszystkiego wywieźć nie podobna — część zapasów trzeba oddać formacjom frontowym.

Wiem, że Walega będzie mi wymyślał, gdy się o tym dowię, ale odpowiadam Kałużskiemu, iż nie mam czasu. Na tym kończymy rozmowę. Machnąwszy zuchowato ręką Kałużski odjeżdża na wyładowanej po brzegi ćwiartkami baraniny ciężarówce dokądś w kierunku Wołgi. Odprowadzam go wzrokiem i wstępuję na pocztę: a nuż tam jest coś dla mnie na „poste-restante”.

W niedzielę budzę się wcześniej niż zazwyczaj. Nie wiadomo skąd się wzięły pchły i nie dały mi spokoju przez całą noc. Igor i tamci dwaj jeszcze śpią.

Wstaję i idę do kuchni. Siedych smaży na prymusie racuszki. Walega dłubie w reproduktorze — od dawna już marzy o aparacie radiowym.

Za oknem oślepiająco błyszczą zalana słońcem ściana przeciwległego domu i widać skrawek bladego, jakby wypłowiałego od gorąca nieba.

Do fabryk dzisiaj nie pójdę: schematy są już gotowe, ilość materiału wybuchowego obliczona, zaś szkolenie odkładamy z dnia na dzień — dotychczas nie utworzono jeszcze nigdzie oddziałów minerskich.

Ściągam z Igora płaszcz.

— Wstawaj! Idziemy się kąpać w Wołdze.

Igor marszczy się niezadowolony, próbuje naciągnąć płaszcz na głowę, mruczy, ale wreszcie wstaje. Mruga rozespanymi oczyma.

Siedych wnosi syczące na patelni racuszki.

— Dziś rano nasi stracili jednego Fryca. — Stawia patelnię na cegle.

— Widziałem na własne oczy. Najpierw zaczął dymić, wypuścił taki długi, czarny ogon, potem zaczął się przechyłać — coraz więcej, coraz więcej — i spadł gdzieś za miastem. Pewnie dostał w motor.

— W mieście jest dużo dział przeciwlotniczych — mówi Szapiro i złazi ze swoich krzesel. — Będzie ze dwadzieścia pięć baterij.

Bardzo lubi cyfry i wszelkie obliczenia.

— Jeżeli te działa zaczną strzelać jednocześnie, to w ciągu minuty wypuszczą co najmniej siedemset pięćdziesiąt pocisków.

— A ile Niemcy mają samolotów — pyta Igor. Zawsze sobie lubi z niego podkpić, ale Szapiro nie zwraca na to uwagi.

— Na początku wojny mieli około dziesięciu tysięcy. Obecnie mają z pewnością kilka razy tyle.

— Dlaczego?

— Prosty rachunek. Jeśli założymy, że posiadają sto fabryk lotniczych i każda produkuje po dziesięć samolotów dziennie — jest to po prostu niewiarygodne minimum — to wypada trzy tysiące na miesiąc. Straty ich na pewno tyle nie wynoszą. Z tego wynika...

— Pójdiesz z nami na plażę — przerywa Igor.

— Nie. Wrzód mi wyskoczył. Szósty z kolei wrzód w tym miesiącu. Na domiar złego w najmniej odpowiednim miejscu — zmuszony jestem siedzieć na jednej połowie.

W Stalingradzie nie ma plaży. Skaczemy prosto z tratwy w tłuste od rozlanej ropy, połyskujące jak perłowa masa fale. Woda jest ciepła, jakby zagrzana.

Potem leżymy na deskach i mrużąc oczy patrzymy na Wołgę, która oślepiająco błyszczą. Jest całkiem niepodobna do Dniepru. Całkiem niepodobna. Ostatni raz widziałem Dniepr na kilkanaście dni przed wybuchem wojny. Jest bardziej lekkomyślny i weselszy. Wielki łuk plaży wypełnionej gołymi, czarnymi od słońca ciałami, jakies muszle, kioski, kokieteryjne ażurowe budyneczki przystani rzecznych. I niezliczona ilość różnych statków — bajdaków, szalup, barek, motorówek, zgrabnych wyścigowych łodzi, wydrążonych pni dębowych, płaskodennych czółen rybackich i szybkich, śnieżnobiałych jachtów. Wszystko to snuje się tam i z powrotem, kołysze się, migocze wieloma barwami — białą, żółtą, niebieską, — drga w potokach rozpalonego południowego słońca.





Tu jest inaczej. Pracowiciej i poważniej. Tratwy i galary, — zadymione, zatroskane kutry huczące jakby przeziębionym głosem, — holowniki klepiące wodę trosami. Przed wojną tutaj prawdopodobnie były również i szalupy, i jachty, ale ja tego nie widziałem, gdyż tu przed wojną nie byłem. A teraz to szerokie, połyskujące, przykryte tratwami, obstawione dźwigami i długimi, jednostajnymi szopami, rozlewisko wodne przypomina halę jakiejś dziwnej, niepodobnej do innych fabryki.

A jednak to jest Wołga. Godzinami można tu leżeć na brzuchu i patrzeć, jak w dół rzeki płyną galary, jak błyszczą i mienią się tęczowe smugi naty, jak sapie i płynie pod prąd przedpotopowy statek, rozbijając wodę kłami. Więc leżę i patrzę, a Igor coś tam mówi o tym, że mu już obrzydła beczyność, obrzydl mu Szapiro ze swoimi urzędami, Pengauis codziennie piorący i rozwieszający na balkonie swoje kołnierzyki, obrzydli dyrektorzy fabryk i ta cała papierkowa robota.

Ślucham go jednym uchem, patrzę na dymiący kuter, który właśnie przybija do drugiego brzegu rzeki, i staram się nie myśleć o tym, że za tydzień lub dwa tędy, być może, przejdzie linia frontu i tu, gdzie teraz leżymy, będą Niemcy, a tam, wśród kędzlerzawej zieleni na tamtym brzegu, — my.. I bomby będą wzbijały srebrzyste fontanny wody i rozdęte zwłoki będą płynęły po tej błyszczącej powierzchni dokądś tam w dół, do Astrachania, do Kaspijskiego morza.

Igor z całej siły uderza mnie w plecy.

— Szybko, szybko.. Parostatek płynie.

Z rozpedu, odbijając się nogami od grubej, oślizgłej deski, wpada do wody Przez kilkanaście sekund nie widać go wcale. Potem jego parskając głową ukazuje się daleko od brzegu. Silnymi, krótkimi ruchami rąk — prawie całe plecy ma na wierzchu — szybko posuwa się naprzód, przecinając drogę parostatкови. Głowę trzyma w wodzie. Tylko usta wychylają się od czasu do czasu spod ręki, żeby zaczerpnąć powietrza. Doskonale pływa. Luska też tak pływała. Nie tak pewnie i szybko, ale równie zwinnie. Ten styl pływania nazywa się crawl. Ja nie potrafię jeszcze tak pływać. Nie mogę złapać tchu i nogi mi zaraz dretwieją. Nogi powinny pracować bez przerwy, raz koło razu, równo jak nożyce.

Parostatek przepływa — przysadzisty, z wysokim kominem i długim ogonem galarów z tyłu. Igor wraca zdyszany.

— Serce mi coś nawala. Starzeję się już. A to jest w ogóle nie rzeka, tylko cysterna z naftą. — Jego ciało połyskuje i mieni się od naty. — Chodźmy lepiej do biblioteki.

W bibliotece Igor rozkoszuje się „Apollonem” z 1911 roku, ja zaś — jakimiś nowelkami peruańskimi w „Literaturze międzynarodowej”. Przyjemnie tak siedzieć w wygodnych, plecionych fotelach i czytać. W pokoju jest cicho i przytulnie. Wiszą portrety Turgieniewa, Tiutczewa i jeszcze czyjś portret z wąsami i szpilką w krawacie. Wielki zegar ścienny wybija melodyjnie każdy kwadrans. Dwoje dzieci dusi się ze śmiechu, oglądając ilustracje Doręgo do opowieści Münchhaussena. I ja kiedyś miałem tę książkę w czerwonej, wytłaczanej złotem oprawie, z takimi samymi ilustracjami, i mogłem ją oglądać dwadzieścia razy na dzień. Szczególnie mi się podobała ta scena, kiedy on sam siebie wyciąga z błota za włosy. I drugi taki obrazek: wrota przecięły konia na dwie połowy, a on stoi sobie i spokojnie pije wodę ze studni, a z tyłu chluszcze cały wodospad.

Siedzimy tak długo, aż nam bibliotekarka przypomina delikatnie, że biblioteka jest otwarta tylko do godziny szóstej. Pracują teraz tylko na jedną zmianę. Przedtem biblioteka była czynna do dziesiątej, ale od czasu, kiedy zachorowała druga urzędniczka, — tylko od dwunastej do szóstej.

— Proszę przyjść jutro. Od dwunastej do szóstej zawsze jest otwarte. A „Apollona” mamy jeszcze z dwunastego i siedemnastego roku.

Zegnamy się i wychodzimy. Walega na pewno już jest w złym humorze — wszystko wystygło.

Czarny megalon przed dworcem kolejowym chrapie, jakby był przeziębiony:

— Obywatele, ogłasza się alarm lotniczy dla miasta, obywatele, ogłasza się alarm...



Ostatnimi czasy alarmy lotnicze są ogłaszane po kilka razy na dzień. Nikt już na to nie zwraca uwagi. Postrzelają, poszrzelają, — samolotu i tak się nie zobaczy gołym okiem, — i odwołują alarm.

Walega wita mnie nachmurzony, patrzy spode łba.

— Przecież wiadomo, że nie mamy tutaj plecyka. Dwa razy wszystko odgrzewałem. Kartofle całkiem rozmiękły i barszcz zupełnie...

Macha beznadziejnie ręką, wyciąga rynienkę z barszczem zawiniętą w płaszcz. Gdzieś za dworcem kolejowym zaczynają walić zenitówki.

Barszcz istotnie jest wspaniały. Na mięsie, ze śmietaną. I skądciś nawet są talerze — bardzo ładne, z różowymi kwiateczkami.

— Jak w prawdziwej restauracji — śmieje się Igor — brakuje tylko podstawek do noży i trójkątnych serwetek w szklance.

I nagle wszystko leci z trzaskiem do diabła... Talerze, łyżki, szklanki, reproduktor wiszący na ścianie.

Cóż to znowu, do licha ciężkiego!

Zza dworca kolejowego — powoli, jak na przeglądzie, płyną samoloty. Nigdy jeszcze nie widziałem takiej ilości samolotów. Jest ich tak dużo, że trudno się zorientować, skąd lecą. Całe niebo jest usiane wybuchami pocisków.

Stoimy na balkonie i patrzymy w górę. Ja, Igor, Walega i Siedych. Nie możemy oderwać wzroku od samolotów.

Niemcy lecą wprost na nas. Uszykowani są w trójkąt — jak dzikie gęsi. Lecą dość nisko — widać złote końce skrzydeł, czarne krzyże z białymi obwódkami, podwozia niby wyciągnięte szpony... Dziesięć... dwanaście... piętnaście... osiemnaście sztuk... Zmieniają szyk, tworzą w powietrzu łańcuch... Naprzeciwko nas... Czołowy samolot przewraca się przez skrzydło kołami do góry. Pikuje w dół... Nie odrywam od niego oczu. Ma czerwone koła i czerwony dziób. Włącza syrenę powietrzną. Spod skrzydeł wylatują czarne kropki. Jedna... dwie... trzy... cztery... dziesięć... dwanaście... Ostatnia jest biała i duża. Zamykam oczy... Wpieram się w poręcz... Tylko instynktownie. Za daleko do ziemi, żeby się w nią wkopać. A coś trzeba... Słysząc jak „śpiewak” wychodzi z lotu nurkowego. Potem już nic nie można rozróżnić.

Jeden nieprzerwany grzmot. Wszystko drga drobnutkimi, obrzydliwym drżeniem. Otwieram na chwilę oczy. Nic nie widać. Czy to kurz, czy to dym? Wszystko jest powleczone czymś całkowicie mglistym i mętnym... Znowu gwizdzą bomby, znowu grzmot. Trzymam się kurczowo poręczy. Ktoś niby kleszczami ścisną moją rękę powyżej łokcia... Twarz Walegi — zastygła jak przy świetle błyskawicy... Biała, z rozszerzonymi oczyma i otwartymi ustami... Znika...

Jak długo to trwa? Godzinę, czy dwie godziny, czy piętnaście minut? Straciłem poczucie czasu i przestrzeni. Jest tylko dziwny mrok dokoła i zimna, chropowata poręcz. Więcej nic.

Poręcz gdzieś znika. Leżę na czymś miękkim, ciepłym i niewygodnym. To coś rusza się pod mną. Wczepiam się w to rękoma. Pełźnie.

Mysli nie ma. Mózg przestaje działać. Zostaje tylko instynkt — zwierzęca żądza życia i oczekiwanie. Nawet nie oczekiwanie, lecz jakieś tam: prędzej, prędzej, wszystko jedno co, byle prędzej...

Potem siedzimy na łóżku i palimy papierosy. Jak to wszystko się odbyło, już nie pamiętam. Dokoła kurz jak mgła. Pachnie trocylem. W zębach, w uszach, za kołnierzem, — wszędzie pełno piasku. Na podłodze skorupy talerzy, kałuże barszczu, liście kapusty, kawałki mięsa. Pośrodku pokoju bryła asfaltu. Szyby wytłuczone co do jednej. Szyja mnie boli — jakby mnie kto kijem dzielił.

Siedzimy i palimy. Widzę, jak palce Walegi drżą. Moje z pewnością też. Siedych rozciera sobie nogę. Igor ma ogromnego siniaka na czole. Próbuje się uśmiechnąć.

Wychodzę na balkon. Dworzec kolejowy płonie. Domek na prawo od dworca też płonie. Tam, zdaje się, była jakaś redakcja czy wydział polityczny — już nie pamiętam. Na lewo, w stronę elewatora, jedna olbrzymia łuna. Na placu pusto. Kilkanaście lewów w poszarpanym asfalcie ulicy. Za wodotryskiem ktoś leży. Porzucony wóz, dziwnie pokrzywiony, wygląda jakby przysiadł na tylne łapy. Obok szarpie się koń. Ma rozwalony brzuch, a jego kiszki, jak różowa galareta, są porozrzucane dokoła. Dym robi się coraz gęstszy i czarniejszy, nieprzerwaną powłoką okrywa plac.

— Czy podać coś do zjedzenia? — pyta Walega. Głos ma jakiś cichy, urywany, nie swój...

Nie wiem nawet, czy jestem głodny, ale mówię: „podaj”. Jemy zimne kartofle prosto z patelni. Igor siedzi naprzeciwko mnie. Twarz ma szarą od kurzu jak posąg. Siniak rozpląnął mu się po całym czole, jadowicie fioletowy.

— Do licha z tymi kartoflami — macha ręką — całkiem nie idą mi do gardła... — I wychodzi na balkon.

Pengaunis i Szapiro przychodzą bladzi i zakurzeni. Bombardowanie zaskoczyło ich na placu Centralnym. Siedzieli przez cały czas w rowie. Bomby trafiły w Dom Czerwonej Armii i w narożny dom po przeciwnej stronie ulicy, gdzie był szpital. Południowa część miasta stoi w płomieniach. Odłamki bomb rozbiły samochód nalaadowany pociskami, które do obecnej chwili jeszcze pękają. Jakiejś kobiecie oderwało głowę. Wychodziła z kina. Akurat seans w kinie się skończył. Zginęło tam przeszło dwadzieścia osób.

Pytam, która godzina. Pengaunis patrzy na zegarek. Za kwadrans dziewiąta. Z biblioteki wróciliśmy koło siódmej. To znaczy, że nalot trwał prawie dwie godziny.

Igor wraca z balkonu.

— A gdzie mieszka nasz kapitan?

Nikt nie wie. Głupia sytuacja. Może iść do Goldsztaba? Chociaż on zna nasz adres i w razie potrzeby zakomunikuje. Nie. Lepiej jednak pójść. Nie można siedzieć beczynnym. Tam jest najwyżej pół godziny drogi pieszo.

Na ulicach pełno ludzi z węzłkami, z wózkami. Biegają, potykają się, znowu biegają. Z wózków spada wszystko na ziemię. Zatrzymują się, przekładają. W milczeniu, bez przekleństw, z rozszerzonymi, nieruchomymi oczyma. Gryzący, drapiący w gardle dym wydobywa się z domów, snuje się po ulicach. Pod nogami trzeszczy szkło. Cegły, kawałki betonu, przewrócona szafa. Kogoś niosą na prześcieradle. Staruszka w kraciatej chustce dźwiga taboret i ogromny węzeł.

— Boże Wszchemogący... Matko Najświętsza...

Węzeł zsuwa jej się z ramion. Chustka spadła z głowy i wlece się po ziemi.

(Dokończenie na str. 58-ej)



## Turniej szachowy o mistrzostwo świata

Zaproszenie przyszło niespodziewanie. Na załatwienie spraw osobistych mam dosłownie minuty. Na 15 minut przed zamknięciem sklepów przychodzi refleksja. Trzeba szachistom moskiewskim zrewanżować się za prezent, który swego czasu przywieźli nam. Kupuję syrenę. Później, w Moskwie, zdecydowaliśmy że lepiej będzie zamiast klubowi Moskiewskiemu ofiarować ją mistrzowi świata Botwinnikowi. I dobrze się stało. Oprócz nagrody Botwinnik otrzymał kilka podarków od klubów i związków radzieckich. Z zagranicznych były trzy: od szachistów amerykańskich i polskich i od rządu republiki Czeskosłowackiej. No cóż, Polacy jeszcze nie umieją tak wykorzystywać okazji, jak nasi czescy po bratymcy. Na lotnisku wita mnie kilkuosobowa delegacja. Gościnnie — szczerze słowiańska. Karmią tak, że trzeba mieć dużo silnej woli, aby się powstrzymać od nadużycia smakotyków, co w pewnym wieku nie jest przecież wskazane. Przy posiłkach spotykają się zaproszeni goście i przy-

jezdni uczestnicy turnieju. Często odwiedzają nas mistrzowie radzieccy. Na troskliwe zapytania, odpowiadam żartobliwie, że powinni jeszcze postarać się o ptasie mleko.

Jesteśmy w miłym zespole słowiańskim. Bułgar, dwóch Czechów, dwóch Jugosłowian (prof. Vodmar jest sędzią), no i Węgier, który, niespodziewanie włada językiem rosyjskim. Licznie reprezentowani są Holendrzy, otaczający troskliwą opieką swego mistrza Euwego. Pod koniec przyjeżdża Szwed i prezes F. I. D. E. Dr Rueb. Są i panie Euwe, Vidmerowa z sześciolletnim chłopcem. Córka prof. Euwe pomaga przy przygotowywaniu korespondencji dla pism holenderskich. Holendrzy w szczególności mistrz Euwe, okazują dla Polski wiele sympatii. Pamiętają przedwojenne polskie zwycięstwa na 64 polach. Euwe pierwszego zaraz wieczoru opowiada mi anegdotki o dzisiejszym mistrzu Polski Makarczyku. Ale czas iść na turniej, który odbywa się we wspaniałej sali pałacu Związków, mieszczącej ponad 2.000 widzów.

Na tablicach pokazowych widać zbliżający się moment przełomowy obu partii. Dra Euwe ze Smysłowem i Botwinnika z Reszewskim. Minuty dosłownie dzielą nas od ustalenia, kto zajmie drugie miejsce w turnieju. Nagle moja uwaga zostaje zakłócona. Gniewny zwracam się do intruza i — łagodnie momentalnie. Przede mną stoi wyrostek i pyta, czy może zająć sąsiedni fotel. Przyglądam się swemu sąsiadowi. Widzę na twarzy żywą grę, odpowied-

nio do posunięć na tablicy. Korzystając z częstych już momentów dość silnej reakcji sali rzucam pytanie:

Ile masz lat?

— Dziewięć.

— Rozumiesz, co się odbywa na tablicy?

Spojrzenie, pełne niewysłowionego oburzenia i odpowiedź:

— Oczywiście, przecież ogrywam ojca i siostrę.

Takich młodych entuzjastów na sali jest wielu. Zresztą, nie tylko młodzi. Całe społeczeństwo daje sobie rendez-vous w czasie rozgrywek. Są siwołłosi, ludzie w sile wieku, młodzieńcy, inteligencja, robotnicy, mundury od żołnierskich do generalskich włącznie i dość liczne przedstawicielki płci pięknej. Nie są to wyłącznie żony i siostry zawodników. Jest ich stosunkowo za dużo, aby to uproszczone tłumaczenie wystarczyło... Obserwuję przez pewien czas zupełnie zresztą platonicznie, młodą przystojną blondynkę. Stwierdzam ze zdziwieniem zainteresowanie grą,

ale wkrótce oddycham z ulgą. Wszystko w porządku. Obok siedzi przystojny młodzian, a ich spojrzenia, bo rozmawiać na sali nie wolno, są dostatecznie wymowne.

Dużo ciekawych spostrzeżeń można wysnuć, przysłuchując się dyskusjom kibiców przy tablicach pokazowych na parterze. Znajduję się tam w momencie, gdy Botwinnik rozgrywa ciekawą i trudną końcówkę z Keresem. Jakiś 14-letni entuzjasta przedstawia z zapałem figury, wskazując jak grałby dalej na miejscu Botwinnika. Strofuje go brodac.

— Młodzieńcze, poczekaj aż dorośniesz, a na razie powieś figury na dawnym miejscu.

Uwaga słuszna, ale zapalony młody wielbiciel szachów wykazuje nieprzeciętną orientację i duży dar kombinacyjny.

Jest jeszcze trzecia kategoria kibiców. To tłumy przed gmachem. Ci nie mogli już otrzymać biletów i wyczekują informacji — których zresztą każdy wychodzący rad uziela.

Nie rzadkie są wypadki, że szofer zatrzymuje w pobliżu samochód i biegnie pytać: „co słyhać u Wasi”. Wasia to Smysłow, champion Moskwy, ulubieniec publiczności.

Korzystając z przywilejów, goście często wstępują do biura prasowego. Tam również są tablice pokazowe. Tu







Botwinnik walczy...



... i zwycięża!

mistrzowie radzieccy komentują rozgrywane partie. Bez przerwy pracuje telefon. To zapytania z miasta, jak wygląda sytuacja. Często podają przez telefon szczegółowo rozstawienie figur w danej chwili. Przy jednym ze stołów na dwóch szachownicach mistrzowie „przerabiają” wszelkie ewentualności. De facto jest to szereg ciekawych kompozycji, mających jedynie za tło rozgrywane partie. Stąd idą w świat komunikaty o stanie turnieju, jak również stąd nadaje się telegraficznie dokonywane posunięcia do klubów szachowych większych miast Związku Radzieckiego. Tam tłumy ciekawych mają możliwość przeżywać te same wzruszenia, co i widzowie we wspaniałej sali Domu Związków.

Po drodze do biura prasowego przechodzi się obok kiosku z książkami. Mamy tam biuletyny, wydawane z okazji turnieju, różne wydawnictwa szachowe, gazety, książki treści ogólnej. Kupiłem jedną książkę szachową. Po kilku dniach stwierdziłem, że posiałem ją po drodze do domu. Chciałem ją nabyć na nowo. Okazało się, że nie ma, wyczerpana. Podobny objaw występuje we wszystkich dziedzinach. W Związku Radzieckim wydają książek i pism dużo, ale pęd do wiedzy jest jeszcze większy. Dlatego nakłady, jak na nasze stosunki, bardzo duże, są

momentalnie rozchwytywane. Nawiasem mówiąc książki są dobre i tanie.

Z okazji turnieju urządzone są stale imprezy dodatkowe a więc prelekcje, względnie pokazy gry jednoczesnej. Cieszą się one niezmiennym powodzeniem bo szachy stały się ulubioną grą w Związku Radzieckim.

Na ostatnią rundę turnieju meczu o tytuł mistrza świata zostali zaproszeni przedstawiciele wszystkich państw słowiańskich i Węgier. Organizatorzy liczyli że będziemy świadkami decydujących momentów. Rzeczywistość splotała figla. Botwinnik zdołał już osiągnąć taką przewagę w poprzednich rundach że żaden z jego konkurentów nie mógł marzyć o tym, aby go doścignąć.

Również ustalone już było z góry miejsce ostatnie. Tym niemniej, jako widzowie przeżyliśmy wiele miłych wzruszeń, jakie dać może gra wkraczająca w dziedzinę sztuki. Rezultaty turnieju są już powszechnie znane, nie będę więc ich powtarzał.

Podam jednak refleksje o charakterze ogólnym, które mi się w czasie pobytu nasunęły. A więc zwycięstwo w turnieju Botwinnika jest całkowicie zasłużone. Góruje on nad każdym ze swych przeciwników, łącząc duży talent kombinacyjny ze świetną znajomością teorii, oraz wykazuje cechy charakteru, jak żelazną logikę, wytrwałość, wielkie opanowanie, siłę woli, — to wszystko, co musi posiadać każdy sportowiec wysokiej klasy. Jest to zresztą bardzo skromny człowiek o czym świadczyło jego zażenowanie w czasie żywiołowych owacji, urządzanych na jego cześć w momencie, gdy rezultatem remisowym z Euwem zapewnił sobie pierwszeństwo w turnieju. A było to już na początku ostatniej rundy.

Uroczyste odbyło się zakończenie turnieju. Przemawiali wszyscy goście zagraniczni, przedstawiciele władz szachowych radzieckich, prezes i wiceprezesi F. I. D. E. Efektownie wypadły przyrzeczenia, złożone przez młodych pionierów na ręce Botwinnika, iż będą pilnie uczyć się gry w szachy. Kulminacyjnym momentem było nałożenie na ramiona Botwinnika olbrzymiego wieńca z wygłoszeniem przez prezesa F. I. D. E. sakramentalnej formuły o zdobyciu przez niego zaszczytnego tytułu mistrza świata. Sala wiwatuje. Nic dziwnego. Ten wieńiec i kilka słów najwyższego uznania dla czołowego zawodnika to zarazem oficjalne uznanie długoletniego, zbiorowego wysiłku.

Z zadowoleniem muszę stwierdzić, że drugie podobne owacje otrzymałem przy końcu swego przemówienia. Jest to skromny wkład szachistów w polsko-radziecką przyjaźń. Po części oficjalnej nastąpił wspaniały koncert z udziałem najlepszych solistów radzieckich.

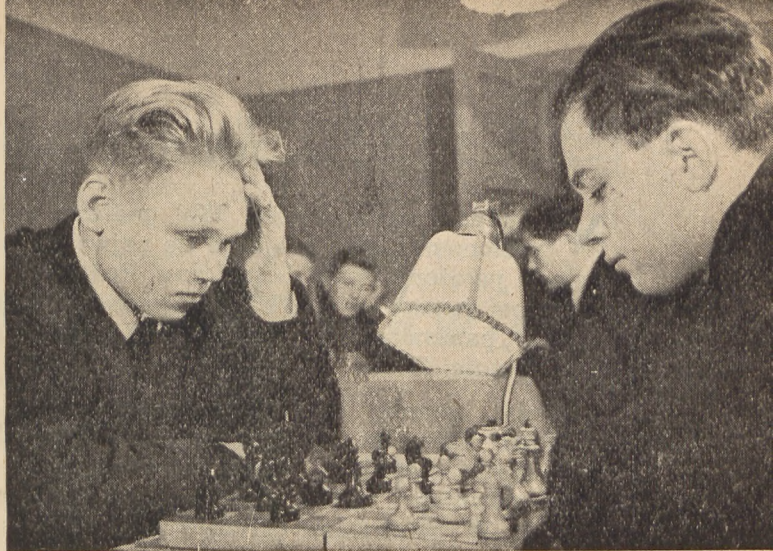
Zebrałe wrażenia nasuwają refleksje.

Wyniki ogólne zawodów, w których arcymistrzowie radzieccy zajęli czołowe miejsce, potwierdzają wysoki poziom szachistów w Związku Radzieckim. To nie jest przypadek. We wszystkich spotkaniach międzynarodowych powojennych powtarzał się stale ten sam objaw. Jest to rezultat klimatu, jaki zapanował w Związku Radzieckim po Rewolucji Październikowej. Szczegółowo poznałem odcinek szachowy. Pośrednio miałem możliwość zetknąć się z innymi objawami działalności kulturalnej. Wszędzie wre gorączkowa praca. Nie ma kraju na świecie, gdziebyśmy znaleźli podobny powszechny zapał do wiedzy. Ten szofer, czy robotnik, czy żołnierz zajmując się szachami, znajduje nowy, nieznany dawniej świat. Z pewnością będzie umiał szachowy trening, tę szkołę żelaznej logiki, wykorzystać w swej pracy zawodowej. Z dużego rezerwuaru mas wyrastają liczne talenty. Wszyscy arcymistrzowie i mistrzowie radzieccy wiele zawdzięczają klimatowi, jaki na tym, tak samo jak i na innych odcinkach istnieje w ich ojczyźnie. Dlatego zupełnie dla mnie zrozumiętymi były okrzyki na sali: „Chwała Związkowi Radzieckiemu”, jakie padały w czasie manifestacji na cześć Botwinnika.



Jeszcze jeden moment dla którego ostatni turniej ma przełomowe znaczenie w dziejach szachów. Dotychczas tytuł mistrza świata stanowił niejako własność prywatną. Dość powiedzieć, że nasz Rubinsztajn nie mógł stanąć do walki o tytuł mistrza świata, bo nie znalazł mecenasa, któryby chciał zaspokoić dość okazały apetyt Laskera. Dziś sprawa rozgrywek o to zaszczytne miano została rozwiązana w sposób właściwy z niezmierną korzyścią dla rozwoju gry szachowej. W tym tkwi zasługa Związku Radzieckiego, popartego na forum F. I. D. E. przez zespół państw demokratycznych.

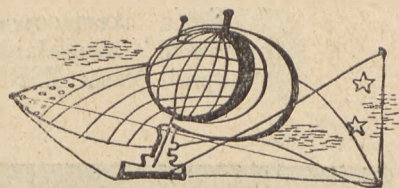
Zaznawszy niezmiernie serdecznego przyjęcia, wracamy do domowych pieleszy. Mimo woli myśl biegnie na własny teren. Czy i kiedy dożyjemy tej chwili, aby u nas szachami zajmowali się i robotnicy i żołnierze i generałowie i malcy ze szkół i szoferzy z taksówek. Odpowiedź jest optymistyczna. Niedługo. Bo szachy są jednym z przejawów kultury, a kultura mas jest organicznie związana z demokracją.



Młodzież szkolna z zapalem gra w szachy. Może jeden z tych chłopców jest przyszłym mistrzem świata?

**Inż. Józef Hurwic**

## Ze świata radzieckiej nauki i techniki



### 1) Rozważania naukowe pod ostrzałem,

Niedawno na półkach księgarń radzieckich ukazała się książka znakomitego fizyka radzieckiego Wolkenstejna pt. „Przewodnictwo elektryczne półprzewodników“.

Jest to obszerna (licząca 352 strony), i zapewne jedyna na świecie, monografia poświęcona procesom elektronowym odbywającym się w kryształach. Książka stanowi teoretyczne opracowanie zagadnienia oraz przegląd odnoszących prac doświadczalnych wykonanych w różnych krajach.

Nie miejsce tu na omawianie tego zupełnie specjalnego dzieła. Wskazemy jedynie na ciekawe okoliczności, w jakich powstało.

Prawie cała ta książka została napisana w Leningradzie podczas tragicznej blokady niemieckiej zimą 1941 — 42 r. W mieście ostrzeliwanym z dział niemieckich, pozbawionym światła, opału i żywności, uczeni radzieccy nie przerywali swojej pracy...

Pamięć uczonych, którzy z głodu czy od pocisków niemieckich „kulturträgerów“ zginęli tej zimy, poświęca autor swą książkę.

### 2) Pierwsze na świecie stacje radiometeorologiczne.

W Związku Radzieckim uruchomiono po raz pierwszy na świecie kilka automatycznych obserwacyjnych stacji meteorologicznych, funkcjonujących zupełnie bez obsługi człowieka.

Stacje takie zakłada się w miejscowościach niezamieszkałych i trudno dostępnych. Każda stacja zaopatrzona jest w automatyczne apar-

aty rejestrujące temperaturę, ciśnienie, prędkość wiatru i jego kierunek oraz inne dane. Cztery razy na dobę zegar, automatycznie nakręcany, włącza na dwie minuty mechanizm stacji. Wskazania przyrządów nadawane są przez radio.

Aparaturę zasilają akumulatory, obliczone na cały rok pracy.



### 3) Najwyżej na świecie położony ogród botaniczny.

**N**a Pamirze na wysokości 2320 metrów nad poziomem morza znajduje się najwyżej na świecie położony ogród botaniczny. Podlega on położonej jeszcze wyżej, bo na wysokości 3860 metrów, pamińskiej stacji biologicznej Akademii Umiejętności ZSRR.

Młody botanik radziecki, Anatol Górski, w ciągu kilku lat istnienia ogrodu próbował zaaklimatyzować tam ponad 200 najrozmaitszych gatunków roślin. Uzyskał zadziwiające wyniki. W pamińskim ogrodzie botanicznym,

gdzie mrozy sięgają 32 stopni, rosną winogrona, brzoskwinie z południowej Europy, Krymu i Fergany, przy czym niekiedy rozwijają się tu lepiej niż w swojej ojczyźnie. Szczególnie wielkie rozmiary osiągają tu bulwy ziemniaczane.

Botanicy radzieccy tłumaczą to zagadkowe zjawisko wytwarzaniem się w roślinach dużych zapasów węglowodanów pod wpływem intensywnych promieni słonecznych. Węglowodany chronią rośliny przed surowymi warunkami klimatu górskiego.

### 4) Młodzież radziecka pasjonuje się techniką.

**C**entralna Stacja Młodocianych Techników w Moskwie posiada, poza wychowankami rekrutującymi się spośród młodzieży moskiewskiej, około trzech tysięcy zarejestrowanych zamiejscowych wychowanków, rozsianych po całym Związku Radzieckim. Systematycznie instruuje ich drogą korespondencyjną. Żaden list młodzieży z prośbą o poradę techniczną nie

pozostaje bez odpowiedzi, a listów takich otrzymuje Stacja od 70-ciu do 200-tu dziennie.

Program Stacji w ubiegłym roku obejmował między innymi zawody modeli pływających, konkurs na wiatrak i silniczek wodny, olimpiadę młodocianych astronomów, zorganizowanie korespondencyjnego klubu młodocianych automobilistów i traktorzystów.



Sesja czerwcowa Akademii Nauk ZSRR obraduje. W następnym numerze „Przyjaźni” zamieścimy napisany specjalnie dla naszego piśma artykuł Prezesa Akademii Nauk ZSRR prof. S. Wawilowa o osiągnięciach radzieckich uczonych.





JANUSZ MINKIEWICZ

## Kobiety, spotkane w Moskwie

„... namówiła ojca, żeby się mnie pozbył. Pewnego ranka obudzłam się w naszej suterenie sama. Ojciec zabrał wszystkie rzeczy i nie wrócił. Sąsiedzi starali się mnie umieścić w przytułku, ale nie było tam miejsca. Uciekłam z tej sutereny. Przyłączyłam się do koczującej grupki rówieśnic i rówieśników. Były to dzieci 11-sto, 12-stoletnie, dzieci bez rodziców, bez opieki, bez stałego dachu nad głową. Znacnie to na pewno z głośnego filmu. Nazywał się „Bezprizorni“. Przez kilkanaście miesięcy byłam taką „bezprizorną...“

Moja sąsiadka, towarzyszką Zina, przerwała, aby wznieść kieliszek szampana, bo właśnie pito czyjeś zdrowie. Siedzący naprzeciw jeden z najślawniejszych pisarzy radzieckich uprzejmie trącił się z nami swoim kieliszkiem.

— Jakie były dalsze pani losy, towarzyszeko Zino, losy, które z dna nędzy zaprowadziły panią tutaj, do tej bankietowej sali, między najwybitniejszych przedstawicieli kultury i sztuki?

— W moim życiu nie było żadnego cudu, nie uratował mnie żaden królewicz z bajki. Życie „bezprizornej“, to okres buńczucznej walki z chłodem i głodem — towarzyszką Zina odsunęła talerzyk z niedojezoną porcją ziarnistego kawioru — to okres, który mógł się skończyć katastrofą, ostatecznym poniżeniem. Ale, porządkując kolejno różne dziedziny życia, potrafiło nasze państwo zająć się skutecznie „bezprizornymi“. Dostałam się do szkoły, gdzie ubrano mnie i nakarmiono. Gdy skończyłam lat piętnaście, zaczęłam się uczyć czytania i pisania. To było dziesięć lat temu...

— Wasze zdrowie, towarzyszeko Zino — uśmiechnął się jej sąsiad z lewej strony, słynny nie tylko w Rosji reżyser filmowy.

— Znacie się od dawna?

— Kilka razy spotkałam go w ostatnich tygodniach. A przed pół rokiem nie znałam nikogo z obecnych na tym przyjęciu.

— No to jakim sposobem zawędrowała pani aż tutaj?

— Przecież jestem dziennikarką. Robię wywiady i piszę sprawozdania dla mojej agencji prasowej. Przeważnie na zagranicę.

Towarzyszką Zina dziesięć lat temu pisała już i czytała zupełnie poprawnie. Przed siedmiu laty zwrócono w szkole uwagę na jej zdolności literackie. Przed rokiem skończyła szkołę dziennikarską. Przeczytała tysiące książek. Obejrzała setki przedstawień teatralnych. Pisała o tym. Zaangażowano ją do agencji, jako znawczynię spraw kulturalnych. Żmudna to była droga od zakamarków głuchej rosyjskiej wieśniny do reprezentacyjnych gmachów pięciomilionowej stolicy.

Czy towarzyszeko Zinie pomogła w jej karierze niezwykła jakaś uroda? Czy oczarowany nią jakiś dygnitarz lub milioner (jak to się zdarza w „Starym Świecie“) dopomógł jej swoimi wpływami? Ach, nie! Towarzyszką Zina nawet nie jest przystojna. Nawet oczu nie ma niezwykłych, ale oczy te mówią prawdę i wierzymy jej, że ten radziecki, nowoczesny Kopciuszek wszystko zawdzięcza własnym zdolnościom, własnemu charakterowi. I temu jeszcze, że państwo radzieckie te zdolności wykryło i pozwoliło im się rozwinąć.

\* \* \*

Na ogół dość słabo znam język rosyjski, toteż w rozmowach z przedstawicielami inteligencji moskiewskiej starałem się używać francuskiego lub angielskiego. Przyzwyczailem się, że moi rozmówcy





przeważnie dość biegle władają najmniej jednym z tych języków, ale francuszczyzna jednej z gospodyń podczas przyjęcia w Ministerstwie Oświaty, zdumiała mnie swoją nieskazitelnością.

— Pani musiała wiele lat mieszkać we Francji?

— Nigdy tam nie byłam.

— Więc skąd ten akcent?

— Skończyłam, jeszcze przed rewolucją, Instytut Mariański...

Tak jak Smolny Instytut w Petersburgu, Mariański Instytut był w czasach caratu zakładem naukowym dla panien z „wyższych sfer“ z arystokracji. Francuski był tam językiem wykładowym — tak nakazywały „wytworne“ maniery „lepszej“ sfery. Zdawałoby się, że dla absolwentki carskiej, arystokratycznej uczelni nie będzie miejsca w państwie socjalistycznym. Tymczasem nasz gospodarz mówi o mojej rozmówczyni:

— To jedna z naszych najbardziej zasłużonych działaczek. Jest naczelną redaktorką tygodnika nauczycielskiego.

Tygodnik rozchodzi się w setkach tysięcy egzemplarzy. Była wychowawcą Instytutu Mariańskiego spełnia obecnie doniosłą funkcję wychowawczą w szkolnictwie radzieckim.

W ZSRR nie istnieją różnice pochodzenia lub rasy. Córka arystokratycznej rodziny, jeśli potrafi przejąć się socjalistycznym budownictwem, ma te same szanse życiowe, co proletariacka „bezprizorna“.



Na ulicach Moskwy nie widzi się zupełnie wyfioczonych, wymalowanych, bezrobotnych lał, jakie mimo wszelkich, zaszytych u nas przemian, zapełniają dotąd chodniki głównych ulic w naszych miastach. Kobiety w Związku Radzieckim pracują. Ich strojem bardzo często jest mundur. Mundur wojskowy, noszony w czasach wojny, zmieniły radzieckie kobiety na mundur kolejarski, pocztowy czy tramwajarski. Obok słynnych lotniczek — „bohatek Związku Radzieckiego“, istnieją wielomilionowe zastępy robotnic, wśród których jest wiele oficjalnie uznanych „bohatek pracy“. Teatry radzieckie pełne są kobiet, często samotnych, które nie poszły tam, żeby „pokazać się“ lub się „rozerwać“, ale żeby ze znanostwem wysłuchać sztuki i ocenić grę aktorów. Kobiety radzieckie czytają książki, mimo, że w ich państwie nie ukazują się brukowe, tandetne romanse.

Zainterесowało mnie któregoś dnia, jaką książkę czyta prosta kobiecina, obsługująca windę w hotelu „Moskwa“. Prosiłem żeby pozwoлиła mi spojrzeć na okładkę. Była to „Historia dyplomacji“ Potiomkina...

Różnicę między kobietami nowej Rosji, a paniami ze Starego Świata poetycznie ujął Antoni Słonimski w wierszu p. t.: „Rozmowa z komsomołką“:

„Tak, to wszystko jest prawdą, towarzyszeko Zino,  
Któżby nosił na głowie chustki perkalowe?  
Nie kłamie film z Marleną. Prawdę mówi kino,  
Panny u nas są srebrne i dwuwymiarowe.  
Chodzą lekko i dłoni nie mają tak ciemnych,  
Gdzieżby tam łapcie, albo też brudne paznokcie?  
Nie mają nóg stwardniałych na robotach ziemnych,  
Ani rąk popękanych, urobionych po łokcie.  
Nasze panny jak perły rodzi piana morska,  
Albo jak te syreny srebrną szumią łuską,  
I serca im, jak tobie nie biją pod bluzką,  
Gdy na mapie objaśniasz wzrost Magnitogorska“.

Wiersz ten pisał Słonimski kilka lat przed wojną. Dziś możemy być dumni, że w miejsce dawnych panien „srebrnych i dwuwymiarowych“ wyrastają u nas coraz liczniejsze zastępy realnych, wartościowych pracowniczek. Podobnych do towarzyszki Ziny.



## WYSTRZAŁ

Strzelaliśmy się.

*B o r a t y n s k i*  
Przysięgłem, że go zastrzelę zgodnie z prawami pojedynku (przystępował mi jeszcze jeden wystrzał).

(Wieczór na biwaku).

I.

Stacjonowaliśmy w miasteczku \*\*\*. Wiadomo, jakie jest życie oficera armii. Z rana ćwiczenia, maneż, obiad u komendanta pułku albo w żydowskiej traktierni; wieczorem poncz i karty. Nie było ani jednego otwartego domu, ani jednej panny: zbieraliśmy się jeden u drugiego, gdzie nie widzieliśmy nic prócz własnych mundurów.

Jeden tylko człowiek należał do naszego kółka nie będąc wojskowym. Miał około trzydziestu pięciu lat i dlatego uważaliśmy go za starca. Doświadczenie dawało mu przewagę nad nami; przy tym właściwa mu ponurość, surowy charakter i cięży język miały silny wpływ na nasze młode umysły. Pewna tajemniczość spowijała jego losy; wydawało się, że był Rosjaninem, choć nosił cudzoziemskie nazwisko. Służył on niegdyś w huzarach, i to nawet z powodzeniem; nikt nie znał przyczyny, która go pobudziła, by podać się do dymisji i osiedlić się w ubogim miasteczku, gdzie żył jednocześnie skromnie i rozrzutnie: chodził wiecznie piechołą, w znoszonym czarnym surducie, a przy tym stale ugaszczal wszystkich oficerów naszego pułku. Obiad jego co prawda składał się z dwóch lub trzech dań, przygotowanych przez emerytowanego żołnierza, lecz szampan przy tym płynął strumieniami. Nikt nie znał jego stanu majątkowego ani jego dochodów i nikt nie ośmielał się go o to pytać. Posiadał książki przeważnie treści wojennej i romanse. Chętnie dawał je do czytania, nigdy nie żądając zwrotu; za to też nigdy nie zwracał właścicielowi książki pożyczonej przez siebie.

Główne jego zajęcie polegało na strzelaniu z pistoletu. Ściany jego pokoju były podziurawione przez kule, poryte wgłębieniami jak pszczelne plastry. Bogaty zbiór pistoletów był jedyną ozdobą ubogiej chałupiny, w której mieszkał. Szuka jaką osiągnął, była niezwykła. I gdyby zapragnął strącić kulą gruszkę z czyjejkolwiek czapki, nikt w naszym pułku nie zważałby się podstawić mu swą głowę. Często rozmawialiśmy o pojedynkach; Silvio (tak go nazwę) nigdy się nie wtrącał w te rozmowy. Na pytanie, czy zdarzało mu się kiedy pojedynkować — odpowiadał oschle, że zdarzało się, ale w szczególności nie wchodził i widać było że tego rodzaju pytania sprawiają mu przykrość. Sądziliśmy, że ma na sumieniu jakąś ofiarę swych straszliwych umiejętności. Zresztą nie przychodziło nam nawet do głowy podejrzewać go bodaj o cieniuchórzliwość. Są ludzie, których sama postać wyklucza tego rodzaju podejrzania. Pewien wypadek zadziwił nas wszystkich.

Pewnego razu około dziesięciu naszych oficerów jadło obiad u Silvia. Pili jak zwykle, to znaczy bardzo wiele; po obiedzie zaczęliśmy namawiać gospodarza, aby zagrał w karty i trzymał bank. Wymawiał się długo, ponieważ prawie nigdy nie grał. Wreszcie kazał podać karty, wysypał na stół pół setki czerwonońców i siadł do gry. Ofoczyliśmy go kołem i potoczyła się gra. Silvio miał zwyczaj w czasie gry zachowywać całkowite milczenie, nigdy się nie sprzeciwiał i nie usprawiedliwiał. Jeśli partnerowi zdarzało się pomylić w rachunku, Silvio natychmiast dopłacał resztę lub też zapisywał brak. Wiedzieliśmy już o tym i nie przeszkadzaliśmy mu rzadzić się po swojemu;

tego dnia jednak znajdował się między nami oficer, którego niedawno do nas przeniesiono. Oficer ów, grając również z roztagnieniem zagajł zbyteczny parol. Silvio wziął kredę i swoim zwyczajem wyrównał rachunek. Oficer, sądząc, że tamten się pomylił, zażądał wyjaśnień. Silvio w milczeniu ciągnął bank dalej. Oficer, straciwszy cierpliwość, wziął szczołkę i startł to, co wydawało mu się, że jest dopisane niepotrzebnie. Silvio wziął kredę i zapisał znowu. Oficer podniecony winem, gra i śmiechem kolegów, uczuł się głęboko urażony i z wściekłością, schwywszy ze stołu miedziany świecznik, cisnął nim w Silvia, który ledwo zdążył uchylić się od uderzenia. Powstało zamieszanie. Silvio wstał, pobladł ze złości i błyskając oczami rzekł: „szanowny panie, zechce pan wyjść i niech pan dziękuje Bogu, że to się zdarzyło w moim domu”.

Nie wąpiliśmy jakie będą następstwa tego wydarzenia i uważaliśmy naszego nowego kolegę tak jakby za zabitego. Oficer wyszedł, powiedziawszy, że za obrazę gotów odpowiadać, jak będzie uważał za stosowne pan bankier. Gra ciągnęła się jeszcze kilka minut, lecz widząc, że gospodarz nie jest usposobiony do dalszej gry, jeden po drugim zaczęliśmy się wycofywać i rozeszliśmy się do domów rozprawiając o tym, że wkrótce otworzy się wakans.

Następnego dnia pytaliśmy już w maneżu, czy biedny porucznik jeszcze żyje, kiedy on sam zjawił się pomiędzy nami; natychmiast zaczęliśmy go wypytywać. Odpowiedział, że nie miał jeszcze żadnych wiadomości od Silvia. Zdziwiło nas to. Poszliśmy do Silvia i zastaliśmy go na podwórzu, jak wsadzał kulę za kulą w przyklejonego do bramy asa. Przyjął nas jak zwykle, ani słowem nie wspominając o wczorajszym zajściu. Minęły trzy dni, porucznik jeszcze żył. Pytaliśmy ze zdziwieniem: czyby miał się nie pojedynkować? Silvio się nie pojedynkował. Zadowolili się tylko bardzo skąpym wyjaśnieniem i pogodzili się z oficerem.

Ogromnie zaszкодziło mu to w opinii młodzieży. Młodzi ludzie, którzy w odwadze widzą zazwyczaj szczyt ludzkich zalet i wytłumaczenie wszelkich przywar, nie wybaczą braku odwagi. Pomimo to wszystko poszło w niepamięć i Silvio znowu zdobył sobie dawne wpływy.

Ja jeden nie mogłem już się jakoś z nim zbliżyć. Posiadając z natury romantyczną wyobraźnię, silniej niż inni przywiązałem się uprzednio do człowieka, którego życie było zagadką i który wydawał mi się bohaterem jakiejś tajemniczej powieści. Lubił mnie; przynajmniej przestając ze mną pozbywał się zwykłej sobie złośliwości i mówił na różne tematy prostodusznie i niezwykle przyjemnie. Jednakże po nieszczęsnym wieczorze myśl, że cześć jego została zbrukana i nie omyła z własnej jego woli nie opuszczała mnie i nie pozwalała mi odnosić się do niego tak jak dawniej; przykro mi było nawet na niego patrzeć. Silvio był zbyt mądry i zbyt doświadczony, żeby tego nie zauważyć i nie odgadywać przyczyny. Zdawało się, że to go martwi. W każdym razie ze dwa razy zauważyłem, że chce się ze mną rozmówić; unikałem jednak okazji do tego i Silvio odsunął się ode mnie. Od tej pory widywałem się z nim tylko w obecności kolegów, a dawne nasze szczere rozmowy przerwały się.

Roztargnieni mieszkańcy stolicy nie mają pojęcia o wielu wrazeniach, jakie znają mieszkańcy wsi i miasteczek, na przykład o oczekiwaniu poczty; we wtorki i piątki w kancelarii naszej pełno było oficerów: jedni czekali na pieniądze, inni na listy, inni znowu na gazety. Poczta zazwyczaj wszyscy rozpieczętowywali na miejscu,



dzielili się wiadomościami i kancelaria przedstawiała wówczas obraz wyjątkowo ożywiony. Silvio otrzymywał listy, adresowane na nasz pułk i zazwyczaj znajdował się już na miejscu. Pewnego razu podano mu pakiet, z którego niecierpliwie zerwał pieczęć. Gdy czytał szybko list, rozblęsnęły mu oczy. Oficerowie, każdy zajęty swymi listami, nic nie zauważyli.

— Panowie — rzekł do nich Silvio — okoliczności wymagają mego natychmiastowego wyjazdu; jadę dzisiaj w nocy; mam nadzieję, że nie odmówicie mi, gdy po raz ostatni zaproszę was na obiad. Pana również oczekuję — mówił dalej, zwracając się do mnie. — Proszę przyjść niezawodnie.

Przy tych słowach wyszedł pośpiesznie, a my, umówiwszy się, że się spotkamy u Silvia, rozeszliśmy się każdy w swoją stronę.

Przybyłem do Silvia o oznaczonej porze i zastałem u niego prawie cały pułk. Wszystkie jego rzeczy były już spakowane, pozostały jedynie nagie, poprzesztelane ściany. Siedliśmy do stołu; gospodarz był w nadzwyczaj dobrym humorze i wkrótce jego wesołość udzieliła się wszystkim; korki strzelały co chwila, szklanki pieniały się i syczały bezustannie, a my gorliwie życzyliśmy odjeżdżającemu dobrej drogi i wszelkich pomyślności. Wstaliśmy od stołu już późno wieczorem. Gdy inni szukali swoich czapek, Silvio żegnając się ze wszystkimi, wziął mnie za rękę i zatrzymał w chwili, kiedy szykowałem się do odejścia.

— Muszę z panem pomówić — powiedział cichym głosem. Pozostałem.

Goście wyszli; zostaliśmy we dwojkę, siedliśmy naprzeciw siebie i w milczeniu zapaliliśmy fajki. Silvio miał wygląd zatroskany; nie pozostało nawet śladów jego spazmatycznej wesołości. Ponura bladeść, błyskające oczy i gęsty dym wychodzący z ust nadawały mu wygląd prawdziwego szatana. Minęło kilka minut, nim Silvio przerwał milczenie.

— Być może nigdy się już więcej nie zobaczymy — rzekł do mnie; — przed rozstaniem chciałbym panu pewną rzecz wyjaśnić. Musiał już pan zauważyć, że niewiele liczę się z cudzym mniemaniem: ale pana lubię i trudno byłoby mi pozostawić w pańskim umyśle niesłuszne sądy.

Przerwał i zaczął nakładać tytoń do wypalanej fajki; spuściłem oczy w milczeniu.

— Dziwił się pan — mówił dalej — że nie żądałem satysfakcji od tego pijanego narwańca R \*\*\*. Musi pan przyznać, że mając prawo do wyboru broni, życie jego miałem w rękach, podczas gdy moje było prawie bez-

pieczne; mógłbym przypisać moją powściągliwość jedynie wielkoduszności, ale nie chcę kłamać. Gdybym mógł ukarać R. \*\*\* nie narażając zupełnie mojego życia, za nic bym mu nie przebaczył.

Patrzyłem na Silvia ze zdumieniem. Bardzo się zmieszalem tego rodzaju wyznaniem. Silvio ciągnął:

— Tak jest: nie mam prawa narażać się na śmierć. Sześć lat temu otrzymałem policzek, a wróg mój jeszcze żyje.

Ciekawość moja była mocno podniecona.

— Pan się z nim pojedynkował — zapytałem. — Zapewne rozdzieliły was okoliczności?

— Biłem się z nim — odpowiedział Silvio — i oto pamiętką po naszym pojedynku.

Silvio wstał i wyjął z tekturowego pudełka czerwoną czapkę ze złotym chwastem, z galonem (to co Francuzi nazywają bonnet de police), włożył ją na głowę; była przestrzelona na cal od czoła.

— Pan wie — mówił dalej Silvio — że służyłem w pułku huzarów. Zna pan mój charakter: przywykłem do przodowania, lecz za młodu było to moją namiętnością. W moich czasach szaleństwa były w modzie: byłem pierwszym awanturnikiem w armii. Chłpiłem się pijaństwem: przepiłem słynnego Burcewa, którego opiewał Denis Dawydow. Pojedynki w naszym pułku zdarzały się bardzo często: na każdym z nich byłem albo świadkiem, albo czynnym uczestnikiem. Koledzy mnie uwielbiali, a komendanci pułku, zmieniani bardzo często, patrzyli na mnie jak na zło konieczne.

Spokojnie (czy niespokojnie) napawałem się tą sławą, gdy przeniosł się do nas młodzieniec z bogatej i słynnej rodziny (nie chcę wymieniać jego nazwiska). Póki żyje nie widziałem człowieka, któremu by tak wspaniale sprzyjał los! Niech pan sobie wyobrazi młodość, rozum, urodę, wesołość jak najbardziej szaloną, odwagę jak najbardziej zachwałą, głośne nazwisko, pieniądze, których nie znał liczby i których nigdy mu nie brakło, i niech sobie pan wyobrazi, jakie wrażenie mógł pomiędzy nami wywołać.

Moje pierwszeństwo zachwiało się. Znęcony sławą, zaczął szukać mej przyjaźni; przyjąłem go jednak chłodno, a on bez żalu odsunął się ode mnie. Znienawidziłem go. Jego powodzenie w pułku i u kobiet doprowadzało mnie do rozpaczki. Zacząłem szukać z nim zwady; na epigramaty odpowiadał epigramatami, o których zawsze sądziłem że są bardziej zaskakujące i ostrzejsze od moich, a które były oczywiście niewspółmiernie bardziej wesołe: on żartował, a ja się złościłem. Wreszcie pewnego razu na balu u polskiego szlachcica, widząc, że jest przedmiotem uwagi wszystkich dam, a zwłaszcza samej gospodyni, z którą miałem romans, powiedziałem mu na ucho jakieś płaskie grubianstwo. Wybuchnął i dał mi policzek. Rzuciliśmy się do szabli, damy pomdlały; rozdzieleno nas i tej samej nocy pojedynkaliśmy się, by się pojedynkować.

Działo się to o świcie. Stałem na wyznaczonym miejscu z trzema sekundantami. Z niewymowną niecierpliwością oczekiwałem swojego przeciwnika. Wzeszło wiosenne słońce i zaczynał się upał. Ujrzałem go z daleka. Szedł pieszo z szablą pod mundurem, w towarzystwie jednego tylko sekundanta. Poszliśmy mu na przeciw. Zbliżył się trzymając w ręku napełnioną czereśniami czapkę. Sekundanci odmierzyli dwanaście kroków. Powiniennem był strzelać pierwszy, jednakże byłem tak zły i wzburzony, że nie mając zaufania do celności ręki, aby mieć czas na ostygnięcie, ustąpiłem mu pierwszy wystrzał; przeciwnik mój nie zgadzał się. Postanowiliśmy rzucić losy: pierwszy numer wypadł na niego, wiecznego ulubieńca szczęścia. Wycelował i przestrzelił mi czapkę. Kolej wypadła na mnie. Życie jego nareszcie było w moim ręku; patrzyłem na niego chciwie, starając się uchwycić choćby cień niepokoju. Stał pod pistoletem, wybierając z czapki dojrzałe czereśnie i wypluwając pestki, które dolatywały aż do mnie. Ta obojętność doprowadziła mnie do szału. Jakaż będzie korzyść z tego — pomyślałem — że pozbawię go życia, którego sobie wcale nie ceni. Zła myśl przemknęła mi przez głowę. Opuściłem pistolet.





— Pan zdaje się nie jest usposobiony teraz do śmierci — rzekłem — pan je śniadanie, nie chciałbym panu przeszkodzić.

— W niczym mi pan nie przeszkadza — niech pan sobie strzela, a zresztą jak pan sobie życzy; kolej przypada na pana; jestem zawsze do usług.

Oświadczyłem sekundantom, że teraz strzelać nie mam zamiaru i na tym skończył się pojedynek. Podałem się do dymisji i przyjechałem do tego miasteczka. Od tego czasu nie minął ani jeden dzień, abym nie myślał o zemście. Teraz wybiła moja godzina...

Silvio wyjął z kieszeni otrzymany z rana list i dał mi go do przeczytania. Ktoś (zdaje się, że jego plenipotent) pisał z Moskwy, że wiadoma osoba wkrótce ma wziąć ślub z młodą i piękną panną.

— Pan się domyśla — rzekł Silvio, — kim jest ta wiadoma osoba. Jadę do Moskwy. Zobaczymy, czy tak samo obojętnie przyjmie śmierć przed samym ślubem jak niegdyś czekał na nią jedząc czereśnie!

Z tymi słowy Silvio wstał, rzucił na podłogę czapkę i zaczął chodzić tam i z powrotem po pokoju, jak tygrys po klatce. Słuchałem go bez ruchu; miotały mną najrozbieźniejsze uczucia.

Wszedł służący i oznajmił, że konie czekają. Silvio mocno uściskał mi rękę; ucałowaliśmy się. Siadł na bryczkę, gdzie leżały dwie walizki, jedna z pistoletami, druga z jego rzeczami. Pożegnaliśmy się raz jeszcze i konie ruszyły klusem.

## II.

Minęło kilka lat i domowe okoliczności zmusiły mnie do osiedlenia się w ubogiej wiosce N-skiego powiatu. Zajmowałem się gospodarstwem lecz nie przestałem po cichu wdychać za dawnym gwarnym i beztroskim życiem. Najtrudniej dla mnie było przyzwyczaić się do spędzania w zupełnej samotności jesiennych i zimowych wieczorów. Do obiadu jeszcze jako tako zabijałem czas rozprawiając z sołtysiem, rozjeżdżając po robotach czy też obchodząc nowe przedsięwzięcia; ale jak tylko zapadał zmierzch, nie wiedziałem zupełnie, gdzie się podziać. Niewielką ilość książek, które znalazłem pod szafami i w lamusie, znałem już na pamięć. Kluczniczka Kyrilowna opowiadała mi wszystkie bajki, jakie tylko zachowała w pamięci. Pieśni bab obrzydły mi do reszty. Próbowałem wytrawnej nalewki, ale bolała od niej głowa; przyznam zresztą, że ogarnął mnie lęk by się nie stać pijakiem z rozpacz, to znaczy, najbardziej rozpaczliwym pijakiem, na co widziałem mnóstwo przykładów w naszym powiecie. Bliskich sąsiadów w okolicy nie miałem, prócz dwóch lub trzech rozpaczliwych, których rozmowa polegała przeważnie na czkawce i wdychaniu. Lepsza już była samotność.

W odległości czterech wiorst znajdował się bogaty majątek należący do hrabiny B\*\*\*; lecz mieszkał tam tylko rządcą, a hrabina odwiedziła swoją majątność tylko raz, w pierwszym roku swego małżeństwa, i to zresztą przemieszkała tam nie dłużej niż miesiąc. Jednakże na drugą wiosnę mojego pustelniczego życia rozeszła się wieść, że hrabina tego lata przyjedzie z mężem do swojej wsi. Istotnie w pierwszych dniach czerwca przybyli oboje.

Przyjazd bogatego sąsiada stanowi ważną epokę w życiu mieszkańców wsi. Ziemiaństwo i służba dworska rozprawiają o tym przez trzy miesiące naprzód i przez trzy lata później. Jeśli chodzi o mnie, to przyznam, że wiadomość o przybyciu młodej i pięknej sąsiadki bardzo mnie podnieciła; płońałem z niecierpliwości, ażeby ją ujrzeć, i dla

tego też pierwszej zaraz niedzieli po jej przyjeździe wyruszyłem po obiedzie do wsi \*\*\*, aby się przedstawić jaśnie oświeconym państwu jako najbliższy sąsiad i najpokorniejszy sługa.

Lokaj wprowadził mnie do gabinetu hrabiego, a sam poszedł mnie zameldować. Przystroony gabinet urzędowy był wspaniałe; pod ścianami stały szafy z książkami, na każdej szafie stał brązowy biust. Nad kominkiem wisiało szerokie zwierciadło; podłoga obita była zielonym sukmem i zastana dywanami. Odwyczałony w moim ubogim kącie od przepychu i dawno już nie widząc cudzego bogactwa, straciłem pewność siebie i oczekiwałem hrabiego z takim drżeniem, z jakim suplikant z prowincji czeka na wyjście ministra. Drzwi się otworzyły i wszedł piękny, mniej więcej trzydziestodwuletni mężczyzna. Hrabia zbliżył się do mnie ze szczerym i przyjaznym wyrazem twarzy. Staralem się nabrać otuchy i zacząłem się przedstawiać, ale on mnie uprzedził. Usiedliśmy. Rozmowa z nim swobodna i uprzejma, wkrótce rozwiła



moją dziedziczą nieśmiałość; zacząłem już powracać do mojego zwykłego zachowania, gdy wiem weszła hrabina i ogarnęło mnie większe niż uprzednio zmieszanie. Była to istotnie piękność. Hrabia przedstawił mnie; chciałem wydawać się swobodnym, lecz im bardziej starałem się przybrać niewymuszoną postawę, tym bardziej czułem się niezręcznie. Ażeby dać mi czas na ochłonięcie i na to, bym przywykł do nowej znajomości, zaczęli rozmawiać ze sobą, obchodząc się ze mną jak z dobrym sąsiadem i bez ceremonii. Tymczasem zacząłem przechadzać się tam i z powrotem po pokoju, oglądając książki i obrazy. Na obrazach się nie znam, lecz jeden z nich zwrócił moją uwagę. Przedstawiał on jakiś szwajcarski widok; zdziwiło mnie jednak nie malarstwo, lecz to, że obraz był przestrzelony dwiema kulami wsadzonymi jedna na drugą.

— Oto piękny wystrzał — rzekłem, zwracając się do hrabiego.



— Tak — odpowiedział — wystrzał jest bardzo interesujący. A czy pan dobrze strzela — ciągnął.

— Nie najgorzej — odpowiedziałem ucieczony, że rozmowa dotknęła wreszcie bliskiego mi przedmiotu.

— Z odległości trzydziestu kroków nie chybię do karty, oczywiście ze znanych pistoletów.

— Doprawdy? — rzekła hrabina, słuchając z wielką uwagą; — a ty, mój kochany, czy trafisz do karty na trzydziści kroków?

— Kiedyś — odpowiedział hrabia — spróbujemy. W swoim czasie strzelałem niezłe, ale już cztery lata nie brałem pistoletu do ręki.

— O, — zauważyłem — w takim razie gotów jestem się złożyć, że nie trafi pan, hrabio, do karty nawet z odległości dwudziestu kroków; pistolet wymaga codziennych ćwiczeń. Znam to z doświadczenia. U nas w pułku uważano mnie za jednego z najlepszych strzelców. Pewnego razu zdarzyło mi się przez cały miesiąc nie brać do rąk pistoletu: moje były w naprawie; no i cóż pan myśli, hrabio? Gdy później zacząłem po raz pierwszy strzelać, czterokrotnie chybiłem do butelki z dwudziestu pięciu kroków. Był u nas rotmistrz, złośliwiec i dowcipniś; znalazł się przypadkiem i powiedział do mnie: widać, bracie, że ci się ręka nie podnosi na butelkę. Nie, hrabio, nie należy zaniedbywać tych ćwiczeń, bo łatwo się można odzwyczaić. Najlepszy strzelec, jakiego udało mi się spotkać, strzelał co dzień co najmniej trzy razy przed obiadem. To już było u niego w zwyczaju jak kieliszek wódki.

Hrabia i hrabina zadowoleni byli, że się rozgadaliśmy.

— A jakżeż on strzelał? — zapytał mnie hrabia.

— A no tak: zdarzyło mu się dostrzec na ścianie muchę; pani się śmieje, pani hrabino? Słowo daję, że prawda. Zdarzało się, że dostrzegł muchę i woła: „Kozma, pistolet! Kozma niesie mu nabity pistolet. A on trzask, i wgniała muchę w ścianę!”

— To przedziwne — rzekł hrabia. — A jakże się nazywał?

— Silvio.

— Silvio! — zawołał hrabia, zrywając się; — pan znał Silvia?

— Oczywiście, hrabio, byliśmy przyjaciółmi; w naszym pułku traktowano go jak brata i kolegę; ale oto już mija pięć lat, jak nie ma o nim żadnej wiadomości. A więc i pan go znał, hrabio?

— Znałem, dobrze znałem. Czy nie opowiadał panu o pewnym dziwnym zdarzeniu?

— Czy nie o policzku, hrabio, jaki otrzymał na balu od jakiegoś wisusa?

A czy powiedział panu nazwisko tego wisusa?

— Nie, hrabio, nie mówił... Ach, hrabio — mówiłem dalej, domyślając się prawdy — pan wybaczy... nie wiedziałem... czy to nie był pan?

— Właśnie ja — odpowiedział hrabia ogromnie przejęty — a przestrelony obraz jest pamiątką naszego ostatniego spotkania...

— Ach, mój kochany, — rzekła hrabina — na miłość boską, nie, opowiadaj; po prostu strach słuchać.

— Nie, odparł hrabia — opowiem wszystko. On wie, jak obraziłem jego przyjaciela, niechże się dowie, jak Silvio na mnie się zemścił.

Hrabia podsunął mi fotel, a ja z najwyższym zaciekawieniem wysłuchałem następującego opowiadania.

Ożeniłem się pięć lat temu. Pierwszy miesiąc, the honey-moon, spędziłem tutaj w tej wsi. Temu domowi zawdzięczam najpiękniejsze chwile życia i jedno z najciekawszych wspomnień.

Pewnego razu wieczorem jechaliśmy oboje konno; koń mojej żony przeląkł się czegoś i stanął dęba. Żona się przestraszyła, oddała mi cugle i poszła do domu pieszo, ja zaś pojechałem naprzód. Przed domem zobaczyłem bryczkę podróżną; powiedziano mi, że w moim gabinecie siedzi człowiek, który nie chciał wyjawić swego nazwiska, oznajmiając po prostu, że ma do mnie pewną sprawę. Wszedłem do tego pokoju i dojrzałem w półmroku człowieka z zarosłą brodą i zakurzonego; stał tuż przy kominku. Zbliżyłem się doń, usiłując przypomnieć sobie jego rysy.

— Nie poznałeś mnie, hrabio? — rzekł drżącym głosem.

— Silvio! — zawołałem i, przyznam, że uczułem, jak naraz włosy zjeżyły mi się na głowie.

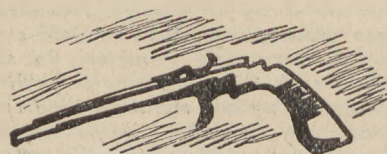
— Tak jest — mówił dalej — teraz kolej na mój wystrzał. Przyjechałem wyładować mój pistolet; czy jesteś gotów?

Pistolet sterczał z bocznej kieszeni. Odmierzyłem dwanaście kroków i stanąłem w tamtym kącie, prosząc, aby wystrzelił jak najszybciej, póki nie wróci żona. Zulekał, poprosił — o światło. Przyniesiono świecę. Zamknąłem drzwi, wydałem rozkaz, aby nikt nie wchodził i znów prosiłem, by wystrzelił. Wyjął pistolet i zaczął celować... Liczyłem sekundy... Myślałem o niej... Minęła okropna minuta! Silvio opuścił rękę. „Załuję, — rzekł — że pistolet nie jest nabity pestkami czereśni... ciężka jest ta kula. Wciąż mi się wydaje, że to nie pojedynkę, lecz zabójstwo: nie zwykłem celować do bezbronnej. Zaczniemy od nowa; rzucimy losy kto ma strzelać pierwszy”. Kręciło mi się w głowie... Zdaje się, że się nie zgadzałem... Wreszcie nabiliśmy jeszcze jeden pistolet, zwinęliśmy dwie kartki, on włożył je do czapki, którą kiedyś przestrelilem: znów wyciągnąłem pierwszy numer. „Masz Hrabio, diabelne szczęście” — rzekł do mnie z uśmiechem, którego nigdy nie zapomnę. Nie rozumiem co się ze mną działo i w jaki sposób mógł mnie do tego zmusić... ale wystrzeliłem i trafiłem w ten oto obraz.

(Hrabia wskazał palcem przestrelony obraz; twarz mu płonęła jak ogień; hrabina była błędsza od swej chusteczki; nie mogłem powstrzymać okrzyku).

— Wystrzeliłem — mówił dalej hrabia, — i dzięki Bogu chybiłem; a wtedy Silvio... (w tej chwili był doprawdy straszny) Silvio zaczął celować do mnie. Nagle drzwi się otworzyły, ubiega Masza i z krzykiem rzuciła mi się na szyję. Jej obecność zwróciła mi odwagę. „Kochanie, — powiedziałem do niej — czyż nie widzisz, że żartujemy? Jakże się przestraszyłaś! Idź, wypij szklankę wody i wróć tu do nas; przedstawie ci dawnego kolegę i przyjaciela”. Masza wciąż jeszcze nie wierzyła. Niech pan powie, czy mąż mówi prawdę? — rzekła zwracając się do groźnego Silvia; — czy to prawda, że obaj żartujecie?” — „On zawsze żartuje, hrabino — odpowiedział jej Silvio. — Pewnego razu żartem mnie spoliczkował, żartem przestrelił tę oto czapkę, żartem przed chwilą chybił do mnie; teraz i mnie przyszła ochota pozartować...” — Z tymi słowami chciał wycelować do mnie... w jej obecności! Masza rzuciła mi się do nóg. „Wstań, Masza, wstyd, — zawołałem ze wściekłością; — a pan czy przestaniesz wreszcie znęcać się nad biedną kobietą? Będzie pan strzelał czy nie?” — „Nie będę — odpowiedział Silvio, mam dość; widziałem twoje zmieszanie, twój lęk; zmusiłem cię, że strzeliłeś do mnie. To mi wystarczy. Będziesz mnie pamiętał. Oddaję ci twemu sumieniu”. Mówiąc to wyszedł, lecz zatrzymał się w drzwiach, spojrzawszy na przestrelony przeze mnie obraz, wystrzelił do niego prawie nie celując i znikł. Żona leżała w omdleniu; służba nie śmiała go zatrzymać i patrzyła na niego z przerażeniem; wyszedł na ganek, zawołał woźnicę i odjechał zanim zdążyłem się opamiętać”.

Hrabia zamilkł. W ten sposób poznałem zakończenie powieści, której początek tak mnie niegdyś zadziwił. Z bohaterem jej już się nie spotkałem. Powiadają, że Silvio w czasie powstania Aleksandra Ipsilanti był dowódcą oddziału heterystów i został zabity w bitwie pod Skuljanami.

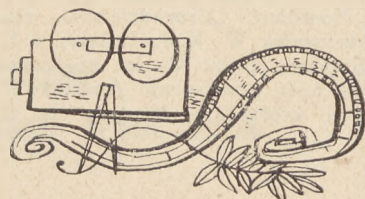


(Ilustrował Ignacy Witz)



# IDZIEMY DO KINA

„Film Polski” w okresie letnim zamierza pokazać kilka wartościowych filmów radzieckich. Zasada, jaką kierowano się dawniej, że w czasie „ogórków” należy odstraszać widza od sal kinowych „kiczami”, przestaje nareszcie obowiązywać.



## Błękitne szlaki

Do takich właśnie dobrych filmów należeć będzie utwór reżysera Włodzimierza Brauna „Błękitne szlaki”. W. Braun wyspecjalizował się w produkcji filmów o morskiej tematyce. Cała jego twórczość filmowa poświęcona jest — morzu, tradycjom rosyjskiej floty, życiu radzieckich marynarzy. Braun zna dobrze to ciekawe a niebezpieczeństwami najeżone życie. Jest twórcą filmów przed wojną nakręconych: „Chłopak znad brzegów Missouri”, „Królewscy marynarze”, „Skarby zaginionego okrętu” i „Mary-

narze”. W czasie ostatniej wojny nakręca dalsze morskie filmy „Morski Jastrząb” i „W dalekomorskiej podróży”. Ten ostatni film opracowany został na podstawie kilku nowel rosyjskiego pisarza — marynisty K. Itanukowicza. Ostatni, już powojenny, film Brauna — „Błękitne szlaki” opowiada o życiu i pracy załogi trawlera, oczyszczającego błękitne szlaki morskie z min. Film jest pochwałą obowiązku, męstwa, energii ludzi, którzy kochają swój zawód, morze i swój kraj ojczysty. Jak wszystkie filmy radziec-

kie odznacza się doskonałą fotografią. Szczególnie piękne są zdjęcia plenerowe — morza i brzegów czarnomorskich. W „Błękitnych szlakach” zobaczymy ponownie Pawła Kadocznikowa, który tak przypadł do serca i gustów naszej publiczności jako „As wywiadu”. Gra rolę komendanta dywizjonu trawlerów, kapitana-lejtnanta Razanowa. Jego partnerką jest utroczą Maryna Kalinkina po raz pierwszy występująca przed obiektywem aparatu filmowego.

## Chłopiec z Ukrainy

Wytwórnia moskiewska „Sojuzdetfilm” dla polskiego widza stanowi gwarancję wysokiej jakości filmu. Podobają się naszej publiczności filmy — bajki, w których produkcji ta wytwórnia się specjalizuje, a że mamy czułe serca i Kochamy dzieci, więc też

chętnie oglądamy obrazy z młodocianymi aktorami. A tych w Związku Radzieckim nie brakuje.

Gromadkę utalentowanych dzieci zobaczymy w filmie reżysera W. Żurawlewa „Chłopiec z Ukrainy” według

scenariusza W. Kożewnikowa i J. Pruta. Jest to historia biednego chłopca, który w warunkach radzieckiej rzeczywistości staje się znanym i cenionym inżynierem-wynalazcą. Rolę chłopca — wynalazcy gra młodziutki uczeń Toła Ganiczew.

## Uczennica pierwszej klasy

Innym obrazem „Sojuzdetfilmu”, w którym znów zobaczymy gromadkę miłych, a utalentowanych młodziutkich aktorów, będzie film reżysera J. Freza „Uczennica pierwszej klasy” („Pierwoklasnica”). Tą uczennicą, która po raz pierwszy przekracza progi szkoły i wkracza w zaczerpnięty świat książek, cyfr, map, wspólnych zabaw i wspólnego trudu szkolnej gromadki, jest Natasa Laszczepina, która choć ma zaledwie dziesięć lat — występuje w filmie już po raz trzeci. Grała już bowiem w filmach „Żyła — była dziewczynka” Lwa Arnaszta i w obrazie J. Freza „Słoń i sznurek”. Jest już więc doświadczoną artystką, a gra jej wzbudza powszechny podziw. Razem z nią grają jej rówieśnice: Mila Kostikowa i Tamara Wichman. Rolę nauczycielki wykonywa T. Makarowa, znana z wielkich filmów — „Maskarada” według Lermontowa, „Kamienny Kwiat” (Czarodziejka) i „Siedmiu śmiałych”. O swej ostatniej roli Makarowa mówi: „Zgłębiwszy tajemnicę zawodu pedagoga — zrozumiałam raz

jeszcze, jak bardzo powinniśmy być wdzięczni tym wszystkim, którzy poświęcają się temu pięknemu i szla-

chetnemu zawodowi”. Tymi słowami została określona najlepiej wartość społeczna filmu.





## Czarodziejskie ziarno

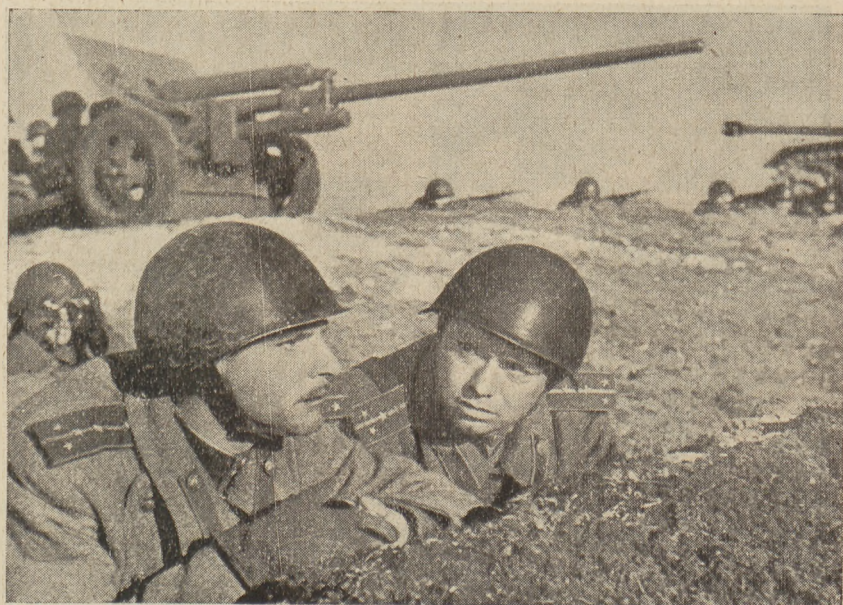
Z serii tak chętnie przez naszą publiczność oglądanych radzieckich filmów — bajek zobaczymy nowy obraz „Mosfilmu” „Czarodziejskie ziarno”, świetna obrazy pełne nieoczekiwanych fantastycznych przygód, które wymyśliła i utrwaliła w bajkach żywa wyobraźnia ludu rosyjskiego. Film wykonany z rozmachem — stanie się doskonałą rozrywką w okresie letnim, a tym, którzy nie mogli oderwać się od pracy, pozwoli ożywić wyobraźnię kalejdoskopem pomysłów i wydarzeń, rozgrywających się w pięknych plenerach, jakich nigdy nie skąpią widzom radzieccy reżyserzy i operatorzy.

## 800 lat Moskwy



Wielkim widowiskiem plenerowym będzie kolorowy film dokumentalny — „800 lat Moskwy” (tytuł oryginalny — „Stawa Moskwie!”). Trzech reżyserów: J. Poselskij, S. Bubnik, J. Babuszkin pracowało w dniu jubileuszu stolicy ZSRR nad utwaleeniem na taśmie filmowej uroczystości jej osiemsetlecia, uczczonej we wrześniu roku ub. przez wszystkie narody państwa radzieckiego. Przed oczyma widzów przesunie się panorama Moskwy, a jednocześnie panorama wszystkich wydarzeń tego jedyne go w swoim rodzaju dnia. Film wykonany w barwach naturalnych należy do najbardziej udanych radzieckich filmów dokumentalnych w produkcji których radziecka kinematografia osiągnęła najwyższy stopień doskonałości. Film, którego aktorem jest rozradowany lud moskiewski i tłumy delegatów ze wszystkich stron państwa radzieckiego, a treścią — nieprzeliczone zabawy ludowe, pochody, tańce, przedstawienia teatralne w plenerze, zawody sportowe, jest tak nasycony ruchem, że ogląda się go z niesłabnącą ciekawością przez dwie godziny.

## Aleksander Matrosow



Niewątpliwie losy zwykłego szeregowca Aleksandra Matrosowa, stanowiące treść filmu reżysera Leonida Łukowa, wywrą wrażenie, mimo, że już widzieliśmy wiele filmów o tematyce wojennej. Jest to bowiem film do pewnego stopnia biograficzny. Aleksander Matrosow jest bohaterem Związku Radzieckiego. Za młodu żył w Ufie, walczył z Niemcami i zginął za ojczyznę i wolność świata. Film jest głęboko prawdziwy, realistyczny. Zawiera szczegóły życia żołnierzy na froncie, wiele szlachetnej liryki i humoru. A choć kończy się śmiercią bohatera, którego gra A. Ignatiew, wzbudzając szczerą sympatię w sercach widzów — nie pozostawia uczucia przygnębienia. Matrosow z całą świadomością wybiera drogę, prowadzącą do bohaterskiej śmierci, która — jak śmierć tysięcy Matrosowych, przyniosła zwycięstwo życia pokoju i pracy.

L. Rubach.



**U W A G A!!!**

**U W A G A!!!**

**PRENUMERATORZY I CZYTELNICZY „PRZYJAŹNI“.**

**ZE WZGLĘDU NA WIELKIE ZAINTERESOWANIE, JAKIE WZBUDZIŁA  
NASZA ANKIETA P. T.**

**„JAKI FILM RADZIECKI WYŚWIETLANY W POLSCE NAJWIĘCEJ SIĘ  
WAM PODOBAŁ I DLACZEGO?“**

**PRZEDŁUŻAMY TERMIN NADSYŁANIA WYPOWIEDZI DO DN. 15 WRZEŚNIA  
R. B. WARUNKI KONKURSU — ANKIETY ZAMIEŚCILIŚMY W NUMERZE PO-  
PRZEDNIM (5-TYM) NASZEGO PISMA.**

**REDAKCJA**

## **Z notatnika recenzenta**

Rozwój wymiany kulturalnej między Związkiem Radzieckim, a pozostałymi krajami słowiańskimi sprzyja wzrostowi zainteresowania dawniejszą rosyjską i współczesną radziecką twórczością dramatyczną wśród społeczeństw słowiańskich.

Ostatnio krytyka teatralna zanotowała kilka interesujących premier — sztuk rosyjskich — nie tylko w stolicach państw słowiańskich, ale również w teatrach prowincjonalnych.

W Czechosłowacji wystąpił z premierą komedii A. Suchowa-Kobyłina „Wesele Kreczyńskiego” Teatr Narodowy w Brnie w cyklu przedstawień „twórczość słowiańska”. Aleksander Suchow-Kobylin, urodzony w 1817 r., jeszcze w 1902 r. — w tym samym dniu, co i M. Gorkij — został wybrany na członka honorowego rosyjskiej Akademii. W bogatej spuściźnie literackiej pozostawił po sobie m. in. trylogię „Obrazy Przeszłości”, której pierwszą częścią jest właśnie komedia „Wesele Kreczyńskiego”. Utwór ten ukazał się na scenie po raz pierwszy w 1855 r. Następnymi częściami „Prouś” i „Śmierć Taretkinowa” cenzura nie dozwoliła wystawić, były one bowiem ostrą satyrą na panujące wówczas stosunki społeczne. Jak i u Gogola,

w utworach Suchowa-Kobyłina komizm przesiąknięty jest tragizmem. Teatr berneński wystawił „Wesele Kreczyńskiego” z wielkim pietyzmem. Teatr Narodowy w Pradze wystąpił

z „Rewizorem” Gogola w reżyserii J. Honzla, w przekładzie B. Matheriusa. Znacomita komedia Gogola wystawiona była w Polsce ponownie w ub. sezonie teatralnym na kilku scenach.



Komedja A. Suchowa-Kobyłina „Wesele Kreczyńskiego” na scenie Teatru Narodowego w Brnie (Czechosłowacja).





Władysław Krasnowiecki w roli tytułowej w sztuce M. Gorkiego „Jegor Bułyczow i inni” na scenie Teatru Państwowego w Katowicach

Natomiast w roku bieżącym oglądaliśmy na scenie Teatru Państwowego w Katowicach dramat M. Gorkiego „Jegor Bułyczow i inni” w przekładzie St. R. Dobrowolskiego i St. Brucza. Zespół słaski wystąpił z tym utworem trzykrotnie również na scenie Państwowego Teatru Polskiego w Warszawie. W roli tytułowej zobaczyliśmy Władysława Krasnowieckiego.

Natomiast Państwowy Teatr W. P. w Łodzi sięgnął po aktualną tematykę i wystawił głośną sztukę K. Simonowa „Zagadnienie rosyjskie”, którą wkrótce również zobaczymy w przeróbce filmowej na ekranie. Tę samą sztukę wystawił również Teatr Miejski w Krakowie.

Z innych sztuk rosyjskich zobaczymy jeszcze w bieżącym sezonie utwór Sergiusza Jesienina „Pugaczow” na scenie Teatru Ziemi Pomorskiej w Toruniu.

— Z Jugosławii nadeszła wiadomość o otwarciu w Belgradzie nowego Jugosłowiańskiego Teatru Dramatycznego, który wystawi m. in. utwór Czechowa „Wujek Wania”.

— Studenci Instytutu Teatralnego w Moskwie wystąpili z premierą sztuki K. Tieniewa „Anna Łuczynina”. Treść sztuki zaczerpnięta została z życia radzieckich rolników. Sztuka podkreśla znaczenie pracy oświatowej kobiet na wsi.

— Teatr Kukiełkowy Obrazcowa przygotował nową premierę — sztukę O. Landana „Zając i kogut”.

— Teatr Satyry w Moskwie wystawił komedię K. Grajewa i A. Galicza — „Woła was Tajmir”. Akcja komedii toczy się w pokoju hotelowym w Moskwie, dokąd przybyło kilku wyższych urzędników z różnych radzieckich krajów. Jest to satyra na biurokrację.

L. Rubach.

## Co pisze prasa

### — polska o Z.S.R.R.

W polskiej prasie periodycznej w kwietniu i do połowy maja, ukazało się 170 artykułów dotyczących życia w Związku Radzieckim.

Politykę Z. S. R. R. omawiały 24 artykuły, życie kulturalne — 67, z czego zagadnienia filmu poruszono w 24 artykułach, teatru w 6-ciu, literatury w 26-ciu, muzyki w 4 sztuki — 1, pozostałe 6 artykułów dotyczyło ogólnych przejawów życia kulturalnego.

O życiu gospodarczym Z. S. R. R., w omawianym okresie, informuje nas 21 artykułów, poruszając, oprócz ogólnych zjawisk tej dziedziny (12 art.) — zagadnienia przemysłu (3 art.), rolnictwa (4 art.), pięcioletniego planu (2 art.).

Szkolnictwu i nauce w Związku Radzieckim poświęconych było 16 artykułów, z czego: naukom przyrodniczym — 4, technicznym — 5, rozwojowi i działalności szkół — 7.

O zjawiskach społecznych, a szczególnie o młodzieży w Z. S. R. R. (3 art.) informuje nas 5 artykułów.

Piękno kraju radzieckiego jest mało u nas znane, toteż prasa polska opisom regionalnym poświęciła 8 art. Drugie 8 art. dotyczy sportu. Jeden artykuł omawia sprawy lotnictwa i 20 — różne dziedziny życia.

Podajemy najciekawsze pozycje spośród wyżej wymienionych:



## W DZIEDZINIE POLITYKI:

- Nr 19. Kobieta — Umowa radziecko-fińska.  
 Nr 15. Gazeta Rolnicza—Chłopi—Związek Radziecki chce porozumienia w sprawie mienia poniemieckiego w Austrii.  
 Nr 17. Gazeta Rolnicza — Chłopi — Traktatu pokojowego nie zmieni się listownie.  
 Nr 18. Gazeta Rolnicza — Chłopi — Układ polsko-radziecki.  
 Nr 14. Robotniczy Przegląd Gospodarczy — Deklaracja radzieckich Związków Zawodowych w sprawie planu Marshalla.  
 Nr 14. Robotniczy Przegląd Gospodarczy — Skutki umowy radziecko-brytyjskiej.  
 29.IV. Żołnierz Polski — Nieoczekiwany sojusznik Radzieckiego Biura Informacyjnego.

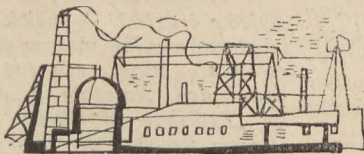
## W DZIEDZINIE KULTURALNEJ:



- 1.V. Przekrój — W kijowskim obserwatorium.  
 1.IV. Żołnierz Polski — Repertuar teatrów moskiewskich.  
 Nr 18. Polska Zachodnia — Pięćdziesięciolecie muzeum rosyjskiego (1898 — 1948).  
 Nr 5. Nasza Myśl — „Śmierć poety”.  
 Nr 4. Wiedza i Życie — Krytyka rosyjska.

## W DZIEDZINIE GOSPODARCZEJ:

- Nr 4. Morze — Najmłodszy port dalekiej północy.  
 Nr 15. Chłopska Prawda — Zbiory na świecie.  
 Nr 7. Przegląd Międzynarodowy — Po reformie walutowej w Z. S. R. R.

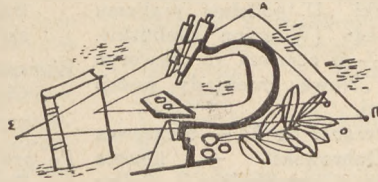


- Nr 18. Gazeta Rolnicza — Chłopi — Nowa zniżka cen w Z. S. R. R.  
 Nr 18. Gazeta Rolnicza — Chłopi. — W jednej i drugiej strefie.  
 Nr 18. Gazeta Rolnicza — Chłopi. — Z. S. R. R. zakupuje od nas..

## W DZIEDZINIE NAUKI I SZKOLNICTWA:

- Nr 4. Morze — Jadalne wodorosty morskie.  
 Nr 5. Morze — Piewca Ukrainy odkrywca morskim.  
 Nr 5. Morze — Organizacja szkolnictwa rybackiego w Z. S. R. R.

- Nr 7 i 8. Nowa Szkoła — Dyskusja w Z. S. R. R. na tematy szkoły wiejskiej.  
 Nr 7 i 8. Nowa Szkoła — Polscy studenci na studiach w Z. S. R. R.



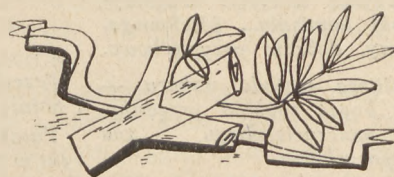
- Nr 4. Myśl Współczesna — 30 lat rozwoju psychologii radzieckiej.  
 Nr 5. Nasza Myśl — Nagrody Stalinowskie.  
 Nr 27 i 28. Życie Nauki — Akademia Nauk i wyższe zakłady naukowe w Z. S. R. R.  
 Nr 27 i 28. Życie Nauki — Kongres Słowistów w Moskwie.  
 Nr 3 i 4. Życie Słowiańskie — Mikołaj Dierżawin.  
 Nr 7 i 8. Nowa Szkoła — Pozalekcyjna i pozaszkolna praca z uczniami w szkołach radzieckich.

## Z OPISÓW REGIONALNYCH:

- Nr 5. Morze — Burza nad Czuszimą.  
 Nr 5. Morze — „Sława poluje na wieloryby”, W białaskach południowego krzyża.

## RÓŻNE:

- Nr 4. Morze — „Za tych co na morzu”.  
 Nr 4. Morze — Sylwetki wielkich dowódców. Admirał Siemawin.  
 Nr 5. Morze — 22 tys. mil morskich jednym tchem.  
 Nr 3 i 4. Życie Słowiańskie — Fałszerze i przeniewiercy.



- Nr 20. Kobieta — Co widziałyśmy w Z. S. R. R.  
 Nr 18. Gazeta Rolnicza — Chłopi. — 78-ma rocznica urodzin Lenina.  
 Tom I, zeszyt 2. Dzieje Najnowsze — Dziennik Iwana Waszenko.  
 Nr 4. Demokratyczny Przegląd Prawniczy — Ruch prawniczy za granicą.  
 Nr 4. Demokratyczny Przegląd Prawniczy — Sowieckie Gosudarstwo i Prawo.

Prenumerujcie

i czytajcie

„Przyjaźń”



# Pisma literackie zabierają głos w sprawach Związku Radzieckiego

*Kuźnica* Nr 24 — 13 czerwca rb. L. Gomulicki „U podstaw realizmu rosyjskiego (Wisarion Bieliński). Nr 23 — 6 czerwca rb. Seweryn Pollak „Nowe przekłady poezji rosyjskiej.

*Dziennik Literacki* Nr 23 — 6 czerwca rb. „Dubrowski” — nowela Puszkina w przekładzie S. Pollaka.

Nr 22 — 30 maja rb. „Nowe nagrody literackie w ZSRR”.

*Świat i Polska* Nr 23 — 6 czerwca rb. Henryk Świątkowski „My i Związek Radziecki”.

M. Kowalewska „Wielki malarz bylin i baśni — I. Wasniecow.

Nr 25 — 20 czerwca rb. Gustaw Butlow „Związek Patriotów Polskich w ZSRR”.

*Warszawa* Nr 5 — 1 czerwca rb. Leon Choromański „Prekursor Freuda — M. Gogol”.

*Po prostu* Nr 9 — 1 czerwca rb. „Ze Związku Radzieckiego” (notatki z życia akademickiego).

*Odrodzenie* Nr 25 — 20 czerwca rb. K. W. Zawodziński „W sprawie genealogii Dostojewskiego”.

Zygmunt Mycielski „Notatnik muzyczny — Koncert symfoniczny: Iwanow, Gilels” — „Ludowy ze-

spół pieśni i tańca im. Piatnickiego”.

*Młoda Demokracja* Nr 6 — 15 czerwca rb. Koralew „Warunki życia studentów radzieckich”.

*Polska Zachodnia* Nr 24 — Władysław Dobromilski „Muzyka rosyjska” (omówienie wieczoru literackiego w Krakowskim Komitecie Słowiańskim — odczyt prof. Zdzisława Jachimeckiego).

*Walka Młodych* Nr 24 — 20 czerwca rb. „Moskwa — Kijów — Stalingrad” (John Steinbeck w podróży po Związku Radzieckim).

## „W. i e ś”

*Wieś* Nr 26 — 6 czerwca rb. Tadeusz Rokitniak: „Rusycysta pod ścianą płaczu”. Ponieważ artykuł ten zawiera bardzo interesujące uwagi przytaczamy niektóre jego fragmenty:

*Nauczycieli języka rosyjskiego* — obserwacje dotyczą Łodzi i wschodniej części Mazowsza — jest bardzo niewielu. Czynią wrażenie troglodytów z epoki kamienia... żółciowego. Ludzie starzy, dobrani przypadkowo.

Najpospolitsza metoda doboru — znajomy(a) kogoś spośród urzędującego grona nauczycielskiego „zna język” — poczciwina.

Więc starszka b. śpiewaczka opery petersburskiej ongiś nauczycielka śpiewu, siedemdziesięcioletnia romanistka, „otiec błogocześniwyj” — pop...

Pedagodzy ci — często obdarzeni kompleksem niechęci, częściej zupełni ignoranci w dziedzinie filologii rosyjskiej i zagadnień społecznych.

Samo zaś nauczanie języka?

Nauczyciel szamoce się z „nową” — bo wprowadzoną akurat przed 30 laty — ortografią. Zdarzyło się, że młodzi musieli wkuwać niezmiernie skomplikowane zasady i wyjątki nieaktualnego od wielu lat „ja”.

Przyczyny tego niewesołego stanu rzeczy — dwie: pierwsza, o której się mówi — brak wykwalifikowanych sił. Druga o której się nie mówi i z której sobie władze uniwersyteckie nie zdają najęściej sprawy, tkwi w specyficznej atmosferze życia wyższych uczelni: nieufność w stosunku do „ludzi nowych” — ludzi., „z zewnątrz”, tzn.

spoza tradycyjnego, stykającego się na platformie towarzyskim grona naukowców.

### TŁUMACZENIA:

Przeglądam witryny księgarskie i notuję w porządku chronologicznym:

Puszkina — owszem. Wznowiono li-ryki w tłum. Tuwima. Pollak przełożył dramaty. Ktoś mi mówił że przygoto-wuje i prozę Puszkina... O poematach, tym najważniejszym elemencie do-robku literackiego wielkiego Aleksan-dra — cicho, głucho. Nic — nie sły-chać, by „szło ku wznowieniu” dosko-nałego belmontowskiego przekładu „Oniegina”.

Lermontow — najważniejsza po Puszkinie, tak artystycznie jak i ide-ologicznie pozycja rosyjskiego roman-tyzmu — dotychczas wcale nieruszony. Podobno drukuje się wznowienie „Demona” w prymitywnym przekładzie Chylińskiego. Krok co najmniej niefor-tunny. „Demon” — dziwactwo mistycz-nej wyobraźni, — sam autor w ostat-niej fazie twórczości oceniał go b. ujemnie — jest dziś najmniej aktualną pozycją w spuściznie autora „Bohatera naszych czasów” i nie od tego utworu należałoby zacząć zaznajamianie czy-telnika polskiego z Lermontowem.

O Gogolu myśli się dość serio — brawol

Bieliński, mimo, że w b. r. obchodzi-my stuletnią rocznicę śmierci wielkiego krytyka — jest u nas nadal białą kartą.

Postępowy poeta-społecznik lat pięćdziesiątych Niekrasow, który znacznie wpłynął na linię naszej póź-no-romantycznej i pozytywistycznej literatury społecznej też — biała kar-ta.

Nic w trawie nie piszczy o „Obłomowie” Gonczarowa.

Z Turgeniewa jedynie Bąk wydał „Ojców i dzieci” — powieść była jak wiadomo omyłką pisarza obserwujące-go Rosję od szeregu już lat z Baden-Baden. Należało przecież zacząć od „Zapisków Myśliwego” które, na-wiasem mówiąc, nie miały jakoś do-tychczas szczęścia w naszej literaturze przekładowej — poza przedpotopo-wym wyborem Jeske-Choińskiego.

Mniejsza o szeroko tłumaczonego i rozchwytywanego przed wojną Do-stojewskiego, gorzej że z Lwa Tołstoją pokazano dotychczas zaledwie pierw-szy tom autobiograficznej trylogii — miłutkie „Dzieciństwo”. Gdzież wiel-kie powieści historyczne i obyczajowo-społeczne.

O Leskowie i Koralence — cicho wszędzie. Z Czechowa — fragmenciki. Od dwóch lat wszystkie księgarnie szczyca się i wystawiają przy każdej uroczystości narodowej samitkę jak palec „Matkę” Gorkija.



## LITERATURA WSPÓŁCZESNA.

Kupiłem „Cichy Don“ Szołochowa — niestety nie dano mi ostatniego tomu — jeszcze nie przetłumaczono. Po miesiącu chcę kupić „Drogę przez mękę“ Aleksiego Tołstoja. Dwa tomy — owszem są — a trzeci? — Trzeci się nie ukazał. Co jest na Boga Ojca! Nie spotkałem przekładu „Dni i Nocy“ Simonowa — książkę przetłumaczono na kilkanaście języków — za to widzę szereg pozycji beletrystycznych bez których możnaby się narazie obejść. Aha, jest „Poemat pedagogiczny“ Makarenki, dobrze, ale to chyba mało.

Poza luksusowymi „Dwoma wiekami poezji“ nie ma dotychczas żadnych

syntez, żadnego racjonalnego podręcznika literatury rosyjskiej. Gimnazjum szwankuje, uniwersytety — także, racjonalny dobór przekładów ma dać ze spół wiedzy o Rosji i jej literaturze dla tej większości czytelników polskich którzy nie mają możliwości sięgnięcia do oryginałów. Zadania tego dotychczasowy powojenny dorobek przekładowy nie spełnia. Akcją tłumaczeniową cechuje najzupełniejsza bezplanowość. Dobór najczęściej przypadkowy — wynika m. i z ignorancji wydawców. Niejednokrotnie w grę wchodzi prosta niesolidność. Nie sposób inaczej wytłumaczyć faktu puszczania na rynek przekładów niedokończonych, tym bardziej, gdy są to

pozycje, których szybkie tłumaczenie nie nastręcza większych trudności technicznych.

Numer 28 tygodnika z dn. 27 czerwca rb. zawiera kilka ciekawych artykułów na temat literatury rosyjskiej i innych zagadnień życia Związku Radzieckiego:

Aleksander Puszkina: „Historia wsi Goriuchino“ w tłumaczeniu S. Pollaka.

L. Gomulicki „Mickiewicz i Puszkina“.

T. Orlewicz „Gospodarka rolna ZSRR w latach 1917 — 1947“ oraz tłumaczenia wierszy Semiona Gudzenki, Edwarda Bagrickiego i Osipa Kołyczowa.

## A. Berezowski

# Informujemy o prasie radzieckiej

Dzień 5 maja w Związku Radzieckim obchodzony jest co roku jako dzień prasy. Historia tej rocznicy związana jest z ukazaniem się w roku 1912 pierwszego numeru masowej, prawdziwie ludowej gazety „Prawda“, odgrywającej wielką rolę w społecznym życiu narodu.

Dzień prasy jest świętem nie tylko pracowników prasy. Jest to w rzeczywistości święto narodowe, dlatego, że prasa w ZSRR należy do narodu i służy jego interesom. Radziecki czytelnik, to nie tylko prenumeratorem, to przyjaciół i współtwórcą gazety. Gazeta jest mu pomocną w każdej sytuacji, ona jest jego pierwszym doradcą i mentorem, wiernym pomocnikiem i nauczycielem. Oto dlaczego każdy obywatel Związku Radzieckiego słusznie mówi: to jest moja prasa, ona odzwierciedla moje interesy, pomaga mi żyć i pracować, walczyć i zwyciężać.

Prasa radziecka stoi na wysokim poziomie. Państwo nie szczędzi środków na oświecenie mas. W kraju wydaje się przeszło 7000 gazet, o łącznym nakładzie 30 milionów egzemplarzy. 360 tygodników drukuje się w 6 milionach egzemplarzy, gazety i tygodniki dla młodzieży wydawane są w czteromilionowym nakładzie. W wielkiej ilości drukuje się czasopisma dla dzieci.

W ciągu 30 lat istnienia państwa radzieckiego wydano około 11 miliardów egzemplarzy książek, drukowanych w 73 językach narodów ZSRR. Utwory Puszkina wydane zostały w 72 językach, nakładem 32 milionów egzemplarzy, Lwa Tołstoja — w 65 językach, nakładem 25 milionów, Gorkiego — w 66 językach w ilości 42 milionów egzemplarzy. W olbrzymich nakładach wydane zostały także utwory Cervantesa, Balzaca, Byrona, Heinego, Dickensa, Goethego, Szekspira, Maupassant'a, R. Rollanda, Mickiewicza i innych klasyków europejskich.

Książka w Związku Radzieckim jest powszechnie lubiana i ceniona. Kiedy projektuje się budowę nowego osiedla, można być pewnym, że jeden z najlepszych jego budynków oddany zostanie na użytek biblioteki, czytelnicy. W związku z tym nasuwa się ciekawe porównanie: przed wojną w Związku Radzieckim jedna biblioteka przypadała na dwa tysiące sto dziewięćdziesiąt siedem osób, w Anglii — na 4300, we Włoszech — na 20211, a w USA . . . na 20331 mieszkańców. Prasa radziecka w istocie swej jest prawdziwie demokratyczna; uczciwa. Gazeta i dziennikarz radziecki nie mogą być przekupieni.

Prasa radziecka jest własnością całego narodu i całkowicie uznaje jego kontrolę.

Nie ma tu także chińskiego muru pomiędzy wydawcą a czytelnikiem, pomiędzy redaktorem i dziennikarzem. Łączy ich jeden wspólny cel i te same interesy. Gazeta jest trybuną mas, ich głosem i sumieniem.

Im więcej ludzi współpracuje z gazetą, tym większe jest jej społeczne oddziaływanie i autoritet. Dziennikarze zawodowi — to organizatorzy szerokich mas korespondentów gazet. O pracy radzieckiego dziennikarza sądzą nie tylko według jego artykułów, ale także według jego łączności z narodem, według tego, jak wychowuje pozaredakcyjnych autorów. Dlatego w „Dniu Prasy“ przed szeroką opinią publiczną składają sprawozdanie nie tylko gazety, ale i wszyscy ich współpracownicy.

Wielka armia korespondentów — społeczników otacza potężnym murem gazety, łączy je z robotnikami, chłopami i inteligencją. Nie należy jednak rozpatrywać ich wyłącznie jako przyszłych dziennikarzy. „Oni“ — mówił Stalin — „są przede wszystkim tymi, którzy demaskują niedociągnięcia w budownictwie nowego życia i walczą o ich usunięcie.“



Jeszcze jednym wskaźnikiem szerokiej demokracji radzieckiej i prawdziwej swobody prasy jest wydawanie setek tysięcy małych, odręcznie pisanych gazet — w fabrykach, kopalniach, w klubach i kołchozach, w jednostkach wojskowych i zakładach naukowych. Wiele takich gazet ukazuje się raz w tygodniu, a niektóre częściej. Niedawno robotnicy oddziału wagonowego stacji Łosinoostrowska pod Moskwą, uroczyście obchodzili 15-lecie swej gazety ściennej pod tytułem „Sprawny wagon“. Ministerstwo Komunikacji złożyło z tego powodu życzenia kolegium redakcyjnemu i jego korespondentom robotniczym. Wielu z nich premiowano, a niektórym nadano tytuł „Zasłużony kolejarz“.

Takiej prasy nie może posiadać żadne z kapitalistycznych państw. Wolność prasy istnieje tam, gdzie naród jest wolny od monopolu. Wolność prasy staje się fikcją, jeżeli gazety, agencje prasowe i radio znajdują się w wyłącznym posiadaniu poszczególnych osób lub prywatnych monopolu, nie ponoszących żadnej odpowiedzialności przed narodem. Jest to już dawno stwierdzone przez postępowe siły świata. Wolna prasa służy milionom, a zatem ona powinna dysponować drukarniami, zapasami papieru, odpowiednimi pomieszczeniami, środkami łączności oraz dla jej użytku stworzone być muszą wszelkie warunki materialne, niezbędne dla istnienia rzeczywistej swobody prasy. Lenin mówił, że „wolność prasy w całym kapitalistycznym świecie oznacza swobodę kupowania gazet, przekupywania pisarzy, kupowania, przekupywania i fabrykowania opinii społecznej na korzyść burżuazji. To fakt. Nikt i nigdy nie będzie mógł tego obalić“. (t. XXVI, str. 472).

Prasie radzieckiej dostępne są wszystkie zagadnienia z dziedziny polityki, gospodarki narodowej, administracji państwowej i życia społecznego. Nie ma dla niej zakazanych tematów. Nie boi się ona otwarcie pisać o błędach, niedociągnięciach w pracy tych, lub innych organizacji, działaczy, demaskować wady, wskazywać konkretnych winowajców. Inaczej wygląda sprawa tam, gdzie panuje „żółta“, sprzedażna prasa, uzależniona od kieszeni kapitalistycznych władców. Nie na próżno koła społeczne Anglii i USA domagały się niejednokrotnie rozpatrzenia więzów łączących redakcje wielkich gazet z koncernami i bankami.

## W okopach Stalingradu

(Dokończenie ze str. 40-ej).

*Na rogu Gogolewskiej olbrzymi lej — cały dom by się w nim zmieścił. Żołnierze uprzątają bryły asfaltu porzucane na wszystkie strony. Powietrze drga od przeźrliwego, rozdzierającego uszy wycia samochodów straży pożarnej. Ludzie biegną, biegną, biegną...*

*Dym rczsnuwa się po całym mieście, zasłania niebo, szczypie w oczy, dusi w gardle. Długie, żółte języki płomieni wyskakują z okien, liżą ściany narożnego domu. Strażacy rozwijają węże gumowe.*

*Do gmachu nas nie wpuszczają. Z budki telefonicznej długo dzwonimy do Golsztaba. Nie możemy się dozwonić. Ktoś się włączył i przeszkadza mówić. W słuchawce coś chrapie i chlupie. Głos Golsztaba słychać jakby z wielkiego oddalenia, jakby z tamtego świata.*

*— Idźcie do domu... Czekajcie..*

*Wracamy do domu. Ludzie wciąż biegną, biegną, biegną. Z mieszkania pod nami, na parterze, wyciągają wielką lustrzaną szafę.*

*Próbujemy zasnąć. Przewracamy się z boku na bok. Jest nam dłaczegoś twardo i niewygodnie. Światła nie ma. Radio milczy. Przez całą noc szaleją pożary.*

(Książka W. Niekrasowa pt. „W okopach Stalingradu“ w przekładzie J. Jędrzejewicza ukazuje się niebawem nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik“).

(Ilustrował Jerzy Szancer).

Орган Министерства сельского хозяйства СССР  
ЦЕНТРАЛЬНОЕ ИЗДАНИЕ

Орган Центрального Комитета и МК ВКП(б)  
ПРАВДА



# Centrala Zbytu Porcelany, Fajansu i Wyrobów Szklanych

w ŁODZI, ul. Dr A. Próchnika 5

Adres telegraficzny „CENTRASZKŁO“

Rozprowadza artykuły wszystkich fabryk porcelany, fajansu i szkła a mianowicie:

**PORCELANE:** stołowa, techniczna i elektrotechniczna

**S Z K Ł O:** stołowe, galanterię, dla gospodarstwa domowego, oświetleniowe, do opakowań, płaskie-gięte, sygnałowe, dla celów naukowych

**F A J A N S:** stołowy i galanterię

**KRYSTAŁY:**

**PORCELIT:** stołowy i galanterię.

HURTOWNIE CENTRALI ZBYTU WE WSZYSTKICH WIĘKSZYCH MIASTACH:

Hurtownia Centralna—Łódź, Łąkowa 4  
Hurtownia Nr 1. Warszawa, Zielna 30  
2. Katowice, Francuska 53  
3. Wałbrzych, Armii Czerw. 43  
4. Radomsko, B. Joselewicza 2  
5. Włocławek, Tumska 7  
6. Piotrków Tryb., Targowa 2  
7. Mińsk Maz., Warszawska 48  
8. Słupsk Pom., Jaracza 10  
9. Gniezno, Jeziorna 10  
10. Gdańsk—Oliwa, Grunwaldzka 505

11. Bielsko, 1-Maja 4  
12. Częstochowa, Katedralna 10  
13. Wrocław, Plac Wolności 7  
14. Kraków, Starowiślna 26  
15. Poznań, Ogrodowa 13  
16. Szczecin, Krzysz. Kolumba 10  
17. Kielce, Armii Czerwonej 33  
18. Sandomierz, Kolejowa 21  
19. Bydgoszcz, Chodkiewicza 19  
20. Rzeszów, Asnyka 7  
21. Kutno, Senatorska 35  
22. Inowrocław, Św. Ducha 37

DELEGATURY CENTRALI ZBYTU: Katowice, Francuska 53  
Solice—Zdrój, Poczta 17-a  
Jelenia—Góra Matejki 2

BIURO SPRZEDAŻY PORCELANY TECHNICZNEJ i ELEKTRYCZNEJ Warszawa, Smolna 32

SKLEPY DETALICZNE CENTRALI ZBYTU: Szklarska Poreba (przy hucie „Józefina“)  
Polanica—Zdrój, Dąbrowskiego 1

Artykuły rozprowadzane przez Centralę zbytu są do nabycia w detalu we wszystkich spółdzielczych i prywatnych sklepach szkła i porcelany.

NA WYSTAWIE ZIEM ODZYSKANYCH  
we Wrocławiu

Centrala przygotowała dla zwiedzających w swym pawilonie i kiosku moc efektownych i tanich upominków z Wrocławia i Dolnego Śląska.

Centrala  
Gospodarcza

»SOLIDARNOŚĆ«

SPÓŁDZIELNIA Z OGR. ODP.

Warszawa, Nowy Świat 58

tel. 8-28-81 8-28-60 8-28-82 8-28-6

O D D Z I A Ł Y

WARSZAWA ul. Marszałkowska 39a tel. 8-32-40  
WROCŁAW „ Rynek Ratusz 11-12 „ 24-91  
ŁÓDŹ „ Jaracza 6 „ 1-81-16

KATOWICE ul. Poczta 11 tel. 3-23-38  
KRAKÓW „ Przemysłowa 70 „ 10-87  
SZCZECIN „ Brzozowa 22 „ 565-28

Centrala Gosp. „SOLIDARNOŚĆ“ reprezentuje 200 spółdzielni pracy wytwórczej, zatrudniających 6000 spółdzielców

„SOLIDARNOŚĆ“ POLECA:

Ubrania, palta, kurtki, bieliznę, konfekcję, trykotaże, materiały wełniane, obuwie, wyroby metalowe, meble, artykuły chemiczne (mydła, świece, pasty do podłóg i obuwia) kilimy, tkaniny ręcznie malowane, zabawki.

C. G. „SOLIDARNOŚĆ“ POSIADA WŁASNE DOMY TOWAROWE I SKLEPY:

Warszawa ul. Marszałkowska 106  
„ „ Marszałkowska 39a  
„ „ (Plac Zbawiciela)  
„ „ Zgoda Nr 15  
„ „ Praga ul. Targowa 32  
Wrocław ul. Rynek (Róg  
„ „ Olawskiej)  
„ „ Stalina 35  
Katowice „ Jasna 11  
„ „ Poczta 11

Bytom ul. Stalina 5  
Łódź „ Piotrkowska 80  
Gliwice „ Zwycięstwa 1b  
Chorzów „ Wolności 23  
Kraków „ Floriańska 36  
Sosnowiec „ Modrzejowska 13  
Zabrze „ Wolności 283  
Szczecin „ Wojska Pol-  
skiego 26  
Gdynia „ Świętojańska 55

Legnica ul. Wrocławska 33  
Legnica „ Grodzka 18  
Wałbrzych „ Kościuszki 5  
Bydgoszcz „ Stary Rynek 6  
JeleniaGóra „ Konopnickiej 16a  
Ząbkowice „ Czerwonej  
„ Armii 7  
Kłodzko „ Zamkowa 11  
Strzegom  
Bielsko—Biała

CZŁONKOWIE ZW. ZAW. OTRZYMUJĄ 10% RABATU



## PRZEDSIĘBIORSTWO PAŃSTWOWE „FILM POLSKI”

1. Zatrudnia około 8.000 pracowników.
2. Produkuje corocznie we własnych wytwórniach, laboratoriach i pracowniach 6-8 filmów długometrażowych, 52 kroniki tygodniowe, około 60 filmów naukowo-oświatowych, oraz kilkadziesiąt krótkich filmów dokumentarnych rozrywkowych i artystycznych.
3. Współpracuje w dziedzinie produkcji filmów z kinematografiami Państw demokratycznych, w szczególności z realizatorami radzieckimi i czechosłowackimi.
4. Kształci w kraju i zagranicą młodych realizatorów filmowych, wydaje 3 pisma („Film, Gazeta Filmowa”, „Kinotechnik”), oraz „Biuletyn Informacyjny” Instytutu Filmowego, poświęcony sprawom Filmu Oświatowego, prowadzi prace i badania w specjalnych ośrodkach Instytutu Filmowego (żyrardowski, krakowski, łódzki, gliwicki, gdyński).
5. Wprowadziło film jako pomoc szkolną w blisko 5.000 różnych szkół, oraz w licznych świetlicach pracowniczych.
6. Zorganizowało i rozwija sięc Kin Objazdowych, rozrywkowych i oświatowych, liczba których ma dojść do 2.500.
7. Prowadzi na terenie Polski około 600 kin stałych, dążąc do zwiększenia ilości kinoteatrów o 100%.
8. Przeprowadza wymianę filmów z zagranicą.
9. Produkuje we własnej wytwórniach polski sprzęt kinotechniczny dla kinoteatrów, atelierów i grup operatorskich.
10. Wytwarza we własnych fabrykach surowiec filmowy i chemikalia fotochemiczne.

## SPÓŁDZIELNIA PRACY „GWIAZDA”

Łódź, Wschodnia Nr 76 Tel. 124-73

wyrabia konfekcję damską, męską i dziecięcą  
Poleca swoje wyroby po cenach niskich

Członkom Zw. Zaw. 10% zniżki

Punkty sprzedaży: Wschodnia Nr 76, Piotrkowska Nr 50,  
Nowomiejska Nr 8

PAŃSTWOWE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE

## „BETON – STAL”

WYKONUJE ROBOTY BUDOWLANE  
W ZAKRESIE INŻYNIERII  
ŁADOWEJ NA TERENIE  
CAŁEGO KRAJU

POSIADA WYKWALIFIKOWANY  
PERSONEL I CIĘŻKI  
SPRZĘT INŻYNIERYJNY

WARSZAWA, UL. NOWOGRODZKA 40 TEL. 871-41, 871-42

## »JEDNOŚĆ ŁOWIECKA«

Spółdzielnia z o. u.

CENTRALA - WARSZAWA  
ul. Żulińskiego 6 m 2, tel. 8-25-60

### ODDZIAŁY

Warszawa, Poznań, Toruń, Bydgoszcz,  
Katowice, Łódź, Kraków, Radom, Kalisz,  
Wrocław, Jelenia Góra, Opole, Olsztyn,  
Sopot, Szczecin.

Zaopatruje myśliwych w strzelby, amunicję  
i akcesoria myśliwskie.

Prowadzi dział sportowego sprzętu rybackiego.  
Organizuje skup dziczyzny na eksport.

## Naczelna Dyrekcja Widowisk Rozrywkowych Przedsiębiorstwo Państwowe

Łódź ul. Jaracza 32, Telefon 201-15  
Konto: Bank „Społem” w Łodzi Nr 91  
Konto czekowe B. G. K. 1145

DZIAŁY:

Cyrki, Teatry Rozmaitości,  
Lunaparki, Zwierzynie  
i Widowiska Rozrywkowe

Redaguje Komitet pod przewodnictwem LEONA KRUCZKOWSKIEGO.

**PRENUMERATA:** rocznie (12 nr.) — zł 400, półrocznie (6 nr.) — zł 220, kwartalnie (3 nr.) — zł 120.  
Prenumeratę można wpłacać w każdym urzędzie pocztowym na konto Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w PKO. Warszawa, Nr I-4769 z zaznaczeniem „prenumerata za . . . . . egz. mies. „Przyjaźń” od dnia . . . . .

**OGŁOSZENIA:** obowiązuje cennik ogłoszeń nr. 5

**ADRES REDAKCJI** miesięcznika „PRZYJAŹŃ”: Warszawa, Al. Stalina 26, tel. 8-53-89.

„ **ADMINISTRACJI:** Warszawa-Praga, Ratuszowa 21 (Blok III), tel. 63-27.

Administracja jest czynna codziennie, oprócz niedziel i świąt w godz. od 9 — 15, w soboty w godz. 9 — 13.

Wydaje ZARZĄD GŁÓWNY TOWARZYSTWA PRZYJAŹNI POLSKO-RADZIECKIEJ







# PAŃSTWOWA CENTRALA HANDLOWA

PAŃSTWOWA  
CENTRALA  
HANDLOWA

## ROZPROWADZA

ARTYKUŁY PAŃSTWOWEGO  
PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO

## SKUPUJE SPRZEDAJE

PRODUKTY ROLNE

## ZAOPATRUJE

KUPIECTWO DETALICZNE  
KONSUMY FABRYCZNE  
STOŁÓWKI PRACOWNICZE

## PROWADZI

### AKCJĘ ZLECONĄ ZAOPATRYWANIA DOMÓW:

KURACYJNYCH — WYPOCZYNKOWYCH — STAR-  
CÓW — DZIECI — SZPITALÓW — PREWENTORIÓW  
SANATORIÓW — SIEROCIŃCÓW — OBOZÓW  
LETNICH — WYCIECZEK — KOŁOŃII i t. p.

## POSIADA

### STALE NA SKŁADZIE WYSOKO WARTOŚCIOWE

PRZETWORY OWOCOWE — WINA — WYROBY CUKIERNICZE  
SUROGATY KAWOWE — DROŻDŻE — NAMIASKI SPOŻYWCZE  
OLEJE ROŚLINNE — ART. ROLNE — PRZETWORY ZIEMNIACZANE